



Barbara McMahon



***Podróż w
chmurach***

Tytuł oryginału: The Daredevil Tycoon

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Amalia Catalan postawiła tacę na niskim stoliku między kanapą a fotelami dla gości. Dwaj pogrążeni w rozmowie mężczyźni ledwie ją zauważyli. Przeniosła wzrok na okno, za którym rozpętała się burza. Niebo tak pociemniało, jakby nadszedł już zmierzch, choć było dopiero popołudnie. Amalia westchnęła na myśl o tym, że do autobusu, a potem z przystanku do domu będzie szła w deszczu. Zanim dotrze do celu, przemoknie do nitki. Przy tym wietrze parasolka nie zapewni jej ochrony.

– Możesz sobie o tym pomarzyć. – Stefano Vicente zaśmiał się ironicznie z czegoś, co powiedział jego biznesowy rywal.

Amalia spojrzała na Rafaela Sandovala. Czym spowodował ten wybuch? Od siedmiu lat pracowała w tej firmie, z czego ostatnie trzy lata bezpośrednio dla Stefana. Wiedziała, jak łatwo go rozdrażnić.

– Założysz się o pięćdziesiąt patyków? – spytał Rafael i rozsiadł się wygodnie.

Amalia nieco się cofnęła, kierując się do wyjścia. Przyglądała się bacznie Rafaelowi Sandovalowi. Był beneficjentem funduszu powierniczego, ale stworzył też świetnie prosperującą firmę eksportowo–importową, która była jednym z ważniejszych graczy na rynku krajów basenu Morza Śródziemnego. Ostatnio rozszerzył działalność, otwierając biura w wielu miejscach świata.

Rafael osiągnął sukces w młodym wieku, więc nie brakowało mu arogancji. Zawsze budził w niej lekki strach. Kiedy wchodził, nie tracił ani chwili na próżne pogaduszki. Znał swoją wartość i cenił swój czas. Jednak w ciągu kilku minionych miesięcy dwukrotnie przyłapała go na tym, jak jej się

przyglądał. Gdy podnosiła wzrok, uciekał od niej spojrzeniem. Ona z kolei korzystała z każdej okazji, by na niego patrzeć. Było w nim coś hipnotyzującego. Gdyby jednak Rafael ją na tym przyłapał, czułaby się zażenowana.

– Z przyjemnością przyjmę od ciebie czek – odparł Stefano z butą równą pewności siebie Rafaela.

Amalia spojrzała na swojego szefa. Zbliżał się do sześćdziesiątki, a wciąż szukał nowych wyzwań, by udowodnić światu, że jest w najlepszej formie. Co takiego popycha mężczyzn do nieustającej rywalizacji?

– Mylisz się, to ja z radością przyjmę od ciebie czek – odparował Rafael.

Przystojny trzydziestoparolatek z prędkością błyskawicy zyskał status jednego z najważniejszych ludzi w Barcelonie, stąd przez ostatnie trzy lata Amalia często go widywała. Jej szef utrzymywał kontakty wyłącznie z tymi, którzy grają o wysokie stawki. Stefano sięgnął po filiżankę kawy, dolał do niej mleka i zamieszał.

– Latasz balonem dopiero dwa lata. Jesteś szalony, licząc na to, że mnie prześcigniesz. Mam za sobą dziesięć lat takich lotów.

– Szybko się uczę – odparł Rafael! – Może chcesz wymigać się od zakładu? – zapytał drwiąco.

– Od niczego nie chcę się wymigać – zaprotestował Stefano. – To będą łatwe pieniądze.

– Więc podpiszesz, prawda?

Stefano spojrzał na umowę, która leżała na stoliku.

– Czy moi prawnicy nie powinni jej raz jeszcze przejrzeć?

– Trzymali ją przez tydzień. Niczego w niej nie zmieniłem.

– Tak twierdzisz.

Rafael spoważniał, przypatrując się Stefanowi przez zmrużone oczy.

– Tak twierdzą. Wątpisz w moją uczciwość? – spytał na pozór uprzejmie, ale zaciśnięte zęby i spojrzenie, jakie rzucał, świadczyły o tym, że jest zirytowany. Amalia nie chciała trafić na takiego przeciwnika.

Stefano wzruszył ramionami i wypił łyk kawy. Amalia zastanawiała się, czy celowo zwlekał z odpowiedzią.

– Nie wątpię. Ale to nie jest umowa, na którą można machnąć ręką, jeśli coś nie wypali.

– Wypali – rzekł Rafael.

Stefano patrzył na niego dłuższą chwilę, a potem skinął głową. Wziął do ręki pióro i złożył zamaszty podpis na obu kopiach dokumentu.

Amalia wstrzymała oddech, przypatrując się tej rozgrywce. Mężczyźni zapomnieli o jej obecności. Bała się ruszyć, by nie zwrócić na siebie uwagi. Chciała stamtąd bezszelestnie wyjść i zniknąć.

Stefano rzucił pióro na stolik i oparł się wygodnie.

– Może wymyślimy coś dodatkowego, żeby nasz zakład był jeszcze bardziej ekscytujący?

– Na przykład? – Rafael sięgnął po pióro.

– Ograniczymy liczbę osób na pokładzie do dwóch. Każdy z nas będzie miał pasażera bez doświadczenia w lotach balonem. Ja wybiorę twojego pasażera, a ty mojego. Będziemy rywalizować podczas festiwalu, a potem zaczniemy nasz wyścig.

Rafael zastanowił się przez chwilę, po czym uśmiechnął się, zrelaksowany.

– Zgoda. Na koniec festiwalu będziesz już tak daleko w tyle, że poddasz się bez dalszego lotu.

Stefano popatrzył na Amalię.

– Co o tym sądzisz?

Spojrzała na rywala swojego szefa i z żalem pokręciła głową. Stefano nigdy by się nie poddał.

– To niemożliwe.

– Powiedziała lojalna asystentka – rzekł Stefano z uśmiechem. – To ty polecisz z Rafaelem.

Amalia się przeraziła.

– Nie mam pojęcia o lotach. – Wiedziała tylko, że lecąc wysoko, balony pięknie się prezentują. I że na samą myśl o takiej wysokości robi jej się niedobrze.

– Mamy zamiar porównać nasze umiejętności. Każdy z nas będzie miał na pokładzie osobę lecącą balonem po raz pierwszy, więc nasze szanse się wyrównają – stwierdził Stefano.

– Barceloński Festiwal Balonów to cztery dni wyścigów i rozmaitych imprez. Potem my dwaj przekonamy się, który z nas w ciągu tygodnia doleci najdalej. Wchodzi pani w to? – zapytał Rafael.

Patrzył na Amalię. Miałaby z nim spędzić jedenaście dni w małym koszu pod balonem? Za nic w świecie.

– Nie, nie mogę. Proszę wybrać kogoś innego – zwróciła się do szefa.

Nie miała pojęcia o sporcie balonowym, za to doskonale wiedziała, że ma lęk wysokości. Nie wytrzymałaby w powietrzu ani chwili, zwłaszcza z Sandovaliem. Jego mahoniowe włosy lśniły w świetle lampy. Oczy także miał ciemne. W ułamku sekundy zmieniał nastrój, wpadając w złość po chwili rozbawienia. Fascynował ją jak ćmę płomień. Bała się, że skończyłaby jak owa nieszczęsna ćma, gdyby miała znaleźć się tak blisko niego.

Niewielu widziała tak przystojnych mężczyzn. Rafael królował na pierwszych stronach kolorowych pism, zazwyczaj przyłapany przez paparazzich w towarzystwie pięknej kobiety. Fotografowali go także latem na jachcie oraz gdy przed dwoma laty wygrał wyścig jednosilnikowych samolotów z Kadyksu do Barcelony. Rafael był miłośnikiem wielu sportów. Z zainteresowaniem czytała w niedzielnych gazetach o jego wyczynach, mimo to nie miała ochoty spędzić choćby godziny w jego towarzystwie. Był dla niej zbyt ekstrawagancki i ekspresyjny. Wydałaby mu się nudna, przewidywalna i pewnie śmieszna.

Obsypywany pochlebstwami, był egoistą. Czy w ogóle miał jakieś troski? Pewnie nie.

– Tak, Stefano, wybierz kogoś innego – powiedział Rafael, odwracając się od Amalii.

– Na przykład kobietę, z którą się spotykasz? – zapytał Stefano ironicznie. – Teresa tak by cię czarowała, że wygrałbym bez trudu. Ja wolę prawdziwe wyzwania.

– Teresa nie wstałaby tak wcześnie, a poza tym ona nie znosi zimna. Skąd mam wiedzieć, że osoba, którą wybrałeś, nie okaże się sabotażystką?

– Nigdy bym nic takiego nie zrobiła! – oburzyła się Amalia. Jak on śmie podważać jej uczciwość?

Rafael wzruszył ramionami i schował umowę do teczki.

– Chyba poproszę moją asystentkę, żeby do ciebie dołączyła. Helena interesuje się sportem, chociaż nigdy nie brała udziału w takich zawodach. W zeszłym roku wzięłam ją na przejażdżkę i bardzo jej się podobało.

– Prześlij mi jej nazwisko i numer telefonu, porozmawiam z nią – rzekł Stefano. – Poproszę, żeby ktoś z mojej załogi naziemnej skontaktował się z twoją załogą. Nie będzie żadnego sabotażu.

– No to zacznij wypisywać czek – rzekł Rafael.

Amalia pomyślała o raporcie, który musi dokończyć. Nie miała czasu słuchać rozmowy dwóch bogatych mężczyzn o jakichś głupich wyścigach. Pięćdziesiąt tysięcy euro, o które się założyli, zrobiłoby ogromną różnicę w jej życiu. W życiu większości ludzi.

– Niech przegrany wręczy zwycięzcy czek na najbliższym kwartalnym spotkaniu Barcelońskiego Stowarzyszenia Przedsiębiorców.

Amalia spojrzała na Rafaela, widząc w jego oczach bezczelną złośliwość. Odnosiła wrażenie, że sprawiało mu to nadzwyczajną przyjemność. Nie bał się przegranej. Posiadał ogromny majątek, a do tego niewiarygodne szczęście. Kilka lat temu nauczył się latać, nurkował w głębinach, a teraz miał nowe hobby – balony.

Stefano wziął swoją kopię umowy i podał ją Amalii. Wstając, wyciągnął rękę do Rafaela.

– Niech wygra najlepszy, czyli ja!

Rafael także się podniósł i uścisnął mu dłoń.

– Szykuj mowę na spotkanie BSP. Postaraj się, żeby była dobra i wymazała ból upokorzenia, jakiego doświadczysz.

Amalia otworzyła drzwi. Mijając ją, Rafael rzekł:

– Dowie się pani, jak się pracuje ze zwycięzcą.

– Mój szef wygra – odparła.

Potrząsnął głową i puścił do niej oko, po czym wyszedł, pozostawiając po sobie zapach kosztownej wody po goleniu. Otaczała go jak niewidoczna aura, która przemówiła do zmysłów Amalii. Przez ułamek sekundy żałowała, że to mrugnięcie nie znaczyło czegoś więcej.

Kiedy Rafael Sandoval zmierzał do windy, Amalia odwróciła się do szefa. Nie był tak sławny jak jego rywal, ale i on lubił ryzykowne eskapady,

o których potem pisano w gazetach. Dla Amalii pozostawało tajemnicą, jak przez te wszystkie lata znosiła to jego żona.

– Wygra pan? – zapytała.

– Oczywiście – odparł, wracając do biurka. – Ale potrzebuję twojej pomocy. Chcę, żebyś poleciała z Sandovaliem.

Potrząsnęła głową.

– Mam lęk wysokości. No i o czym ja bym z nim rozmawiała?

Zaśmiał się.

– Tym się nie martw. Będzie zbyt zajęty balonem. Nie będzie cię też podrywał, bo nie jesteś w jego typie. Jemu się podobają wyrafinowane primadonny.

Amalia znowu pokręciła głową. Nawet gdyby nie miała lęku wysokości, musi pracować. Ma brata pod opieką. Stefano zbyt się skoncentrował na tym, by wygrać z Rafaelem, żeby przejmować się powodami, dla których jego asystentka mu odmawia.

– Muszę skończyć raport na temat Tunezji. A pan powinien wybrać kogoś innego. Nie mogę lecieć.

– W takim razie połącz mnie z Teresą Valesquez, proszę. Może ona będzie zainteresowana i tak skutecznie odwróci uwagę Rafaela, że odniosę łatwe zwycięstwo.

Amalia kiwnęła głową i wyszła. Teresa Valesquez była najnowszą przyjaciółką Rafaela. Amalia niedawno o nich czytała. Ilustrujące artykuł zdjęcie pokazywało elegancką kobietę z prostymi krótkimi blond włosami, które kontrastowały z jej ciemnymi oczami. Miała na sobie suknię w najmodniejszym fasonie, podkreślającą jej figurę. Tylko czy Teresa wciąż będzie z Rafaelem, kiedy zacznie się wyścig balonów? Rafael często

zmieniał przyjaciółki. Do wyścigu zostały dwa tygodnie, dość długo, by znalazł sobie kogoś nowego.

Amalia usiadła przy biurku i zaczęła szukać numeru telefonu pani Valesquez. Gdy się do niej dodzwoniła, połączyła ją ze Stefanem. Jeżeli nikt nie będzie jej przeszkadzał, może dokończy ten nieszczęsny raport.

Tuż przed piątą włożyła kopie raportu do kopert przeznaczonych dla różnych członków personelu. Pozostała część tygodnia zapowiadała się spokojniej. Amalia lubiła swoją pracę, była satysfakcjonująca. Pewnie spędzi tutaj jeszcze cztery lub pięć lat. Kiedy jej brat skończy studia i zacznie sam się utrzymywać, Amalia chciała wrócić na uniwersytet i dokończyć studia przerwane na pierwszym roku po śmierci rodziców.

Chciała zostać grafikiem i pracować w międzynarodowej korporacji, która tworzy strony internetowe. Projektowała strony dla swoich znajomych, ale szukała poważniejszych wyzwań i zadowalającej finansowej rekompensaty. Gdy dwa lata temu zwierzyła się Stefanowi ze swoich planów, pytając, czy mogłaby przenieść się do innego działu, nie wyraził zgody. Nie miał ochoty szukać nowej asystentki. Może Amalia pracowała zbyt dobrze, ale ona inaczej nie umiała.

Przynajmniej dzięki tej posiadzie mogła sobie pozwolić na przyzwoite mieszkanie. Po śmierci rodziców odziedziczyli głównie długi. Kiedy już wszystko sprzedała, nie zostało jej dosłownie nic. Wciąż pamiętała panikę, jaką budziła w niej myśl, że Jose jest od niej całkowicie zależny. Miała dziewiętnaście lat, Jose ledwie osiem. Przez pierwsze dwa lata z trudem wiązała koniec z końcem, do chwili, gdy rozpoczęła pracę w tej firmie.

Z czasem awansowała, a obecne stanowisko pozwalało jej zaoszczędzić na studia dla brata. Jeszcze rok i Jose pójdzie na uniwersytet. Chciał zostać fizykiem. Byłby w siódmym niebie, gdyby miał szansę

polecieć balonem. Nawet mu o tym nie wspomni, bo wierciłby jej dziurę w brzuchu, że powinna skorzystać z takiej okazji.

Wyłączyła komputer, zrobiła porządek na biurku i włożyła płaszcz przeciwdeszczowy. Zastanawiała się, co poda na kolację, gdy Stefano pojawił się w jej pokoju.

– Chciałbym, żebyś z samego rana odnowiła moje zamówienie na prognozy pogody. – Podał jej kartkę, na której zapisał adresy internetowe. Jeden był adresem miejscowej stacji meteorologicznej w Barcelonie. Dwa pozostałe dotyczyły innych okolic, w tym wschodniej części Hiszpanii i południowej Francji.

– Coś jeszcze? – zapytała.

– Nie w tej chwili. Muszę się przygotować do tego lotu. Tym razem to nie tylko przyjemność. Nie mogę się doczekać, kiedy Rafael wręczy mi czek.

– To trochę niebezpieczne – zauważyła cicho. Na początku pracy w tej firmie wybrała się na Barceloński Festiwal Balonów. Została tam do czasu, gdy pierwsze balony na ogrzane powietrze wzniosły się do góry. Pod ogromnymi balonami wisiały małe wiklinowe kosze połączone z nimi niewiarygodnie cienkimi linami. Na samą myśl o tym Amalię przechodziły dreszcze.

– To całkiem bezpieczna i świetna zabawa. Takiego lotu z niczym nie da się porównać. Oglądasz mijane w dole krajobrazy i lecisz tam, gdzie cię wiatr niesie.

– Do czasu, aż się pan zapłacze w linie wysokiego napięcia albo spadnie do morza i utonie, zanim pojawią się ratownicy. – Albo wypadnie z kosza. Przerażająca perspektywa.

– Nic mi się dotąd nie przydarzyło. Aha, jesteś wolna. Teresa chętnie poleci z Rafaelem. Zdaje się, że przed końcem tej podróży spodziewa się oświadczyn. Wątpię, żeby on się na to zdobył, skoro dotąd tego nie zrobił. To wieczny kawaler, który zbyt dobrze się bawi, żeby się z kimś wiązać. Do jutra – dodał, wracając do gabinetu.

Amalia sięgnęła po parasolkę, zastanawiając się, czy płaszcz przeciwdeszczowy ochroni ją przed ulewą.

Kilka chwil później znalazła się na dworze. Przystanęła na zadaszonym ganku, rozważając, czy biec na przystanek autobusowy, nie otwierając parasolki, czy raczej ją otworzyć z przekonaniem, że wiatr i tak zrobi swoje. Tymczasem przy krawężniku zatrzymał się czarny sportowy samochód.

– Podwieźć panią gdzieś? – Przez otwarte okno poznała głos Rafaela Sandovala. – Niech pani wsiada, podrzucę panią do domu.

W innej sytuacji Amalia wyraziłaby sprzeciw wobec jego rozkazującego tonu, ale w tę okropną pogodę doceniła jego propozycję. Szybko wsiadła do samochodu, a okno się zamknęło.

– Czemu się pan zatrzymał? – spytała, zapinając pas.

– Żeby panią poznać, rzecz jasna.

Gdy samochód włączył się do ruchu, Amalia cicho westchnęła. Luksusowy skórzany fotel był nadzwyczaj wygodny, ukradkiem pogłaskała miękką skórę.

– Nie ma potrzeby. Stefano rozmawiał z Teresą, która zgodziła się panu towarzyszyć. Ja nie lecę.

Czy teraz wyrzuci ją na najbliższym rogu?

– Cholera, nie wiem już, co gorsze, pani czy Teresa – stwierdził, zmieniając pas.

– Wielkie dzięki – mruknęła. Miała nadzieję, że Rafael przegra z jej szefem i dostanie po nosie.

– Mówi się, że lepsze jest zło, które się zna. Nie jestem tego pewien. Znam Teresę i wiem, czego się po niej spodziewać. Pani jest dla mnie enigmą, ale przynajmniej nie ma pani ukrytych zamiarów.

– Nie lecę, więc nie ma o czym mówić – powiedziała.

– Mimo wszystko nie wyrzucę pani w tym deszczu. Dokąd mam jechać?

Mieszkała w starszej części miasta, gdzie było sporo kamienic i niewielkich bazarków, kręte uliczki i brak parkingów. Jej dom z pewnością w niczym nie przypominał jego okazałego domu otoczonego ogrodami, z widokiem na miasto i morze.

– Za Via Estrada – odparła.

– Co planuje Vicente? – spytał chwilę później.

– Chce wygrać – odparła oschle.

– Ja też.

– Uważa, że pani Valesquez odwróci pana uwagę od zakładu, co jemu da przewagę. – Miała nadzieję, że go przestraszy.

Rafael na nią zerknął.

– Jest pani szczerą. To... niezwykle.

– Widać zadaje się pan z niewłaściwymi ludźmi – burknęła. Najpierw uważał, że będzie sabotażystką, teraz wydawał się zaskoczony jej szczerością!

– I drażliwa. Założę się, że niezły z pani charakterek. Ale skoro radzi sobie pani ze Stefanem...

Chciała coś powiedzieć, żeby przestał się mądrzyć, ale nic jej nie przychodziło do głowy.

– Myśli pani, że Teresa odwróci moją uwagę od wyścigu? – spytał, skręcając w Via Estrada.

– Nie mam pojęcia – odparła sztywno. Jego romanse to nie jej interes. Nie zamierzała spekulować.

– Może powinienem znaleźć mu także piękną towarzyszkę.

Amalia to przemilczała. Rafael wie, że Stefano jest żonaty.

– Żadnych sugestii? – naciskał.

– Żadnych, które chciałby pan usłyszeć – mruknęła. – Proszę skrócić na drugich światłach w prawo. Potem trzy przecznice do Via Escondito

– Może chcę to usłyszeć.

Zawahała się, lecz wiedząc, że jest już prawie w domu, nabrała odwagi.

– To głupi zakład. Nie sądzi pan, że moglibyście lepiej wykorzystać te pieniądze? Jest wiele głodnych dzieci, wielu chorych i bezdomnych...

– Daję pieniądze na cele charytatywne – zaprotestował.

Nie rozumie, tacy jak on nigdy nic nie rozumieją. Jego życie tak bardzo różni się od losu zwykłych ludzi.

– Wie pani co? – podjął. – Przekażę swoją wygraną na wybrany przez panią cel. Niech mi pani powie, co to będzie, a ja od razu wypiszę czek.

Spojrzała na niego zdumiona.

– Dlaczego?

– Dlaczego nie? W tym zakładzie nie chodzi o pieniądze, tylko o zwycięstwo.

Amalia przeniosła wzrok za okno.

Kiedy po kilku minutach dotarli do celu, Rafael przyjrzał się domowi, w którym mieszkała. Budynek był stary, choć wciąż interesujący, z kamiennymi ornamentami i wysokimi oknami.

– Czy ten dom wewnątrz jest wyremontowany?

– Ten dom liczy sobie prawie sto lat, więc oczywiście wewnątrz został wyremontowany. – Jakieś pięćdziesiąt lat temu, ale tego Amalia nie powiedziała.

– Szkoda, że pani ze mną nie poleci. Lubię wyzwania. – Amalia ściągnęła brwi. – Wyzwaniem byłoby przeciągnięcie pani na moją stronę. Załoga powinna mieć wspólny cel. Czy włożyłaby pani serce w moje zwycięstwo, czy na każdym kroku by mi je pani utrudniała?

– Nie wiadomo, prawda? – Był tak blisko, że widziała drobne zmarszczki w kąciakach jego oczu.

I ciemnobrązowe tęczówki, które niemal zlewały się z czarnymi źrenicami.

– Szkoda. – Lekko dotknął palcem jej policzka. Odsunęła się gwałtownie.

– Dziękuję za podwiezienie – rzuciła i wysiadła. Biegła do drzwi, prawie nie czując deszczu.

Rafael nacisnął klakson i odjechał, rozpryskując kałuże wody. Długo po tym, jak tylne reflektory jego samochodu zniknęły, obejrzała się. Nie miała samochodu. To był dla niej za duży wydatek, zresztą komunikacja autobusowa działała sprawnie. Mieli za to z Jose ładne mieszkanie, niepodobne do tego, w którym dorastała, ale najlepsze, na jakie było ją stać.

Otwierając drzwi, przekonała się, że wróciła pierwsza, zapewne dzięki temu, że Rafael ją podwiózł. Przygotuje kolację, a potem poszuka w internecie informacji na temat balonów. Znała tylko podstawowe fakty dotyczące tego sportu. Po powrocie z balonowych imprez Stefano dzielił się z nią swoimi wrażeniami.

Wiedziała, że przelot odległościowy oznacza dłuższy lot. Podczas festiwalu w Barcelonie loty nad ściśle ograniczonym terenem trwały od jednej do trzech godzin. Baloniarze spotykali się też w takich miejscach jak Londyn, Albuquerque czy Nowy Meksyk w Ameryce. Oprócz wyścigów odbywały się czasem dodatkowe konkurencje, na przykład rzucanie worków z fasolą do wyznaczonego celu.

Amalia przebrała się w wygodny domowy strój i usiadła do komputera. Powiedziała sobie, że chce się czegoś dowiedzieć, by swobodniej rozmawiać z szefem na ten temat. Wpisała imię i nazwisko Rafaela. Czy on ma świadomość, że naciskając kilka klawiszy, można poznać jego dossier?

Pomyślała, że mimo wszystko byłoby przyjemnie lecieć nad ziemią z mężczyzną, przy którym życie wydaje się tak ekscytujące! Jego rodzice się rozwiedli. Według jednego źródła utrzymywał z obojgiem „serdeczne stosunki”, cokolwiek to znaczyło. Amalia wciąż tęskniła za swoimi rodzicami. Nie wyobrażała sobie, co mogą znaczyć serdeczne stosunki.

– Cześć, już jestem! – dobiegł ją głos Josego.

Koniec marzeń o locie balonem i seksownym milionerze. Pora wrócić do rzeczywistości.

Rafael wyszedł z garażu. Nadal lało. W pustym domu panowały ciemność i chłód. Zapalił światło, zdjął przemoczone ubranie. W drodze do kuchni zastanawiał się nad zakładem z Vicentem. Mało się nie roześmiał, przypominając sobie wybuch asystentki Stefana, gdy zasugerował, że mogłaby sabotować jego lot.

Nie był pewien, co kazało mu tam wrócić pod koniec dnia pracy. Chyba chciał porozmawiać z Amalią, przekonać się, dlaczego Vicente zaproponował ją jako członka jego załogi. Teraz wiedział już, że poleci z

nim Teresa, i jeszcze mniej to rozumiał. Chyba Vicente nie myśli poważnie, że Teresa do tego stopnia skupi na sobie jego uwagę, że Rafael przegra wyścig?

Krótką przejażdżka z Amalią niewiele mu wyjaśniła. Dowiedział się jedynie, że potępia ich zakład. Nie wydawało się, by miała specjalny interes w wygranej swojego szefa. Ani w jego przegranej.

To z innych powodów Amalia zaintrygowała Rafaela. Kilka razy, gdy był w biurze Stefana, przyłapał ją na tym, jak mu się przyglądała. Przywykł do uwagi ze strony kobiet, lecz Amalia nigdy z nim nie flirtowała.

Co nią powodowało? Obiecał jej przeznaczyć wygrane pieniądze na wskazany przez nią cel. Zdumiało go, że natychmiast tego nie podchwyciła. Większość znanych mu osób z miejsca wymieniłoby jakąś potrzebującą wsparcia instytucję czy organizację.

Stefano Vicente od dawna był mu solą w oku. Pięć lat wcześniej wykonał pewien podstępny manewr, który kosztował Rafaela dużo czasu i pieniędzy. Stefano był jedynym baloniarzem wśród członków Barcelońskiego Stowarzyszenia Przedsiębiorców do chwili, gdy Rafael zainteresował się tym sportem, i lubił się tym przechwalać. Ale to się skończy.

Ten zakład stanowił dla Rafaela osobiste wyzwanie, choć wiele zależeć będzie od pogody. Ile paliwa może zabrać, by dłużej utrzymać się w powietrzu, nie narażając się na zbyt duży ciężar? Pragnął jednocześnie pokonać swego przeciwnika i pobić nowy rekord.

Rafael się uśmiechnął. Oczami wyobraźni widział już, jak na spotkaniu BSP odbiera czek od Stefana. Nie przejmował się tym, że obiecał przeznaczyć wygraną na cel charytatywny. Nie chodziło przecież o pieniądze, ale o udowodnienie Stefanowi, że nie on jeden w Barcelonie ma

odwagę wziąć się za coś nowego. Ich balony mogą polecieć nad Pireneje albo nad Morze Śródziemne. Ciekawe, czy dolecieliby do Afryki. Nie, to mało prawdopodobne, o tej porze roku przeważają wiatry północne i zachodnie.

Otworzywszy piekarnik, poczuł zapach potrawy, którą przed wyjściem przygotowała jego gosposia. Będzie gotowa za jakieś pół godziny. Wrócił wcześniej niż zwykle, gdyż wyszedł z pracy, by zdążyć dojechać do biura Stefana, nim Amalia uda się do domu.

Zadzwonił telefon. Rafael odebrał w kuchni. – Sandoval – powiedział do słuchawki.

– Cześć – odparła Teresa zmysłowym głosem.

– Teresa? – Nie spodziewał się jej usłyszeć tego wieczoru. Czyżby dzwoniła w sprawie wyścigu?

– Leje, a ja się nudzę – powiedziała. – Jest zbyt mokro, żeby wychodzić z domu. W telewizji nic nie ma. Żaden z przyjaciół nie chce mnie odwiedzić. – Wyobraził sobie jej pełne wargi, które aż się prosiły o pocałunek. – Chyba że ty wpadniesz – dokończyła.

Lubił Teresę. Dobrze się z nią czuł, kiedy wychodzili. Nie zamierzał jednak zbyt często bywać w jej domu, bo prowadziło ją to do pomysłów, od których był daleki.

– Nie dzisiaj. Jest ulewa, a ja dopiero wróciłem. Poza tym muszę zacząć planować wyścig. Podobno Vicente do ciebie dzwonił i ze mną lecis.

– Będzie cudownie. Tylko my dwoje wysoko ponad tłumem.

– Wspaniale – odparł sarkastycznie. Czy ona w ogóle wie, co ją czeka? Jeśli sądzi, że to będzie schadzka, powinien jej uświadomić, na czym polegają wyścigi.

– Mogłabym przyjechać i razem byśmy to zaplanowali – oznajmiła, jakby nagle przyszło jej to do głowy.

– Zdawało mi się, że nie masz ochoty wychodzić na deszcz. – Chciał sprawdzić na mapach kierunki, w których może lecieć balon. Nie miał czasu jej zabawiać.

– Jak zamówię taksówkę, to bardzo nie zmoknę – zamruczała jak kotka.

– Nie dzisiaj, kochanie. Mam pracę.

– Naprawdę, Rafaelu, musisz trochę zwolnić i cieszyć się tymi pieniędzmi, które zarabiasz.

Albo tobie pozwolić się nimi cieszyć, pomyślał cynicznie. To pieniądze i sława przyciągały do niego kobiety. Zwykle mu to nie przeszkadzało, ale tego wieczoru było inaczej. Czy Teresa w ogóle by na niego spojrzała, gdyby był biedakiem? Za nic w świecie.

Niespodziewanie przed jego oczami pojawił się obraz asystentki Stefana. Gdyby był biedny, Amalia na pewno pomogłaby mu znaleźć pracę i mieszkanie. Ona stara się zdobyć pieniądze od zamożnych, by pomóc potrzebującym.

No świetnie, więc kobietom on kojarzy się z wypchanym portfelem, który można wykorzystać na cele dobroczynne albo własne. Czy tego właśnie doświadczał jego ojciec, który dość szybko rozwiódł się z jego matką? Ta z kolei, sądząc po dotychczasowych pięciu mężach, znajdowała wielką przyjemność w związkach.

Wspomnienie rodziców zawsze go frustrowało. Od chwili, gdy wysłali go do szkoły z internatem, czuł się obco we własnej rodzinie. Ojciec był zbyt zajęty, by zajmować się dziećmi, matka zaś skupiała się na zdobyciu

kolejnego męża i nie miała czasu dla dwóch synów. Rodzice Rafaela w ogóle nie powinni mieć dzieci.

Ale wtedy nie byłoby go na świecie, ani jego brata, więc może nie stało się tak źle. W każdym razie Rafael nie planował małżeństwa.

– Muszę kończyć. Może zjemy jutro razem kolację?

Po chwili ciszy Teresa się zgodziła. Chciała dłużej porozmawiać, ale on szybko się rozłączył. Pragnął wziąć się za studiowanie prognoz pogody i wiatrów, jakich mogą się spodziewać podczas lotu. Lubił planowanie strategii niemal tak samo, jak wprowadzanie jej w życie. Ale najbardziej lubił sam lot balonem. Podczas letnich miesięcy praca zajmowała go bardziej, niżby sobie życzył, więc gdy tylko znalazł wolną chwilę, latał. Miał kilku przyjaciół, którzy w zamian za przelot balonem chętnie tworzyli załogę naziemną.

Nagle pomyślał, że tydzień z Teresą może być nie do zniesienia. Zabawnie było od czasu do czasu spędzić z nią wieczór, ale czy ona wytrzyma tyle czasu w koszu? Noclegi w trudnych warunkach? To nie jest wakacyjna wycieczka, kiedy z wyprzedzeniem rezerwuje się pokoje. Ani festiwal, gdy każdego dnia wiadomo, gdzie lądują, a na miejscu czeka na nich załoga naziemna.

Będą nocować tam, gdzie balon wyląduje, i wstawać przed świtem. Zamierzał pokonać Stefana, więc nie będzie miał czasu na szukanie wygod, do których przywykła Teresa. Nie wyobrażał sobie, by przetrwała tę wyprawę. Czy na to liczył Vicente – że Teresa nie tylko skupi na sobie całą jego uwagę, ale że będzie chciała go opuścić? Co by wtedy zrobił? Z pewnością by nie zrezygnował, nawet gdyby musiał ją przywiązać do kosza. Albo wziąć asystentkę Stefana zamiast niej.

Przebierając się w dzinsy i sweter, Rafael pomyślał znów o Amalii. Mieszkała w starej kamienicy w starszej części miasta. Nie dziękowała mu z egzaltacją, że podwiózł ją do domu. Zamiast tego skarciła go za to, że trwoni pieniądze.

Gdy dotknął jej policzka, wyglądała na wzburzoną. Miała ciepłą i gładką skórę, założyłby się, że cała jest taka ciepła i gładka. Nie określiła, na jaki cel charytatywny miałby przeznaczyć wygraną. Musi się z nią skontaktować, by to wyjaśnić. Dzwoniąc do rozmaitych kobiet, nie szukał pretekstu, lecz tym razem... rozsądniej będzie go mieć na podorędziu.

ROZDZIAŁ DRUGI

Z powodu zbliżającego się Festiwalu Balonów Amalia każdego dnia miała dziesiątki rzeczy do zrobienia. Musiała zorganizować załogę naziemną, sprawdzić, czy balon jest w idealnym stanie, przygotować rozmaite logistyczne scenariusze przewidujące różne kierunki wiatru, i odbierać dziesiątki telefonów od pani Vicente, zaangażowanej w imprezy towarzyskie festiwalu. Wieczorami padała z nóg, ale, o dziwo, była też ogromnie przejęta.

– Amalio, gdzie są dzisiejsze raporty pogodowe? – zawołał Stefano dwa dni przed festiwalem.

– Położyłam je na pana biurku, po lewej stronie –zawołała, nie opuszczając swojego biurka, gdyż kończyła planowanie posiłków. Czterej członkowie załogi naziemnej będą potrzebowali sporo prowiantu, jadąc trasą balonu. Nie będą mogli zatrzymywać się na posiłki, bo wtedy stracą balon z oczu i będą musieli polegać na informacjach Stefana, żeby go znów znaleźć.

Jej szef także zechce coś zjeść podczas lotu. Będzie również potrzebował butelkowaną wodę do picia. Amalia nie знаła Heleny Marisol, ale przez telefon Helena wydawała się podniecona wyprawą i w samych superlatywach wypowiadała się o Rafaelu, swoim szefie. Amalia żałowała, że z nim nie polecą, ale na samą myśl, że znalazłaby się tak wysoko, przechodziły ją ciarki.

Trzeba załatwić jedzenie, które nie wymaga wiele przygotowywania. Jedynym źródłem ognia w balonie są palniki. Pohamowała śmiech, wyobrażając sobie, jak nieskazitelnie ubrana pani Valesquez piecze hot doga w płomieniu palnika.

Z tego, co mówił Stefano, uzyskanie takiej wysokości lotu, by jak najlepiej wykorzystać wiatr, wymaga koncentracji. Rywal Stefana nie będzie miał czasu na flirtowanie z Teresą, jeśli poważnie myśli o zwycięstwie. Czy ona zdaje sobie z tego sprawę? Amalia potrząsnęła głową. To nie jej problem.

Był czwartek. W sobotę rano rozpoczyna się pierwsza impreza festiwalu. Już we wtorek Amalia zauważyła na niebie balony. Baloniarze z całego świata przybyli tutaj konkurować, pokazać się i dobrze bawić. Obcokrajowcy starali się poznać miejscowe warunki, nim festiwal zostanie oficjalnie otwarty.

Dwa razy przez długą chwilę obserwowała balony sunące nad morzem. Gdyby nie miała lęku wysokości, czy podobałaby jej się taka przejażdżka?

– Ładnie wyglądają, prawda? – Stefano stanął obok niej przy oknie. – Musisz przyjść nas obejrzyć.

– Dzwoniła Helena. Chciała wiedzieć, czy ma przygotować coś specjalnego.

– Podziękuję asystentce Rafaela, kiedy Rafael wręczy mi czek – odparł poważnie. – Będzie idealną pasażerką. Ciekawe, jak Sandovalowi idzie z Teresą – zaśmiał się.

– Jest pan pewny wygranej. A jeśli pan przegra? – Perspektywa wspólnej pracy po przegranej Stefana nie napawała jej entuzjazmem. Trudno było z nim wytrzymać, gdy nie miał humoru.

– Nigdy nie biorę pod uwagę przegranej.

– Helena mówi, że Rafael twierdzi tak samo.

– Pokonam go. Przyjdź z bratem w sobotę, żeby nam pomachać. Sprawdź przy wejściu, gdzie będziemy. Spodoba ci się, jak powłoka się

napęlnia i wznosimy się w powietrze. Marguerite mówi, że to jej ulubiony moment – wspomniał swoją żonę.

– Powłoka – powtórzyła, przypominając sobie, co czytała w Internecie – Ta nylonowa część nazywa się powłoką. Poza tym jest kosz albo inaczej gondola. To dosyć proste.

– Jeśli pogoda dopisze, może przyjdziemy. Josemu na pewno by się podobało. Tłumaczyłby mi prawa fizyki. Dlaczego balon na ogrzane powietrze jest lżejszy niż powietrze i leci. – Młodszy brat często ją zaskakiwał swoją wiedzą.

Sobota okazała się pięknym dniem. Było nieco chłodno, ale bezchmurnie. Znad Morza Śródziemnego wiała lekka bryza. Jose nie przestawał mówić o festiwalu balonów, odkąd Amalia wspomniała, że się tam wybiorą. Stefano powiedział jej, by przyjechali o świcie, gdyż balony startują bardzo wcześnie. Z miasta na miejsce wydarzenia kursowały specjalne autobusy.

"Gdy tylko znaleźli się na otwartej przestrzeni kilka kilometrów za granicami Barcelony, Amalia zaraziła się panującym tam entuzjazmem. Przy wejściu dostali mapę i informację, gdzie znajduje się balon jej szefa. Balonów była tam ponad setka. Kiedy przy pomocy sprężarek zostały już napęlnione powietrzem do połowy, pracę zaczynały palniki.

– Przyjechała mi pani kibicować?

Amalia odwróciła się i zobaczyła Rafaela. Jego balon był już do połowy napęlniony powietrzem, jaskrawa czerwień i czerń powłoki rzuciły się w oczy w świetle wczesnego poranka. Kosz leżał na boku. Dwie osoby przytrzymały powłokę. Strój Rafaela kolorystycznie pasował do balonu, był czarny z czerwonym elementem na kurtce, którą będzie mógł zdjąć, gdy zrobi się cieplej.

– Przyjechałam kibicować szefowi – odparła. Rafael uśmiechnął się do Josego.

– Rafael Sandoval. – Wyciągnął rękę. Jose uściskał jego dłoń i przedstawił się.

– Czy mogę się przyjrzeć pańskiemu balonowi? Sporo o tym czytałem.

– Proszę bardzo.

Amalia odprowadziła ich wzrokiem. Jose nie powinien zasypywać Rafaela pytaniami. Stefano z przyjemnością udzieliłby mu wszelkich możliwych odpowiedzi. Ruszyła za nimi, by powstrzymać brata, ale mężczyźni szybko się oddalali i zanim ich dogoniła, Jose stał z boku gondoli, obserwując palniki, a Rafael coś mu wyjaśniał. Członkowie jego załogi naziemnej przerzucali się żartami.

Rafael bez pośpiechu tłumaczył wszystko Josemu. Stefano zapewne omijałby szczegóły. Chłopakowi brakowało ojca. Ich ojciec był wspaniałym człowiekiem i rana powstała po jego śmierci nigdy się całkiem nie zagoi. Zapracowana i zajęta prowadzeniem domu Amalia nie związała się z żadnym mężczyzną. Postanowiła z tym poczekać, aż jej brat się usamodzielni. Jose nie miał zatem żadnego męskiego wzorca. Czy to źle? Czy powinna zapełnić tę lukę w życiu brata?

Pięć rzędów balonów napełniało się powietrzem, huk palników zakłócał ciszę. Płomienie podkreślały żywe kolory, które lśniły w blasku świtu.

Nagle z palnika Rafaela wystrzelił wysoki płomień. Jose się uśmiechnął, a powłoka zaczęła się unosić.

Rafael nadal tłumaczył coś Josemu, który był w siódmym niebie. Ciekawy nastolatek nie budził w nim zniecierpliwienia. Amalia nie zauważyła w pobliżu żadnej kobiety przypominającej Teresę, którą знаła

tylko ze zdjęć. Czyżby jeszcze nie dojechała? Co prawda miała czas, balony były dopiero w połowie napełnione. A jednak Amalia spodziewała się, że Teresa pojawi się z samego rana.

Podejrzewała, że Rafael obsypywał ją prezentami. Czy wysyłał jej kwiaty, czekoladki, biżuterię? Kobiety Rafaela poznawały jego świat – restauracje, teatr, regaty. Te związki nigdy nie trwały długo, ale póki trwały, musiały być magiczne.

Amalia czuła się nieco skrepowana. Stała z boku, obserwując, co się wokół dzieje. Kiedy powłoka balonu Rafaela wypełniła się powietrzem, przymocowano do niej kosz. Płomień był teraz wyższy od Amalii. Jose i Rafael stali w koszu. Nie był taki duży, zmieściłby cztery do pięciu osób. Wysokie ściany kosza zrobiono z wikliny.

Kiedy w końcu zjawiała się Teresa, balon był już gotowy. Jeden z członków załogi naziemnej zastąpił w koszu Rafaela, by ten przywitał się ze swoją pasażerką. Teresa miała pantofle na wysokich obcasach. Obcisłe spodnie i top wyglądały stylowo, ale nadawały się raczej na spacer po plaży.

Rafael patrzył na Teresę z osłupieniem. Amalia zaśmiała się, widząc jego minę. Obrócił się i spojrział na nią przez zmrużone powieki. Wzruszyła ramionami, przenosząc wzrok na jego przyjaciółkę. Rafael podszedł do Teresy z rękami na biodrach.

– Coś ty się tak wystroiła, do diabła?

Teresa uśmiechnęła się i przeciągnęła palcem po policzku Rafaela.

– Twoja asystentka powiedziała mi, żebym ubrała się na cebulkę. Ten top mogę zdjąć.

Mężczyźni z zespołu Rafaela przerwali pracę.

– Powinnaś go zdjąć, zupełnie się nie nadaje. Na górze jest zimno – burknął Rafael.

– Ty mnie ogrzejesz.

Odwrócił się zniesmaczony.

– Nie mam na to czasu. Julio, daj mi swoją kurtkę.

Szczupły młody mężczyzna z jego ekipy zdjął kurtkę i rzucił ją Rafaelowi. Ten z kolei rzucił ją Teresie, która ledwo ją złapała.

– Włóż to i zmień buty. Ruszamy za dwadzieścia minut. Nie będę tracił przez ciebie czasu – rzekł Rafael i zostawił Teresę patrzącą na niego ze złością.

Jose podszedł do Amalii.

– Widziałaś? Zapaliłem palniki. Chcę kiedyś polecieć balonem. – Spojrzał na Teresę, która stała z kurtką w ręce, piorunując Rafaela wzrokiem. – Ufasz tej kobiecie? Ona ma lecieć z Rafem. Na jego miejscu wziąłbym kogoś innego.

– Rafem? – powtórzyła zdumiona Amalia.

– Powiedział, że mogę tak do niego mówić. Tak go nazywają ludzie z ekipy. Chodź, poszukamy balonu twojego szefa. Jeśli pan Vicente poda mi szczegóły dotyczące jego balonu, będę mógł obliczyć, który z nich ma większą szansę dolecieć dalej, biorąc pod uwagę prędkość i kierunek wiatru, ciężar, jaki każdy z nich będzie dźwigał, z pasażerem i butlami propanu...

Jose nie przestawał mówić, ale Amalia straciła wątek. Teresa włożyła kurtkę Julia, lecz nie miała zamiaru szukać innych butów.

Balon Stefana także był już napęczniony powietrzem, naciągnięte liny trzymały go na ziemi. Szef Amalii wraz z żoną pili kawę. Kobieta, która im towarzyszyła, to zapewne Helena, pomyślała Amalia i podeszła się przywitać.

– Poznałaś już Helenę? – spytał jej szef.

– Tylko przez telefon. Miło mi poznać panią osobiście.

Przyprószone siwizną włosy Helena związała z tyłu głowy. Pod kurtką miała ciepłą bluzkę, a do tego džinsy i buty na gumowej podeszwie.

Amalia już chciała powiedzieć Stefanowi o Teresie, ale potem pomyślała, że przecież szef ją zna. Rodzina Vicente bywa na tych samych imprezach, co Sandoval. Podejrzewała, że Teresa zakłóci spokój lotu Rafaela bardziej, niż Stefano się spodziewał.

– Fascynujące, prawda? – powiedziała Marguerite Vicente. Ona także ubrała się ciepło.

Jose przywitał się ze wszystkimi, a potem podszedł do kosza i zaczął rozmawiać z jednym z mężczyzn.

– Ruszamy za dziesięć minut. – Stefano po raz kolejny spojrzął na zegarek. – Ostatnia okazja, żeby skorzystać z toalety, następna będzie za parę godzin.

Helena mu przytaknęła i oboje się oddalili.

– Często lata pani z mężem? – Amalia spytała panią Vicente.

– Często. A pani jeszcze nie leciała? Może po festiwalu Stefano weźmie was z bratem na przejażdżkę. Jose wydaje się zachwycony.

Amalia uśmiechnęła się bez słowa. Nie wyobrażała sobie, co musiałyby się stać, by zdecydowała się na taki lot. Stefano i Helena wrócili i od razu wsiedli do gondoli. Sprawdzą palniki, Stefano uniósł kciuki.

Z końca rzędu balonów dobiegł radosny okrzyk. Amalia ujrzała pierwszy wznoszący się w powietrze balon. Potem zobaczyła czarno-czerwony balon Rafaela. Kilka chwil później Stefano rozpoczął niespieszną podróż w górę.

– Obliczyłem, że mają równe szanse – oznajmił Jose. – Balony są podobnej wielkości i niosą podobny ciężar. Rafael ma jedną butlę więcej, ale Stefano jest cięższy i ma więcej rzeczy w bocznych kieszeniach.

– Więc wygrana zależy od umiejętności pilota –odparła Amalia.

– I od tego, czy ma kompetentnego pomocnika. Rafe dał się wykołować tej kobiecie. – Jose pokręcił głową. – Czemu nie wziął kogoś innego?

– Ja miałam z nim lecieć. – Nie mówiła dotąd bratu, że to ona miała być na miejscu Teresy, ani że Rafael zgodził się przekazać wygraną na cele charytatywne. Może zapyta szefa, czy przy następnej okazji znalazłby dla jej brata miejsce w załodze naziemnej.

– Wracam do domu. Podwieźć was? – spytała pani Vicente.

– Nie zostaje pani?

– Kiedy balony polecą, nie ma tu nic ciekawego, tylko puste pole. Na końcu będzie ciekawie. Ale to dopiero za parę godzin, więc jadę do domu i poczekam na telefon od załogi.

W drodze na parking Amalia podniosła wzrok.

Czarno–czerwony balon wyróżniał się wśród pozostałych, bardziej kolorowych. Chętnie by się dowiedziała, jak Rafael radzi sobie ze swoją pasażerką. Uśmiechnęła się. Było jej prawie żal Rafaela.

Przez cały weekend Jose na bieżąco informował Amalię o przebiegu wyścigu. Bardzo się w to zaangażował, przeglądał strony internetowe i gazety, a wieczorem przy kolacji zdawał jej relację.

Podczas dwóch pierwszych dni Stefano był liderem. Trzeciego dnia Rafael wysunął się na prowadzenie. Czy radziłby sobie lepiej, gdyby miał kompetentnego pomocnika? Amalia pomyślała, że może jest niesprawiedliwa. Może Teresa szybko się zorientowała, co ma robić, i okazała się niezastąpiona. Na pewno chciała pomóc Rafaelowi.

Amalia nie spodziewała się szefa w biurze co najmniej przez tydzień. Festiwal kończył się we wtorek, a wtedy Stefano i Rafael wybierali się w dalszą podróż, by przekonać się, który z nich doleci dalej.

We wtorkowe popołudnie Amalia odebrała w pracy telefon od Rafaela. Bez zbędnych wstępów oznajmił:

– Jutro rano leci pani ze mną. Startujemy o świcie. Proszę nie brać dużo rzeczy i, na Boga, proszę się rozsądnie ubrać.

– O czym pan mówi?

– Festiwal się skończył. Mamy z Vicentem niemal tyle samo punktów, wynik zakładu zależy od dalszego lotu.

– Ja nie lecę. Ma pan pasażerkę – zaprotestowała.

– Oznajmiła, że jej noga więcej nie postanie w tej gondoli. Nie zrezygnuję z zakładu z powodu jakiegś zмовy między panią a Vicentem. To on zaproponował, żeby pani ze mną poleciała, więc pani poleci. Proszę być nie później niż o wpół do szóstej. Pani bagaż pojedzie samochodem.

– Nie! – zawołała Amalia.

– Nie jestem w nastroju do kłótni. – Rozłączył się, nim mu odpowiedziała.

Szybko wybrała numer szefa. Odebrał po drugim dzwonku.

– Amalio, masz coś pilnego? Niech Benito się tym zajmie.

– Dzwonił Sandoval i powiedział, że mam z nim lecieć, bo Teresa już nie chce. Nie mogę lecieć. Muszę się opiekować bratem, mam sporo pracy i... – Nie chciała wspominać o swojej fobii, bo się jej wstydziła.

Stefano zaśmiał się.

– A niech to, więc jednak wygram. Albo z nim polecisz, albo automatycznie przegra. Już się nie mogę doczekać, jak mi wręczy ten czek.

– Niech pan mu kogoś znajdzie.

– Znalazłem Teresę. Jeśli ona nie jest w stanie tego wytrzymać, cóż, gość nie ma szczęścia. Miał wybór, ja nie. Nie może się skarżyć.

– Chcę, żeby pan wiedział, że nie polecę.

– Trudno. Dla mnie to dobra wiadomość. – Rozłączył się. Nie obchodziło go, w jaki sposób wygra, byle wygrał. Nagle Amalii wydało się niesprawiedliwe, że Rafael musiałby wycofać się z wyścigu z powodu rezygnacji Teresy, a pieniądze nie poszłyby na wybrany przez nią cel.

Przez cały wieczór Amalię dręczył niepokój. Jose wyczuł jej nastrój i zaproponował grę wideo. Zgodziła się z nadzieją, że dzięki temu nie będzie myślała o Rafaelu. Jak on zareaguje, kiedy nazajutrz Amalia nie pojawi się na miejscu startu? Zadrzała na samą myśl. Ale przecież nic jej nie może zrobić. Gdyby jej szef nie wpadł na ten szalony pomysł, Rafael nie znałby nawet jej imienia.

Nigdy nie wyraziła zgody na propozycję szefa. Rafael nie może oczekiwać, że obca mu osoba porzuci wszystko, by mu towarzyszyć.

Długo nie mogła zasnąć. Kiedy w końcu zapadła w sen, zdawało jej się, że po kilku minutach ktoś zaczął walić do drzwi jej mieszkania. Wyskoczyła z łóżka i pobiegła do przedpokoju, mało nie zderzając się z bratem.

– Pali się? – zapytał, idąc za nią do drzwi.

– Nie wiem. – Zarzuciła na siebie szlafrok. – Może ktoś z sąsiadów potrzebuje pomocy.

Otworzywszy drzwi, Amalia szeroko otworzyła oczy. Na progu stał Rafael w czarno-czerwonym kombinezonie, z rozwichrzonymi włosami i błyszczącym wzrokiem.

– Jest pani nieubrana i pewnie się pani nie spakowała. Autobusy już nie kursują na pole z balonami, więc przyjechałem po panią.

Jose przywitał się z Rafaelem, jakby było rzeczą całkiem normalną, że budzi ich w środku nocy.

– Powiedziałam już, że nie lecę – rzekła Amalia.

– Dokąd? – zapytał Jose.

– Balonem – odparł Rafael. – Leci pani. Nie mam zamiaru przegrać tego wyścigu z powodu technicznego. Niech pani się zbiera.

– Super. Polecisz z Rafem balonem? – Twarz Josego pojaśniała. – Masz szczęście.

– Nie lecę – powtórzyła. Czy oni ogłuchli?

– Musisz lecieć. To wyjątkowa okazja. Po powrocie wszystko mi opowiesz. – Jose był przejęty.

– Tak, musi lecieć. Jeżeli ją przekonasz, wezmę cię na przejażdżkę balonem, jak wrócimy. – Rafael zerknął na zegarek. – Ma pani dziesięć minut. Chyba że chce pani przez kilka dni podróżować w szlafroku.

Był nieprzejednany. Amalia popatrzyła na niego, potem się odwróciła i poszła do sypialni. Zatrzasnęła za sobą drzwi, włączyła światło i usiadła na brzegu łóżka. Jeżeli jej szef i Rafael uważają, że mogą nią dyrygować i wciągnąć ją w swój spór, bardzo się mylą.

– Nie zostawię Josego! – zawołała.

Nie słyszała ich rozmowy. Czy jej brat nie uważa za kompletne szaleństwo, że obcy mężczyzna pojawia się w środku nocy, by zabrać ze sobą jego siostrę? Dochodziła piąta. Rafael powinien już jechać na miejsce startu.

Skrzyżowała ramiona na piersi. Serce jej waliło. Przez moment zastanawiała się, czy jednak nie lecieć z Rafaelem. Ale gdyby nie umarła ze strachu, i tak by z nim nie wytrzymała. Była zdumiona, że Teresa przetrwała z nim całe cztery dni i nie zrobiła mu krzywdy. Jose zapukał do jej drzwi.

– Przyniosłem ci mój worek marynarski i plecak. Dam sobie radę, mam prawie osiemnaście lat. Rafe poprosi swoją gospozię, żeby mi gotowała. Super, co?

– Ja będę dla ciebie gotowała – zirytowała się. Rafaelowi wydaje się, że wszyscy będą wykonywać jego polecenia, wystarczy, że pstryknie palcami.

Raptem drzwi otworzyły się i stanął w nich Rafael. Jose stał obok niego. Obaj patrzyli na Amalię.

– Jeśli nie polecisz pani z własnej woli, zabiorę panią siłą. Kolejne siedem dni spędzi pani w moim balonie – oznajmił Rafael.

Obrzuciła go wrogim spojrzeniem.

– Mam lęk wysokości.

– Och, zapomniałem – powiedział Jose.

– Więc będzie pani siedziała w koszu z zamkniętymi oczami. Ma pani pięć minut do wyjścia.

ROZDZIAŁ TRZECI

Siedząc w sportowym samochodzie Rafaela, Amalia gotowała się ze złości. Rafael gnał po niemal pustych ulicach, kompletnie ją ignorując. Dlaczego mężczyźni wspierają się nawzajem, kiedy im to odpowiada? Nie spodziewała się tego po swoim bracie.

– Na miejscu będzie kawa i coś do jedzenia. Nie zatrzymam się po drodze – oznajmił Rafael.

Głód był jej najmniejszym zmartwieniem.

– Co się stało z pana przyjaciółką? – zapytała, ukradkiem wycierając dłonie o spodnie.

Jej lęk narastał. Nie była w stanie wyrzeć przez okno z piątego piętra, a on oczekuje, że będzie wisiała wysoko nad ziemią w wiklinowym koszu! Zerknęła na niego i zobaczyła, że zakipiał ze złości.

– Chciała, żebym się z nią ożenił, a ponieważ tego nie było w programie, wyskoczyła. Krzyżyk na drogę! Nie znam nikogo tak marudnego jak ona. Potrzebny mi ktoś, na kogo mogę liczyć. – Zerknął na nią. – Nie musi pani nic robić. Wiele osób byłoby szczęśliwych, że mają taką okazję.

Amalia odchrząknęła.

– Naprawdę mam okropny lęk wysokości. Zemdleję albo zwymiotuję. Musi pan wytłumaczyć to mojemu szefowi i znaleźć kogoś innego.

– Jeśli pani zemdleje, proszę to zrobić w rogu kosza, żeby mi pani nie przeszkadzała. Jak będzie pani niedobrze, proszę się wychylić. Stefana nic by tak nie ucieszyło, jak to, że zostanę sam.

Zerknęła na niego. Czyżby był aż tak nieczuły?

– To tylko głupi zakład – mruknęła.

- Nie mówiłaby pani tak, gdyby chodziło o pani opinię i pieniądze.
- Ja bym się nigdy o to nie zakładała.

Cień rozbawienia przemknął przez jego twarz, niemal natychmiast zastąpiony przez skupienie.

- Na pewno wielu rzeczy, które robię, pani by nie zrobiła.

Skreślił na drogę prowadzącą do miejsca startu. Na wschodzie niebo zaczęło się rozjaśniać, choć do wschodu słońca brakowało jeszcze pół godziny. Na polu były tylko dwa balony, oba dzięki palnikom kontrastujące z ciemnym niebem. Amalia wiedziała, że nie pozostało jej wiele czasu na przekonanie Rafaela, że nie może lecieć.

– Powinien pan zabrać mojego brata – powiedziała, patrząc z przerażeniem na balon.

– Warunki pani szefa były jasne. Pani albo Teresa. Gdyby pani od razu się zgodziła, miałyby już pani czterodniowe doświadczenie.

- Będę dla pana ciężarem.

Rafał zatrzymał samochód obok niedużej ciężarówki i dwóch innych aut. Odwrócił się i ujął ją pod brodę.

– Jak pani będzie sabotować ten lot, pożałuje pani. Zmierzyła go wzrokiem.

– Sugerując to po raz pierwszy, obraził mnie pan. Nie muszę niczego sabotować. Ale nie muszę też pomagać. Wystarczą inne przeszkody, żeby mój szef wygrał.

– Wątpię. Balon potrzebuje tylko jednego pilota. Ja jestem pilotem. Chodźmy.

Kiedy wysiadł, zastanowiła się, czy zdołałaby uciec, biegnąc w stronę drogi. Rafał otworzył jej drzwi i odpiął pas. Obruszyła się.

– Nie jestem dzieckiem. – Wsiadła i oceniła swoje szanse na ucieczkę w ciemności, która dosyć szybko się rozjaśniała.

Rafael chwycił ją mocno za rękę i pociągnął w stronę grupy osób pracujących przy balonie. Czyżby czytał jej w myślach?

– Nie byłem pewien, czy zdążysz – powiedział jeden z mężczyzn napędzających balon.

– Jej bagaż jest na tylnym siedzeniu. Amalio, to Manuel. To Julio, Maria i Paolo. Paolo jest człowiekiem pani szefa, Amalia zajmie miejsce Teresy. Mario, masz dla niej kurtkę?

Amalia zrozumiała, że podejrzewał ją o zamiar ucieczki, bo nie puszczał jej ręki. Po krótkiej chwili Maria wróciła do nich z czarną kurtką.

– Proszę to włożyć, w górze będzie zimniej. Jak się ociepli, zdejmie ją pani.

Na horyzoncie pojawił się Stefano.

– Chcesz zrezygnować? – spytał Rafaela, uśmiechając się złośliwie.

– Mam pasażera. – Rafael kiwnął głową w stronę Amalii.

Dopiero w tej chwili Stefano ją zobaczył.

– Chyba żartujesz, Amalio? – Zaśmiał się. Powiedział to takim tonem, że na niego spojrziała.

– Co ma pan na myśli? – spytała ze złością.

– Nic, Amalio. Tyle tylko, że teraz zwycięstwo mam w kieszeni. Startujemy za kwadrans – dodał, zawracając do swojego balonu.

Maria podeszła do kosza z puszkami wody sodowej i torbą. Podała je Manuelowi, który pilnował palników. Manuel schował rzeczy w niewielkich kieszeniach na bocznych ścianach kosza.

– W dużej torbie są dwa koce, woda i przekąski. Julio sprawdził zapas paliwa, możecie ruszać. – Maria zmarszczyła czoło, patrząc na Amalię. –

Pani nie robi wrażenia gotowej. Ostatnia szansa na wizytę w toalecie. Pokażę pani, gdzie to jest.

Czy jej się to podobało, czy nie, wyglądało na to, że Amalia poleci. Czternaście minut później wdrapała się do kosza, od razu czując mdłości. Kosz stał twardo na ziemi, ale hałas palników i pokrzykiwania ekipy okropnie ją denerwowały. Po chwili Rafael wskoczył do kosza w miejsce Manuela.

– Do góry! – zawołał, a płomienie skoczyły do środka balonu nad ich głowami.

Amalia skuliła się i szukała miejsca, gdzie mogłaby usiąść. Kosz nie był zbyt duży, a sporo miejsca zajmowały butle z propanem, połączone rurkami z palnikami. Wycofała się pod ścianę obok jednej z butli.

– W bocznej kieszeni są koce, jeśli chce pani na nich usiąść – powiedział Rafael.

Amalia wyjęła oba koce, niezbyt duże, ale przynajmniej nie siedziała na twardej wiklinie. Oparła plecy między ścianą kosza a butlą i zamknęła oczy. Kiedy koszem szarpnęło, ścisnęła brzeg koca i zaczęła się modlić. Czowała, że to jej ostatnie chwile. Po kolejnym szarpnięciu i ryku palników dźwięk głosów ucichł.

Słyszała tylko palniki. Po dwóch minutach zapadła cisza. Powoli uniosła powieki. Rafael na nią patrzył.

– Nie żartowała pani z tym lękiem wysokości? – Jedną rękę trzymał na zaworze butli. Kosz kołysał się lekko. Amalia rozprostowała palce. Było zimno, niebo się rozjaśniało.

– Lecimy? – zapytała.

– Tak. Jeśli naprawdę może pani być niedobrze, niech pani się stąd nie rusza. – Gdy otworzył zawór, płomienie wystrzeliły do góry z hukiem. Pięć sekund później znów go zamknął.

Amalia ani drgnęła. Potem wyciągnęła przed siebie nogi. Kosz był zapchany, głównie z powodu dużych butli z propanem. Wzdłuż ścian znajdowały się kieszenie. Podnosząc wzrok ujrzała palniki nad głową Rafaela.

– Jak wysoko jesteśmy?

Wychylił się z kosza, a jej serce zabiło mocniej. Gdyby tak wypadł? Zostałaby tutaj sama.

– Niech pan tego nie robi!

– Czego?

– Może pan wypaść.

Zaśmiał się, rozglądając się wokół, a potem podniósł wzrok na balon.

– Nie wypadnę. Poczuj się pani pewniej, jak nauczy się pani kierować balonem. Proszę tu podejść.

– Ani myślę – oznajmiła. Miał rację, mało prawdopodobne, by ktoś wypadł. Ściany kosza sięgały do wysokości piersi. A jednak wypadki się zdarzają.

– Traci pani piękny widok Barcelony. Żadnych ciężarówek ani hałasu, tylko budzące się ze snu miasto. Taka okazja może się nie powtórzyć.

Kusiło ją, by wyrzeć, ale na myśl o tym, że miałaby spojrzeć w dół, nachodziły ją nudności. Opuściła wzrok na stopy Rafaela. Da sobie radę, jeśli się stąd nie ruszy. Powoli wciągnęła powietrze. Kosz się zakołysał.

– Niech pan wraca na środek, bo wypadniemy.

– Nie ma obawy. Proszę zobaczyć ten widok. Będzie pani żałować do końca życia, jeśli pani tego nie zrobi.

– Nie mogę.

– Będzie pani zaskoczona tym, co pani może, jeśli tylko pani spróbuje.

– Chwytał ją jedną ręką i podciągnął do góry, a potem mocno objął. – Widzi pani balon Vicentego? Jest niżej niż nasz, niesie go inny prąd powietrza. Leci w tym samym kierunku co my, ale nie tak szybko.

Po chwili dostrzegła balon swojego szefa.

– Teraz niech pani spojrzy w tamtą stronę, widzi pani Collserolę? – Wskazał pasmo górskie stanowiące granicę Barcelony z północnego zachodu. – Piękne.

Chwilę później, gdy uruchomił palnik, Amalia podskoczyła. Po paru sekundach zerknął na jeden ze wskaźników i zamknął zawór.

Znowu zapadła cisza. Słońce oświetlało już szczyt gór. Powoli promienie przesuwały się w stronę miasta. Amalia powiodła za nimi wzrokiem, aż dojrzała rozświetlone wieże i budynki. Zapominając o lęku wysokości, patrzyła oczarowana. Szyby odbijające poranne słońce wyglądały jak skapane w ogniu. Widziała siatkę ulic, jachty i łodzie w porcie. Morze zaś było ciemnoniebieskie i ciągnęło się do linii horyzontu.

Trudno było powiedzieć, w którą stronę lecą. Gdyby nie lekkie kołysanie się kosza, pomyślałaby, że stoją w miejscu.

– Wciąż się wznosimy? – spytała.

– Teraz nie.

– Ale lecimy?

– Jasne. Kiedy słońce znajdzie się wyżej, zobaczy pani nasz cień przesuwany się po ziemi. Wtedy widać, jak szybko lecimy.

– A jak szybko?

– Zależy od prądu powietrza. – Puścił ją i uruchomił palnik. Wzdrygnęła się. Bała się poruszyć. Czy mogłaby przykucnąć i przejść na

swoje miejsce w kącie, nie przechylając kosza? – Spokojnie, nie wypadnie pani – szepnął jej do ucha.

– Nie trzeba zrównoważyć ciężaru? – zapytała.

– Odpowiadają za to liny łączące kosz z balonem. Nawet jeśli oboje będziemy po jednej stronie, kosz się nie przechyli.

Kiwnęła głową, starając się ignorować zdenerwowanie i dziwny dreszcz, który ją przeszedł. Powoli nabrała powietrza i znowu spojrzała w dal. Potem opowie wszystko bratu, który na pewno zasypie ją pytaniami.

Nadal nie czuła, że balon się porusza, za to ten drugi balon wyraźnie się obniżył. Amalia rozumiała, co to naprawdę znaczy – balon Rafaela unosił się do góry. Nie lecieli tak wysoko jak samolot, ale wyżej niż kiedykolwiek się znajdowała.

Spojrzała na Rafaela.

– Nie powinien pan kontrolować kierunku lotu? Co będzie, jeśli zderzymy się z samolotem?

– Mam nadzieję, że tak się nie stanie – odparł spokojnie. – Chce pani uruchomić palniki? – Kiedy przestały pracować, spowiała ich cisza.

– Dziwne, w jednej chwili jest tak głośno, że nie mogę myśleć, a potem ta cudowna cisza.

– Dlatego tak kocham latanie balonem. Płynąc nad ziemią w ciszy, widzę wszystko z innej perspektywy.

Wzruszyła ramionami. Cieszyła się, że nie czuła się tak źle, jak przewidywała.

– Proszę. – Wyciągnął do niej rękę. Ujęła jego dłoń, a on ją przyciągnął. Czuła się z nim bezpieczna. A przecież nawet go nie lubi. Można powiedzieć, że ją porwał i naraził na śmiertelne niebezpieczeństwo.

Ale komu innemu mogła zaufać w tej chwili? Nie była pewna, czy jej szef nadal zasługuje na zaufanie.

Stojąc obok Rafaela, czuła niespotykany zapach. Miała chęć zaniknąć oczy i wdychać go do woli. Tak, ma jeszcze drugi problem prócz lęku wysokości: jak nie ulec czarowi tego mężczyzny.

– Zaraz wszystko wyjaśnię – rzekł.

Od pierwszej chwili spodobał jej się jego głos. Teraz śledziła ruch jego warg, z których wydobywały się niskie i melodyjne dźwięki.

– Rozumie pani?

– Nie. – Wsłuchiwała się w dźwięk jego głosu, nie zwracając uwagi na słowa.

Uniósł jej rękę. Palniki znajdowały się nad ich głowami.

– Teraz – powiedział.

Amalia odkręciła zawór i natychmiast go puściła, gdy tylko rozległ się szum palników.

– Jeszcze raz – powiedział.

Tym razem kręciła powoli, do momentu aż poczuła opór. Z niemal ogłuszającym rykiem płomień wystrzeliły w górę.

– Nie zapali się? – zapytała, podnosząc wzrok na ogromną powłokę. Płomień sięgał jakieś trzy metry w głąb balonu, a jednak go nie dotykał.

– Trzeba sprawdzać wskaźnik. Pokazuje temperaturę w górnej części powłoki. Utrzymuję mniej więcej tę temperaturę. Gdy się obniża, uruchamiam palniki. Kiedy osiągam tę wartość, wyłączam je. Otwór balonu jest z niepalnego materiału. Pozostała część powłoki jest zbyt daleko od płomienia, żeby się zapalić, o ile temperatura wewnątrz nie będzie zbyt wysoka.

Amalia zajrzała do wnętrza powłoki, a potem przeniosła wzrok na Rafaela. Przez ułamek sekundy żałowała, że nie jest blondynką o figurze modelki. Zawstydziała się swoich głupich myśli i odwróciła wzrok. Nie posiada tego, co przyciąga takich mężczyzn jak Rafael. On przywykł do towarzystwa pięknych kobiet, które nie mają lęku wysokości, za to więcej niż jedną koktajlową suknię. Które wiedzą, o czym z nim rozmawiać, uwięzione w koszu setki metrów nad ziemią.

– Lepiej?– zapytał.

Kiwnęła głową i rozejrzała się dzielnie. Stojąc nieco dalej od ściany kosza, widziała tylko odległe pejzaże, podobnie jak z punktu widokowego na szczycie Collseroli. A zatem jest w stanie to zrobić! Przez chwilę z radości zakręciło jej się w głowie.

– Jak daleko dzisiaj polecimy?

– Nie mam pojęcia. Na tym polega przygoda. Wszystko zależy od wiatru. W tej chwili lecimy jakieś dwadzieścia parę kilometrów na godzinę.

– Kiedy wylądujemy?

– Będziemy lecieli, dopóki nie skończy się paliwo. Potem poszukamy jakiejś wolnej przestrzeni, gdzie zmieści się balon.

– A jeśli tam będzie rosło zboże? Albo będzie się pasło bydło?

– Mam nadzieję, że balon i tak się zmieści. Jesteśmy w kontakcie z załogą naziemną. – Wskazał na radio leżące na turystycznej lodówce. – Oni jadą szybciej niż my. Jak znajdziemy odpowiednie miejsce, będą negocjować z właścicielami. Nie wyrządzimy poważnej szkody, najwyżej coś trochę na chwilę przygnieciemy.

– Więc nie wiemy, dokąd lecimy ani gdzie spędzimy noc. Ani co zjemy na kolację. – Bardzo ją to niepokoiło.

– Mniej więcej. – Znowu uruchomił palniki i skupił uwagę na wysokości i kierunku wiatru.

Amalii starczyło odwagi, by podejść do bocznej ściany na odległość wyciągniętej ręki. Jeśli nie będzie patrzeć w dół, da sobie radę. Jose na jej miejscu byłby zachwycony. Czy do końca tygodnia przywyknie do tego lotu? Może nawet to polubi?

Balon Vicentego wznosił się do góry. Wkrótce znalazł się na tej samej wysokości, co ich balon, choć z powodu odległości Amalia prawie nie widziała Stefana ani Heleny. Kiedy Helena do niej pomachała, Amalia pomachała w odpowiedzi.

– Co pana skłoniło do latania balonem? Widziałabym pana raczej na wyścigach samochodowych albo za sterami samolotu – powiedziała do Rafaela.

– Tutaj trzeba mieć wiedzę na temat topografii, prądów powietrza, temperatury, wiedzieć, jak znaleźć wysokość, na której można lecieć najszybciej i w kierunku, w którym chce się lecieć. Wyścigi samochodowe są atrakcyjne, ale jak już się opanuje tor, to tylko kwestia prędkości.

– Ale przecież balonem leci pan tam, dokąd niesie pana wiatr. Nie można tego kontrolować.

– Balonem da się manewrować do pewnego stopnia. Na różnych wysokościach są różne prędkości wiatru. Znalezienie właściwej wysokości to wyzwanie.

– I oczywiście największym wyzwaniem jest wygrana.

– Tak – odparł. Wziął do ręki radiotelefon i połączył się z załogą naziemną. Widzą z dołu balon, doniósł Manuel. Znajdują się niemal dokładnie pod nimi, ale według mapy droga wkrótce skręca, więc muszą poszukać innej. Dadzą znać, jeśli zaczną tracić balon z oczu. Amalia

zerknęła w dół, by sprawdzić, czy dojrzy samochód, i zrobiło się jej niedobrze. Zamknęła oczy i opadła na kolana. Serce jej waliło, bała się, że zwymiotuje. Jej poczucie bezpieczeństwa okazało się złudne. Wystarczyło jedno spojrzenie na ziemię i ogarnął ją śmiertelny strach.

Po chwili poczuła się lepiej i wróciła do swojego kąta. Była zła, że to wszystko dzieje się na oczach Rafaela. On niczego się nie boi. Pewnie uważa ją za idiotkę.

Rafael zakończył rozmowę i wyjął butelkę wody.

– Napije się pani?

Pokręciła głową. Gdyby nie zmusił jej do tej głupiej wyprawy, jadłaby teraz śniadanie z bratem zamiast zmarznięta umierać ze strachu w koszu przymocowanym do balonu. A gdyby jedna z lin pękła?

Obrzuciła Rafaela wściekłym spojrzeniem. Był w świetnym nastroju. Włosy miał rozwiane, rozpiął kurtkę, pod którą miał czarny T-shirt. Wlepiała wzrok w jego klatkę piersiową. Jak wyglądałby bez ubrania?

Chyba zwariowała! Odwróciła wzrok.

Czas nigdy nie płynął tak wolno. Rafael ją ignorował. Nie przejmowała się tym, marzyła tylko o tym, by stanąć na ziemi i nigdy już jej nie opuszczać. Przyciągnęła kolana pod brodę i objęła je ramionami. Z wolna przywykała do chłodu. Czuła, jak wraz ze wschodem słońca powietrze się nagrzewa.

Jak daleko doleczą z tym zapasem paliwa? Zgadywała, że załoga naziemna wiezie dodatkowe butle, które otrzymają po wylądowaniu. Czy mogłaby z nimi wrócić? Czy przekonałaby Rafaela, że nie jest w stanie dalej lecieć? A może to Stefana musiałaby przekonać?

– Co się stanie, jak nam zabraknie gazu?

– Kiedy zostanie połowa ostatniej butli, zaczniemy się rozglądać za miejscem do lądowania. Nie chcę zużyć całego zapasu. Dzięki propanowi mogę kierować balonem.

– W górę i w dół, ale nie w żadną inną stronę.

– To wystarczy, żeby dolecieć do celu.

Rafaelowi zrobiło się żal Amalii. Nie czuła się tu dobrze. Szkoda, że jej szef wyznaczył ją do tej roli. Szkoda, że Teresa przesadziła w swoich żądaniach wobec niego. Jej ultimatum go zaskoczyło. Nie mogła się oprzeć pokusie bogactwa i przynależności do elity Barcelony. Opuściła go naburmuszona i więcej nie spodziewał się jej zobaczyć.

Jego rodzice nie stanowili dobrego przykładu, jeśli chodzi o życie rodzinne. Co prawda jego ojciec i dziadek zbili spory majątek i zabezpieczyli rodzinę finansowo. On także nieźle sobie radził. Nie był jednak potomkiem rodziny królewskiej, który musi dbać o kontynuację rodu. Jego brat miał żonę i dwójkę dzieci, i planował trzecie. Te wnuki usatysfakcjonują jego rodziców, jeśli ci kiedykolwiek odnajdą w sobie geny dziadków. Rafael był zadowolony ze swojego życia, robił, co chciał i kiedy chciał, i nie potrzebował żony.

Zdawało mu się, że Teresie podobał się lot balonem. Nie kuliła się w kącie błada i przerażona. Jak to możliwe, by ktokolwiek nie polubił tego poczucia wolności, jakie daje unoszenie się nad ziemią? Latał samolotami, ale to co innego. Lot balonem to cisza i piękno. Zachwycające widoki. Poczucie niezmaconego spokoju.

Lecieli na północ i nieco na zachód od Barcelony. Wiatr znad Morza Śródziemnego jeszcze przez miesiąc nie zmieni kierunku. Rafael z przyjemnością przyglądał się górzystemu krajobrazowi, dolinom i kanionom. Tu i ówdzie widać było drogę. Zbiornik wodny lśnił w promieniach

słońca. W kolejnej dolinie leżała wioska. Rafael przyglądał się ziemi, jakby to była żywa mapa. Wiedział, że samochód będzie miał kłopot ze śledzeniem balonu, jeśli ten nadal poleci nad górami. Czy zdoła przelecieć to pasmo i wylądować po drugiej stronie?

Wziął ze sobą więcej paliwa niż zwykle, nie zamierzał jednak narażać na niebezpieczeństwo ani balonu, ani swojej pasażerki. Był zdeterminowany, by wygrać, ale nie kosztem bezpieczeństwa Amalii.

Gdyby leciał z nim Manuel albo Maria, mieliby o czym rozmawiać. Cisza przerywana hukami palników zaczynała grać mu na nerwach. Amalia siedziała w kącie z zaciśniętymi powiekami.

– Ile lat ma pani brat?– spytał.

– Niedługo będzie miał osiemnaście.

– Więc nadal się uczy? Dlaczego z panią mieszka? Wasi rodzice się rozwiedli?

– Nie, nie żyją.

– Przykro mi.

Wzruszyła ramionami.

– To było dziewięć lat temu. Jose miał osiem lat.

– Pani też nie była wiele starsza.

Spojrzała na niego.

– Miałam dziewiętnaście lat. Zaczęłam studia.

– Więc musiała się pani nim zaopiekować. Nie mieliście krewnych, którzy by wam pomogli?

Pokręciła głową.

– Co brat planuje na przyszłość?

– Wybiera się na uniwersytet – odparła z dumą. –Chce studiować fizykę. Dlatego tak się zainteresował balonem. Powinien być na moim miejscu, byłby zachwycony.

– Rozumiem, dlaczego Stefano wybrał panią. Gdyby znał mnie lepiej, wiedziałby, że dla zwycięstwa zniosę niemal wszystko. Przykro mi, że pani ten lot nie sprawia przyjemności. Proszę winić jego, nie mnie.

– Czy to znaczy, że pani Teresa panu pomagała? – spytała zła, że ta damulka była od niej lepsza.

– No, pomagała więcej niż pani.

– Do czego miałabym się przydać? Potrafi pan tym kierować. Ja tylko zawadzam.

– Mogłaby pani ze mną rozmawiać, czas płynąłby szybciej.

– Chce pan posłuchać o fascynującym życiu asystentki? Wątpię.

– Czemu nie? To byłoby coś nowego. – Lubił ten ogień w jej oczach, który pojawiał się od czasu do czasu.

Widział, że swoją nonszalancją nadepnął jej na odcisk. Jej dość szybko dławione wybuchy emocji go intrygowały. Jaka jest naprawdę?

Amalia wyrecytowała:

– Wstajemy i jemy śniadanie. Ja idę do pracy, Jose do szkoły. Wracam do domu i szykuję kolację, potem jemy. On się uczy, ja sprzątam, piore, robię zakupy. Potem idziemy spać. Ekscytujące?

– Nie wspomniała pani o kimś specjalnym. Wzruszyła ramionami.

– Nie mam czasu na randki. Muszę się zajmować bratem.

– Co się stało z waszymi rodzicami?

– Zginęli w wypadku łodzi.

Domyślał się, że mają problemy finansowe. Pewnie rodzice zostawili dzieci bez zabezpieczenia.

– Co by pani robiła, gdyby nie ten wypadek?

– Byłabym grafiką komputerową. Chciałabym studiować grafikę komputerową i pracować w domu nad wybranymi projektami.

Pokiwał głową. Praca asystentki jest bardzo stresująca. Trzeba być na każde zawołanie szefa. Poszukał wzrokiem drugiego balonu. Zastanowił się, czym zajmowałaby się Helena, gdyby miała wybór. Nigdy jej o to nie pytał.

Nagle balon okręcił się. Rafael szybko ocenił sytuację. Zobaczył, że drugi balon także się obrócił. Szybko otworzył palniki, by unieść balon ponad wir powietrza. Powoli niebezpieczne wirowanie ustało. Amalia wciąż zaciskała powieki, obejmując kolana.

– Rozbijemy się? – spytała z napięciem.

ROZDZIAŁ CZWARTY

– Nie dzisiaj – odparł Rafael.

Balon się ustabilizował. Amalia otworzyła oczy. Rafael żałował, że nie potrafiła przełamać lęku. Jemu też byłoby wtedy łatwiej. W końcu ma spędzić w powietrzu cały tydzień. Helena była inna, pewnie już czegoś się nauczyła i pomagała Stefanowi. A jednak na razie to Rafael prowadził. Jeśli utrzyma prowadzenie, wygra zakład. Zamknął palniki i usiadł obok swojej pasażerki.

Natychmiast się odsunęła, on zaś sięgnął po jej dłoń, rozprostował jej palce i splótł je ze swoimi.

– Niech pan puści.

– Musimy ustalić pewne zasady – rzekł, ignorując jej żalosne próby uwolnienia się. Dało mu to nadzieję, że wcale nie chciała się uwolnić.

– Na przykład?

Słyszał w jej głosie niechętną ciekawość.

– Nie może pani tkwić w tym kącie przez siedem dni.

– Mam lęk wysokości.

– Proszę nie patrzeć w dół. Proszę zapomnieć o odległości, jaka dzieli nas od ziemi i cieszyć się lotem. Możemy wygrać ten wyścig,

– Pan mnie porwał, a teraz oczekuje pomocy?

– Tak. Proszę wykorzystać tę szansę, jak mówił Jose. Proszę pokazać swojemu szefowi, że poza biurem pani mu nie podlega. To on panią w to wpakował.

Rafael przysunął się bliżej. Lubił kobiety, zwłaszcza ładne kobiety z dużymi brązowymi oczami i rozwianymi przez wiatr włosami.

– Niech pani udaje, że pani tego chciała. Jeśli zwyciężymy, pieniądze pójdą na wybrany przez panią cel, którego jeszcze pani nie określiła. Jak wygra Vicente, nasz wysiłek pójdzie na marne.

Patrzyła na niego, ważąc racje.

– Może.

Zwycięstwo było bliskie. Rafael gładził jej dłoń i czekał. Potem jeszcze raz jej się przypochlebił.

– Jeśli wygramy, zafunduję pani i bratu tygodniowy pobyt w wybranym przez was miejscu.

– Myśli pan, że można mnie przekupić? – oburzyła się. – Wystarczy, że pieniądze trafią do potrzebujących, a nie przejdą z rąk jednego do rąk drugiego bogatego.

– Ma pani coś przeciw ludziom zamożnym?

– Tylko wtedy, kiedy zachowują się wyjątkowo głupio.

– Na przykład zakładając się tak jak my?

– Owszem.

– To pani szef wyznaczył warunki. Pani mi pomoże, ja przekażę wygraną.

– A jeśli pan przegra?

– Nie biorę tego pod uwagę. Gdyby jednak tak się stało, i tak przeznaczę jakąś sumę na cel dobroczynny.

– W takim razie ja i tak wygram. Po co więc miałabym panu pomagać?

– Dla honoru – odparł. Wiedział o niej więcej, niż podejrzewała. Potrafił ocenić ludzkie charaktery i zauważył, jak ważna jest dla niej prawość.

Ciekaw był, czy Amalia się podda, czy dalej będzie mu się przeciwstawiać. Jeżeli się nie dogadają, czeka ich bardzo długi tydzień.

– Zgoda. Ja tak czy owak wygram, ale zrobię, co w mojej mocy, żebyśmy oboje wygrali. – Szarpnęła rękę, a on ją puścił. Czyżby dostrzegł w jej oczach rozczarowanie? – Niech pan tylko nie próbuje kupić mnie pochlebstwami – podjęła. – Wiem, że został pan uznany za najbardziej atrakcyjnego kawalera Barcelony, ale ja nie należę do kobiet z pańskiego świata, które zresztą zmienia pan jak rękawiczki. Nasza umowa to czysty interes. Zgoda?

– Ależ nie. Pani mnie interesuje, Amalio. Chyba nie chce pani, żebym się zanudził na śmierć podczas tego lotu? – Naprawdę polubił jej towarzystwo.

– Nie bardzo mnie obchodzi, co pan będzie robił, byle pan wygrał. Pieniądze zostaną przeznaczone dla Domu Dziecka Sióstr Szarytek. To byłby wybór moich rodziców, chcę przekazać pieniądze w ich imieniu.

– A dla pani?

– Nic.

Spojrzał na nią. Mówiła poważnie. Miał dość pieniędzy, by cieszyć się nimi samemu i sprawiać przyjemność przyjaciołom. Ludzie bogaci przyciągają do siebie mniej zamożnych. Nie ma w tym nic złego, takie jest życie. Tak mu się w każdym razie wydawało.

– Co? – spytała Amalia, gdy na nią patrzył.

– Myślę.

Chciała zapytać, o czym, a jednak zrezygnowała.

Wciąż czuła ciepło jego dłoni. Podniecenie, jakie w niej wzbudził, przytłumiło strach. Podejrzewała, że lot balonem jest jednak bezpieczniejszy niż zauroczenie Rafaelem. Nie byłaby jednak kobietą, gdyby jej nie oczarował. Zdawała sobie sprawę, że musi brać to pod uwagę, gdyż Rafael bez trudu zdobywał kobiety. Przez kilka sekund wyobraziła sobie, że

naprawdę mu na niej zależy. Serce zaczęło jej bić jak szalone. Odwróciła głowę, żeby się nie zdradzić.

– Więc jakie jeszcze są te zasady? – spytała w końcu.

– Działamy wspólnie.

– To oryginalne. – Zaśmiała się.

– Zgoda?

– Nie będę sabotażystką – powtórzyła.

– Więc załatwione.

– Coś jeszcze?

– Poznamy się lepiej.

Wstrzymała oddech. Czuła jego oddech na policzkach. Gdyby pochylił się jeszcze kilka centymetrów, ich wargi by się spotkały.

– Znamy się wystarczająco dobrze. – Czy to jej głos? Miała chęć poderwać się na nogi i uciec.

– Możemy poznać się jeszcze lepiej. – Lekko dotknął jej włosów. Cofnęła się, udając niezadowolenie. Bała się tylko, że jej reakcja była przesadzona.

– Już ustaliliśmy, że traci pan czas, próbując mnie oczarować.

– Ale to takie przyjemne.

– I bezcelowe.

– Nasza podróż wiele na tym zyska. Możemy się zaprzyjaźnić. – Amalia przewróciła oczami. – Albo zostać kochankami.

– Pan oszalał. – Zgromiła go wzrokiem.

– W ciasnej przestrzeni ludzie poznają się szybciej niż w innych okolicznościach – odparł zniżonym głosem.

– Dosyć. To się nie stanie.

Oparł plecy i wyciągnął przed siebie nogi, zajmując całą wolną przestrzeń.

– Może i nie. Ale warto to rozważyć.

– Pan ma myśleć o balonie.

Dotknął jej policzka, a potem jednym ruchem wstał i zerknął na wskaźnik. Chwilę później włączył palniki.

Kiedy Amalia zapanowała nad oddechem, wstała i rozejrzała się. Wypatrzyła drugi balon.

– Musimy utrzymać tę wysokość – oznajmił Rafael.

Kiwnęła głową, zdumiona, jak szybko zmienił temat. Ona wciąż tkwiła myślami przy ich rozmowie. Jak by to było, gdyby została jego przyjaciółką?

Rafael uruchomił ostatnią butlę z paliwem. Pora poszukać miejsca do lądowania. Było wczesne popołudnie. Pokonał większy dystans niż podczas wszystkich dni festiwalu. Wiatr niósł ich z prędkością ponad trzydziestu kilometrów na godzinę. Rafael oszacował, że przelecieli jakieś sto sześćdziesiąt kilometrów.

Załoga naziemna wiozła butle z propanem, jedzenie i śpiwory. Miał nadzieję, że z tych ostatnich nie będą musieli korzystać. Kiedy wymienią butle na nowe, polecą dalej. Amalia milczała. Na kilka minut nawet się zdrzemnęła. Nie proponowała mu żadnej pomocy. I tyle z ich umowy. Jeśli jednak Vicente liczył, że to go spowolni, przeliczył się.

– Niedługo lądujemy – Rafael powiedział do Julia przez radio. – Gdzie jesteście?

– Trochę za wami. Maria porównuje twoją pozycję z mapą. Widzisz jakieś miejsce do lądowania? Daleko jesteś przed Stefanem?

Rafael zauważył, że Amalia się przebudziła.

– Wylądował ze dwadzieścia minut temu. Mam już połowę ostatniej butli, ale wszędzie widzę zarośnięte wzgórza.

– Maria mówi, że na północ od ciebie jest zbiornik wodny. Dasz radę dolecieć? Tam powinno być dużo wolnej przestrzeni. Tylko nie ląduj w wodzie.

Amalia wstała i chwyciła się ściany kosza.

– Chyba nie wylądujemy w wodzie?

– Nie umie pani pływać?

– Umiem, ale nie jestem odpowiednio ubrana. A jeśli balon na nas spadnie i utoniemy?

– Proszę się uspokoić, wokół zbiorników wodnych jest zwykle sporo miejsca. – Powiedział znów przez radio: – Widzę otwartą przestrzeń i drogę, która tam prowadzi.

Balon zaczął się zniżać.

– Jedziemy tam – rzeki Manuel.

Amalia się rozejrzała.

– Gdzie drugi balon?

– Już wylądował.

– Czemu?

– Widocznie Stefano znalazł miejsce. Potrzebuje paliwa. My też. Jak wymienimy butle, lecimy dalej.

– Dlaczego nie wylądowaliśmy razem z nim?

Chciała porozmawiać ze Stefanem, wymusić na nim zgodę na to, by ktoś ją zastąpił.

– Nie chce pani wygrać? – Rafael się uśmiechnął.

– Nie, jeśli mam ryzykować życiem.

– Obiecuję, że wróci pani do domu cała i zdrowa. – Zobaczył w dole zbiornik wodny. – Kiedy usiądziemy na ziemi, jedno z nas musi pilnować, żeby powłoka nie zaplątała się w gałęzie. Drugie wyskoczy z liną i przymocuje ją do czegoś. Co pani woli?

– Nic – odparła, rozglądając się, jakby szukała trzeciego wyjścia.

– Potrzebuję pani pomocy. To nie jest pora na kłótnie.

Podniosła wzrok na powłokę.

– Nie utrzymam go, spróbuję przywiązać linę.

– Nie spróbuj pani, tylko pani to zrobi.

Obrzuciła go wrogim spojrzeniem.

– Postaram się. Nie będę sabotować pańskiego cholernego wyścigu. Chociaż jeśli coś się stanie, szybciej wrócę do domu.

– Niech pani nawet o tym nie myśli. Niespełna dziesięć minut później Rafael posadził

balon na skraju polany, około czterech metrów od zbiornika wody. Gdy tylko dotknęli ziemi, krzyknął do Amalii, by wyskoczyła i chwyciła jedną z lin. Amalia wygramoliła się z kosza i pociągnęła za linę.

– Nie mam jej do czego przywiązać. Jak balon się uniesie, puszcę ją!
– zawołała.

Rafael zerknął na powłokę. Chciał, by pozostała napęczniona powietrzem, aby kontynuować lot, gdy tylko wymieni butle.

– Widzę wystający pniak! – zawołała znów.

Wychylił się. Amalia obwiązywała pniak liną. Rafael chciał jej pomóc, ale pozostawienie balonu nie byłoby najmądrzejsze. Kiedy skończyła, podniosła wzrok z uśmiechem. I zatańczyła.

– Jestem na ziemi! – Zrobiła kółko z wyciągniętymi ramionami.

– Proszę wziąć tę linę i ją też gdzieś przywiązać. – Rzucił jej drugą linę.

Znalazła kolejny pniak i szybko przywiązała do niego linę, a potem na nim usiadła. Teraz musieli czekać, aż znajdzie ich załoga naziemna.

Rafael próbował połączyć się z nimi przez radio, ale otaczały ich góry i sygnał się nie przebił. Amalia podeszła do brzegu zbiornika i spojrzała na taflę wody. Jak sięgnąć wzrokiem, widziała pnie, najwyraźniej wycięto tu sporo drzew. Wzięła głęboki oddech, zadowolona, że stoi na ziemi. Musi przekonać Stefana, by renegotjował ten zakład. Chociaż nie było tak tragicznie, jak się obawiała. Nikt nie wypadł. Przez ulotny moment znalazła się w objęciach jednego z najbardziej atrakcyjnych kawalerów Barcelony. I przez ten moment czuła się absolutnie bezpieczna.

Z lekkim westchnieniem rozejrzała się dokoła, aż wypatrzyła biegnącą między drzewami drogę. Samochód powinien nadjechać z tej właśnie strony.

Podeszła do kosza.

– Chciałabym się czegoś napić, jeśli można.

Rafael rzucił jej puszkę z wodą.

– Coś do jedzenia?

– Za chwilę. Mam nadzieję, że to uspokoi mój żołądek.

– Świetnie sobie pani radzi. – Wypił spory łyk ze swojej puszki.

– Fobia to nie jest coś, co mija na życzenie.

– Pewnie ma pani rację. – Zamilkł na chwilę. –Dlaczego mam przekazać czek na dom dziecka szarytek?

– Naprawdę pan to zrobi?

– Przecież powiedziałem – odparł z lekkim zniecierpliwieniem.

Wróciła pamięcią do spotkania w gabinecie szefa. Rafael oburzył się najbardziej delikatną aluzją Stefana, że jest niehonorowy. Wiedziała, że w biznesie sukces często łączy się z bezwzględnością. Czyżby Rafael był inny?

– Oboje moi rodzice byli sierotami. Matka przez kilka miesięcy mieszkała w tym domu dziecka, jak miała jedenaście lat. Te pieniądze powinny dać innym dzieciom nadzieję, że jak dorosną, będą szczęśliwe.

– Pani rodzice byli szczęśliwi?

– Tak. Mama miała temperament i nie dusiła w sobie złości, ale po dziesięciu minutach znów się ściskali i całowali. – Uśmiechnęła się. – Chciałabym, żeby mój związek tak wyglądał. – Patrząc na wodę, przypomniała sobie nagłą burzę, która zakończyła szczęśliwe życie jej rodziców, i zadrżała.

– Z radością przekażę pieniądze w ich imieniu – rzekł Rafael.

Obserwował wskaźniki na butli i starał się nie dopuścić do tego, by balon opadł na ziemię. Gdyby do tego doszło przed przybyciem załogi, musiałby już tylko liczyć na to, że z pomocą Amalii nie pozwoli, by balon spadł na drzewa. Amalia zaś wypila wodę i zjadła kanapkę przygotowaną przez Marię.

– Daleko stąd do najbliższego miasta?

– Jakieś piętnaście kilometrów.

Kiedy po raz kolejny usłyszała szum palników, odezwał się też klakson.

– Już są! – Podskoczyła z pniaka, na którym przesiadziała większość popołudnia. – Jesteśmy uratowani!

Rafael się zaśmiał.

– Nie potrzebujemy ratunku, tylko paliwa. Zaraz ruszamy dalej. Już nie będzie się pani bała.

Załoga naziemna wymieniła puste butle na pełne, pilnując, by powłoka balonu nie opadła. Po niespełna półgodzinie jeden z członków załogi zawołał do Rafaela, że widzi drugi balon.

– Pora ruszać – odparł Rafael. – Niech pani wsiada, Amalio.

Chciała zaprotestować, ale duma jej na to nie pozwoliła. Skoro wszyscy ci ludzie uważają, że sprawa jest warta wysiłku, może powinna dać jej szansę. Zresztą, jeśli się nie wychylała, czuła się nie najgorzej. Przywykła do delikatnego kołysania kosza i huku palników.

Nie przywykła jednak do Rafaela. Ale może jej się uda, w końcu jaki ma wybór?

Podniosła wzrok i ujrzała nad głową drugi balon.

– Wyprzedzą nas. – Chwyciła kurtkę i pospieszyła do kosza.

– Dogonimy ich w razie czego. – Rafael otworzył palniki i po kilku sekundach balon zaczął się unosić.

– Wyprzedzają nas – stwierdziła Amalia. Jeśli pierwszego dnia jej szef znajdzie się na przodzie, czy to rozstrzygnie o wyniku wyścigu? Patrząc na pełnego energii Rafaela, nie wierzyła w to.

– Proszę tu podejść – powiedział. – Muszę sprawdzić mapy pogodowe. Niech palniki pracują, aż temperatura zbliży się do górnej granicy.

Amalia podeszła do środkowej części gondoli. Już po chwili znaleźli się na tej samej wysokości, co Stefano, choć byli nieco w tyle. Rafael podniósł wzrok znad map, rozejrzał się i zanotował coś na marginesie.

Zostawili za sobą porośnięte lasami wzgórza. Palniki huczały. Amalia przekonała się, że szybko wzlatają wyżej niż Stefano. Spojrzała na uśmiechniętego Rafaela.

- Mówiłem, że będzie dobrze.
- Tak. Jak długo palniki mają działać?
- Niech pani sama oceni. Proszę obserwować wskaźnik.

Kiedy zauważyła, że temperatura wewnątrz powłoki zbliżała się do górnej granicy, wyłączyła palniki. Cisza odbiła się echem w jej uszach.

Popatrzyła triumfalnie na Rafaela.

– Dobra robota – stwierdził. – Pokażę pani prawdopodobny kierunek wiatru.

Usiadła obok Rafaela, który pokazał na mapie, gdzie się znajdują i wyjaśnił, jak prądy powietrza unoszą się i opadają. Jedne pod wpływem innych prądów, inne pod wpływem ukształtowania terenu i wysokiej temperatury. Dotykali się ramionami. Amalia wstrzymała oddech, siłą woli skupiając się na słowach Rafaela.

Lekko obróciwszy głowę, dojrzała drobne zmarszczki w kącikach jego oczu, jakby często je mrużył. Jego oczy błyszczały z podniecenia, kiedy planował dalszą trasę. Gdy na nią zerknął, szybko przeniósł wzrok na mapę. Pewnie słyszał jej głośno bijące serce...

- Jakież pytania? – spytał.
- Jak pan się w to zaangażował?
- W ten wyścig czy w ogóle w loty balonem? – Wstał i rozejrzał się.
- Wiem, jak doszło do tego wyścigu. Chodzi mi o pańskie zainteresowanie tym sportem.
- To było coś nowego, a jak już raz spróbowałem, spodobało mi się.
- Nie wystarcza panu latanie samolotem i nurkowanie?

Uniósł brwi. Nie chciała przyznać, że szukała w internecie informacji na jego temat.

– Lubię nowe wyzwania– wyjaśnił w końcu. –Lubię poznawać nowe rzeczy. Przyszłej wiosny zamierzam wziąć udział w wykopaliskach w Ziemi Świętej.

– To będzie przynajmniej bezpieczne. Rodzina nie przejmuje się pańską brawurą?

– Nikt się mną nie przejmuje. Zresztą nie uznaliby tego, co robię, za brawurę. Ja też nie, jak pani wie.

– Skąd mam wiedzieć? Ledwie pana znam.

– Pracowałem z Vicentem, nim panią zatrudnił.

– Pracuję w tej firmie ponad siedem lat. Od trzech lat jestem asystentką.

– A wcześniej?

– Pracowałam w innej firmie, ale tam nie dawano mi szans rozwoju. Proszę pamiętać, że zajmuję się bratem. – Kiwnął głową z powagą. – Co? – zapytała, gdy zamilkł.

– Zastanawiałem się, czy mój brat zachowałby się tak jak pani w podobnej sytuacji.

– Czemu nie? Od tego ma się rodzinę.

– Nie wszystkie rodziny trzymają się razem.

– Wiem, że pana rodzice się rozwiedli – powiedziała. – Pański ojciec dużo mówił o tym w wywiadach.

Rafael się zaśmiał.

– Pani tego nie pochwała. – Jej ton mówił sam za siebie. Jej mina także.

– To jego życie. Nie sądzi pan jednak, że to niestosowne, żeby spotykał się z kobietami młodszymi od pana?

– O ile nasze drogi się nie krzyżują i nie umawiamy się z tymi samymi kobietami, nic mnie to nie obchodzi.

– Mnie by obchodziło. Rodzice mają być przykładem dla dzieci.

– Nie jestem już dzieckiem.

– Ale był pan.

Rafaelowi nie podobała się ta rozmowa, więc wstał i wyjrzał z kosza. Powoli tracili wysokość. Balon Stefana znajdował się na zachód od nich i trudno było ocenić, czy jest przed nimi, czy za nimi.

– Proszę mi podać mapę, musimy się zorientować, gdzie jesteśmy – rzekł, uruchamiając palniki.

Amalia wstała i podeszła do niego z mapą.

– Może pani spojrzeć w dół i porównać to z mapą?

– Nie, pan to zrobi, a ja popilnuję palników. Chwytając zawór, dotknęła jego dłoni. Wciągnęła

powietrze, unikając wzroku Rafaela. Pragnęła jedynie wrócić na ziemię cała i porządnie się wypaść. Może nazajutrz wydarzy się coś, co zakończy ten wyścig.

Rafael ustalił ich pozycję i skontaktował się z załogą naziemną. Podał Amalii radiotelefon.

– Proszę nacisnąć ten przycisk, żeby mówić i puścić go, żeby słuchać – wyjaśnił.

– Co mam im powiedzieć?

– Cokolwiek, chcę tylko, żeby pani umiała się tym posługiwać.

– Po co?

– Na wypadek, gdyby coś mi się stało.

Amalię ogarnęła panika.

– A co może się stać?

– Nic, to tylko na wszelki wypadek.

– Mówi Amalia. Czy zatrzymamy się obok jakiegoś miasta, gdzie jest dobra restauracja? – Nic innego nie przyszło jej do głowy.

– Mam nadzieję – odparła Maria. – Mam też nadzieję, że będzie tam przyzwoity hotel z łazienkami i wygodnymi łózkami. Over.

Rafael wziął radio.

– Mamy materace dmuchane. Nie ma czasu na szukanie pięciogwiazdkowych hoteli. Over.

Zanim radio zamilkło, usłyszał śmiech.

– Będziemy spać na ziemi? – spytała Amalia.

– Nie, jeśli to nie będzie konieczne. Ale to ich trzyma w karbach.

Kiwnęła głową. Rafael miał dobry kontakt ze swoją załogą. Czy tak samo prowadził firmę? Stefano działał zupełnie inaczej, był szefem i chciał, by wszyscy o tym pamiętali.

Przez całe popołudnie widzieli drugi balon. Amalia radziła sobie dzielnie, o ile nie wychylała się z kosza. Z przyjemnością obserwowała widoki i balon Stefana.

Późnym popołudniem Rafael zadzwonił do kolegów w samochodzie.

– Chyba widzę przed sobą San Paolo. O ile się nie mylę, na obrzeżach jest duże boisko. Zobaczę, czy możemy tam wylądować.

Załoga naziemna wymieniła opinie, a potem Manuel potwierdził przypuszczenia Rafaela. Mały kurort leżał w dolinie między dwoma pasmami górskimi. Amalia o nim słyszała, ale nie sądziła, że kiedyś go odwiedzi.

Spojrzała na drugi balon.

– Myśli pan, że polecą dalej?

Rafael powoli obniżał wysokość.

– Nie mam pojęcia, ale to najlepsze miejsce do lądowania w tej okolicy. Nie ryzykowałbym, że przed zmrokiem znajdę coś innego.

Kiedy to mówił, Amalia zauważyła, że drugi balon także się obniża.

– Będę mogła zadzwonić do brata, prawda?

– Martwi się pani o niego? Zapewniam, że moja gosposia dobrze go karmi.

– Chcę sprawdzić, co u niego. Ma dopiero siedemnaście lat. No i będzie miał milion pytań.

– Za rok zacznie studia. Będzie pani z nim chodzić na zajęcia?

– Oczywiście, że nie. – Wiedziała, że musi wypuścić brata spod swoich skrzydeł. Był już prawie mężczyzną. Ale tak długo byli tylko we dwoje! Czy tak czują się rodzice, kiedy ich dzieci opuszczają dom?

– Pańscy rodzice nie martwili się o pana i brata, jak wynieśliście się z domu?

– Wysłali nas do szkoły z internatem, kiedy mieliśmy osiem lat. Żadne z nich się nami nie interesowało.

– Pewnie nie jesteście ze sobą blisko. Powoli pokręcił głową.

– Tylko raz spotkałem obecnego męża mojej matki. Unikam przyjaciółek ojca. Zmienia je zbyt często, łatwo się pogubić.

– To smutne.

– Cóż. Pani życie też nie jest wspaniałe. Straciła pani rodziców, została pani sama z bratem i z pewnością trudno pani związać koniec z końcem.

Wystarcza nam. Odłożyłam pieniądze na studia brata, zresztą on też może pracować. – Zabolały ją ostatnie słowa Rafaela.

– Chciałem tylko powiedzieć, że było pani ciężko. Po śmierci rodziców wszystko spadło na pani barki.

Nie lubiła rozmawiać o tamtym okresie. Wciąż rodził koszmary. I potwornie bała się, że nie zdoła zaopiekować się bratem, jak należy.

– Dałam radę – odparła.

TTLR

ROZDZIAŁ PIĄTY

San Paolo odwiedzali zamożni turyści z całej Europy. Z Barcelony można tam było szybko dotrzeć samochodem. Balonowi lżejszemu niż powietrze zabrało to cały dzień. Były tam zakłady odnowy biologicznej, baseny, pola golfowe, ośrodki jeździeckie, boisko piłkarskie i wiele restauracji.

Załoga naziemna czekała na balon, gdy ten delikatnie wylądował. Fachowo uwiązali gondole, potem złożyli pozbawiony powietrza balon i położyli go obok kosza. Zrzucili na niego brezentową plandekę w celu ochrony przed poranną rosą.

– Kto ma pecha? – zapytał Rafael.

– Julio – odparła Maria, podając pustą butlę Paolowi, który włożył ją na tył samochodu.

– To znaczy? – spytała Amalia.

– On zostanie z balonem na noc, żeby trzymać z daleka gapiów. Rano pojawi się tu tłum, który będzie obserwował, jak się wznosimy.

– Więc on będzie spał na ziemi, a my w hotelu? Rafael się zaśmiał.

– Tak, chyba że chce pani dotrzymać mu towarzystwa.

Pokręciła głową, a pozostali się roześmiali.

Pół godziny później Amalia zamknęła za sobą drzwi apartamentu. W salonie przeważały odcienie różu i lawendy. Kanapa była ogromna i wygodna. Amalia na moment przysiadła, po czym ruszyła do luksusowej sypialni. Okna zasłaniały białe firanki. Nad głową łóżka znajdował się rodzaj muślinowego baldachimu. Białą kołdrę zdobił brokatowy motyw. Na łóżku leżał chyba tuzin dekoracyjnych poduszek.

W łazience prócz dużej wanny była kabina prysznicowa z sześcioma sitkami natryskowymi na różnych wysokościach. Kafle lśniły w świetle. Puszyste ręczniki leżały zrolowane na szerokim blacie. Gruby miękki szlafrok czekał na nią udrapowany na szerokiej ławie na środku pomieszczenia.

Amalia zrzuciła buty i zaczęła rozpinąć bluzkę, kiedy zadzwonił telefon. Aparat znajdował się także w łazience.

– Słucham?

– Mówiłem pani, że nie będziemy spać na ziemi. –Głos Rafaela zabrzmiał głośno i wyraźnie.

– Owszem. – Chwyciła brzegi rozpiętej bluzki.

– Pokój w porządku?

– Jest wspaniały, dziękuję. – Dobrze, że on za to płaci. Na taki hotel musiałaby pracować dwa tygodnie.

– Za godzinę spotykamy się na kolacji. Omówimy jutrzejsze plany. Czekaemy w holu.

– Okej – odparła.

Przez godzinę zdążyła wziąć prysznic i sprawdzić, czy ma co na siebie włożyć. Rankiem wrzuciła do torby, co jej do ręki wpadło. Wchodząc do holu, zobaczyła resztę załogi przed wejściem do jednej z restauracji. Z ulgą przekonała się, że wszyscy mieli na sobie raczej sportowe niż eleganckie stroje.

– Za moment będzie stół – oznajmiła Maria.

Po chwili z windy wysiadł Stefano ze swoją załogą. Amalia nie wiedziała, że także on zatrzymał się w tym hotelu.

– Wylądowali niedaleko nas. To jest najbliższy hotel – wyjaśnił Manuel.

Helena zostawiła swoją grupę i podeszła do Rafaela.

– Jak wam idzie? – zapytał, kiedy już ze wszystkimi się przywitała.

– Pewnie lepiej bym się bawiła w pańskim balonie. Stefano chce wszystko robić sam, ma obsesję na punkcie wygranej – odparła.

Rafael wzruszył ramionami.

– Ja też. Ale wiesz, że on nie wygra.

– Uważa, że pan przegra przez Amalię. – Helena na nią spojrzała.

– Dlaczego przeze mnie? – Amalia ściągnęła brwi.

Helena zerknęła na Rafaela, a potem wyjaśniła:

– Przez pani lęk wysokości. Jest zdziwiony, że pani jeszcze nie zrezygnowała.

Amalia poczuła złość. Ciepła dłoń dotknęła jej ramienia.

– Nie trzeba mu urywać głowy – rzekł Rafael. – Najlepszą zemstą będzie zwycięstwo. Pokaże mu pani, że źle panią osądził.

– Ma pani lęk wysokości? – Amalia spytała Helenę, czując, jak ciepło z dłoni Rafaela rozlewa się po jej ciele.

– Nie, skakałam z radości, kiedy Rafael mnie poprosił, żebym poleciała – odparła Helena. – Może przed końcem lotu pani szef pozwoli mi na coś więcej niż podziwianie widoków.

– Ja wcale się nie ucieszyłam, że mam lecieć – powiedziała Amalia.

– Ale mnie pani nie zawiodła. Nie zapomnę tego. – Słowa Rafaela zabrzmiały jak obietnica.

Helena zwróciła się do Rafaela:

– W pokoju sprawdziłam pocztę. Mam pokój razem z jednym z członków załogi. Teresa do pana dzwoniła, a potem prosiła o kontakt ze mną. Chyba była urażona, że nie może z nami porozmawiać. Chce, żeby pan do niej oddzwonił.

– Zanotowałem. Helena uśmiechnęła się.

– Więc dzisiaj żadnych telefonów.

Amalia zastanowiła się, czy Teresa żałowała, że zrezygnowała z dalszego lotu z Rafaelem. Zwróciła też uwagę, że członkowie załogi Stefana dzielą pokoje hotelowe, podczas gdy ona ma luksusowy apartament.

Kiedy Rafael zabrał rękę, Amalia poczuła się osamotniona. Gdy zajęli miejsca przy stoliku, usiadła między Manuelem i Marią. Rozmowa skupiła się wokół wyścigu. Rozglądając się po sali, Amalia żałowała, że Jose tego nie widzi. Nigdy nie był w tak eleganckiej restauracji. Przez moment wyobraziła sobie, że przyszła tutaj z Rafaelem, wystrojona i efektowna, i zabawia go rozmową przy stoliku we wnęce, gdzie było bardziej intymnie.

Kiedy kelner napełnił kieliszki, Rafael wzniosł toast.

– Za zwycięstwo!

– Za zwycięstwo!

Wszyscy unieśli kieliszki. Amalia ze zdumieniem odkryła, że pili musujący jabłecznik.

Maria nachyliła się ku niej.

– Podczas wyścigu nie pijemy alkoholu. Musimy być stuprocentowo sprawni. – Zaśmiała się i wypiła łyk.

Amalia z przyjemnością uczestniczyła w rozmowie. Analizowali mijający dzień i planowali następny. Mieli przedrukować z internetu nowe mapy pogodowe i odświeżyć mapy topograficzne. Nie przypuszczała, że lot balonem wymaga ciągłej pracy tylu osób.

– Sprawdziłem pogodę, zanim zszedłem – rzekł Rafael. – Za dzień, dwa przewidują burze.

– Czy to nam przeszkodzi? – spytała z troską Amalia.

– Niewykluczone – odparł. – Powstają turbulencje, masy powietrza przemieszczają się chaotycznie. Wiatry z przeciwnych kierunków rzucają koszem we wszystkie strony.

– Nie wspominając o błyskawicach – dodał Manuel.

– Albo ulewie – dorzuciła Maria.

– Jeśli okaże się, że zbliża się burza, lądujemy – oznajmił Rafael. – Niech pani się nie boi, obiecałem, że odwiozę panią do domu całą i zdrową.

Znów powróciły do niej przerażające obrazy. A jeśli burza nadejdzie tak nagle, że spadną jak kamień?

– Dzwoniła już pani do brata? – spytał Rafael.

– Zadzwoń, jak wrócę do pokoju. – Po wspaniałym posiłku będzie mu miała więcej do opowiedzenia. Przedstawi mu to wszystko jak świetną przygodę. Powie, że sama uruchamiała palniki, a może nawet podkoloruje rzeczywistość.

Po kolacji większość z nich ruszyła do windy, ktoś wybrał się na krótki spacer, ktoś inny chciał zajrzeć do sklepu z pamiątkami. Amalia zatrzymała się w holu, widząc swego szefa brylującego wśród dziennikarzy.

Rafael przystanął obok niej.

– Musi być w świetle jupiterów – rzekł cicho.

– Myśli pan, że to zaaranżował? Nie wiedzieliśmy, gdzie zanocujemy. – Patrzyła na Stefana Vicentego, który był w swoim żywiole.

– Po południu dość łatwo było przewidzieć, jak daleko dolecimy. Nie mogę się doczekać końca wyścigu. Wtedy nie będzie tak chętnie udzielał wywiadów. Chce pani do niego podejść?

– Boże, nie.

Otoczył ją ramieniem i skierował się do wind.

– Proszę dobrze odpocząć, ruszamy przed świtem. Niech pani poprosi w recepcji o budzenie, żebym nie musiał po panią przychodzić.

Kiwnęła głową zmieszana. Podobało jej się, że ją objął. Nie lubiła tylko, kiedy tym tonem wydawał polecenia. Miała uczucie, jakby musiała mu zaszalutować. Chyba dostrzegł w jej oczach zniecierpliwienie, gdyż rzekł jej do ucha:

– Proszę myśleć, że będzie pani lepsza od swojego szefa. To chyba miła myśl?

– Wygrywając z nim, pomagam panu. – Był tak blisko, że w głowie jej się zakręciło.

– A ja jestem wrogiem? – Oczy mu błyszcząły.

Amalii zrobiło się cudownie ciepło. Bliskość tego mężczyzny zagraża jej bezpieczeństwu, a na pewno rozsądkowi. Czowała bicie jego serca i ciężar jego ręki.

– Może nie wrogiem, ale też nie przyjacielem. – Oblizwała wargi. Kiedy Rafael zrobił to samo, odniosła wrażenie, że czuje smak jego ust.

– Wszystko przed nami. Mamy jeszcze sześć dni. – Popatrzył jej w oczy.

Miałaby romansować z jednym z najbogatszych biznesmenów w Barcelonie? Ciekawe, co by powiedziały jej przyjaciółki, gdyby w rozmowie mimochodem wspomniała o Rafaelu. Mało się nie zaśmiała, wyobrażając sobie ich miny.

Dzwonek windy odsunął jej głupie myśli.

Gdy recepcjonista ją obudził, było jeszcze ciemno. Nie miała ochoty opuszczać łóżka, ale Rafael nie zawahałby się wezwać ochrony, by otworzyć drzwi jej apartamentu. Niechętnie wstała i ubrała się możliwie

szybko. Była gotowa pięć minut przed czasem. Pustą windą zjechała do holu.

Hol też był pusty i cichy, nawet światło było przygaszone. Odźwierny wziął jej bagaż i włożył go do samochodu, przy którym stała już większość załogi. Kiedy po kilku sekundach dołączył do nich Rafael, ruszyli na miejsce, gdzie zostawili balon.

Tego dnia Amalia była lepiej przygotowana, choć z niepokojem popatrywała na niebo, wypatrując burzy. Na razie na bezchmurnym niebie świeciły gwiazdy.

Jej niepokój wzrósł, gdy balon napełnił się powietrzem. Z wdzięcznością przyjęła od kogoś kubek kawy. Liczyła, że ten dzień minie bezboleśnie. Była z siebie dumna, że dotąd tak się trzyma. Podczas rozmowy telefonicznej Jose dodawał jej otuchy.

– Gotowa? – spytał Rafael.

Podniosła na niego wzrok. Był rześki i przejęty.

– Tak jak zawsze – odparła.

– Mam nadzieję, że pod koniec tej podróży nie będzie pani wyglądała, jakby szła pani na szafot.

– Gdyby pan cierpiał z powodu jakiejś fobii, miałby pan dla mnie więcej zrozumienia – odparowała.

– Najbardziej boję się przegranej, ale liczę, że nigdy nie poznam jej gorzkiego smaku. Wystartujemy przed Stefanem. Byli jeszcze w hotelu, jak wyjeżdżaliśmy.

– Jest ciemno – zauważyła już w koszu, patrząc, jak członkowie zespołu odwiązują liny.

Światło płomieni w balonie było jedynym światłem, póki nie wzniesli się dość wysoko, by ujrzeć latarnie uliczne i okna domów.

– Niedługo wszędzie słońce. Proszę obserwować horyzont, zobaczy pani, jak się rozjaśnia. Nie ma tu linii wysokiego napięcia, tylko czyste niebo i, mam nadzieję, szybki wiatr! –Rafael przekrzykiwał huk palników.

Stojąc na długość ramienia od ściany kosza, Amalia nie czuła lęku. Towarzyszyło jej dziwne poczucie oczekiwania. Widziała zarys ciemnych wzgórz na tle gwiazdzistego nieba i gdzieś tam kilka świateł w dole. Powinna się tym cieszyć tak, jak potrafi. Nigdy więcej tego nie doświadczy.

Odwróciła się i podeszła do Rafaela.

– Co mogłabym zrobić?

– Z czym? – zapytał.

– Żeby wygrać wyścig.

– Skąd ta zmiana?

– Ja też jestem ambitna.

– A co ze stwierdzeniem, że to głupi zakład?

– Nic, wciąż mnie zdumiewa, że dwaj dorośli mężczyźni zakładają się o tak ogromną sumę. Ale po wczorajszych występach Stefana chwilowo nie stawiam go na pierwszym miejscu. Poza tym mój brat jest pańskim fanem.

Rafael w milczeniu obserwował drugi balon, który zaczął się wznosić.

– Teraz nie ma nic do roboty, ale potem może mnie pani zmienić przy palnikach.

Czy może jej zaufać? Niełatwo darzył ludzi zaufaniem. Już w dzieciństwie nauczył się liczyć na siebie. A jednak czy Amalia bardzo mu zaszkodzi, jeśli tylko celowo czegoś nie zepsuje?

– Dobrze. – Przeszła do rogu, ułożyła dwa koce na podłodze i usiadła.

Słońce wyjrzało zza horyzontu, zalewając ziemię czystym światłem. Tego ranka Amalia zdała sobie sprawę, że pozbyła się strachu, który paraliżował ją minionego dnia. Prawie wybaczyła Rafaelowi, że zmusił ją do

tej przygody. Jak powiedział Jose, wiele osób płaci za lot balonem. Ona miała tę szansę za darmo.

Kiedy balon osiągnął satysfakcjonującą Rafaela wysokość, Rafael wyłączył palniki.

- Ma pani ochotę coś zjeść?
- Myślałam, że darujemy sobie śniadanie.
- Przed wyjazdem kupiliśmy croissanty.

Rafael nalał gorącą kawę z termosu. Urządzili sobie piknik na wysokościach.

– Właściwie dlaczego wyzwał pan Stefana na ten pojedynek? – zapytała.

- Żeby mieć szansę wygrać.
- A jeśli pan nie wygra?
- Dzisiaj go wyprzedzimy, a piątego dnia będziemy tak daleko, że już nas nie zobaczy.

– Skąd ta pewność?

Patrzył na nią przez moment, a potem wzruszył ramionami.

– Stefano lubi się popisywać. Nigdy dotąd nie pokonał balonem tak długiego dystansu. Jesteśmy z dala od tłumów i mediów. Wczoraj to byli miejscowi dziennikarze, nikogo z Barcelony. Pewnie wiadomość się rozejdzie, ale nie codziennie będziemy nocować w hotelu. Kiedy nie będzie się przed kim chwalić, Stefano się znudzi. Liczę, że wtedy coś zawali.

– Jest pan tak zdeterminowany, jakby to naprawdę coś znaczyło. Może i znaczy, ale nie rozumiem co. Nie chce pan pieniędzy. Więc co pan zyska?

- Satysfakcję, że go pokonałem i że uzmysłowię to całemu BSP.
- To jakaś zemsta? Zawahał się, po czym rzekł:
- Sposób, żeby mu pokazać, gdzie jest jego miejsce.

Amalia wiedziała, że jej firma miała do czynienia z firmą Rafaela, nim jeszcze ona zaczęła pracę dla Stefana. Nigdy jednak nie dostrzegła negatywnych emocji między dwoma mężczyznami, nie licząc napięcia podczas ostatniego spotkania. Czy to rywalizacja? Każdy z nich chce być samcem alfa? Poznała to, obserwując brata i jego kolegów. Byli równocześnie przyjaciółmi i rywalami, walcząc o przywództwo w grupie. Była jednak przekonana, że Rafaelem kierowało coś więcej.

– Zamyśliła się pani. – Wypił ostatni łyk kawy i włożył kubek do torby, po czym na chwilę zapalił palniki.

– Nie mogę pana rozgryźć – odparła z lekkim rozdrażnieniem.

– Do czego to pani potrzebne?

– Lubię mieć jasność. – Włożyła swój kubek do torby, po czym ostrożnie się rozejrzała. Drugi balon leciał w pewnej odległości za nimi. Poza tym niebo było puste. Piękny bezchmurny dzień.

Przywykała do delikatnego kołysania się kosza i następujących po sobie chwil szumu palników i ciszy. Trochę nawet zaczęła się nudzić.

– Proszę mi opowiedzieć coś więcej o pańskiej rodzinie – odezwała się, gdy cisza się przeciągała.

– Co tu jest do powiedzenia? Mam matkę, ojca i brata. Brat jest żonaty i ma dwoje dzieci.

– Czytałam o pańskim ojcu, ale niewiele wiem o pańskiej matce.

– Nie ma powodu, żeby pani wiedziała. Poczula się odtrącona i zamilkła. Chyba oszaleje,

jak coś się nie wydarzy. Może powinna połączyć się przez radio z Marią i z nią porozmawiać.

– Mnie z rodzicami łączyła silna więź. – Podjęła kolejną próbę.

– Szczęściara z pani. – Nachylił się ku niej.

– Nie powinien pan pilnować kierunku lotu?

– Lecimy tam, gdzie nas wiatr niesie. Jesteśmy dość wysoko, żeby nie obawiać się przeszkód. Jeśli pani uważa, że powinniśmy lecieć wyżej, proszę uruchomić palniki.

Wstała, trzymając się możliwie najbliżej centrum kosza. Byli dość wysoko. Wskaźnik pokazywał jednak, że powietrze wewnątrz balonu się wychłodziło, więc śmiało uruchomiła palniki na kilka sekund.

Rafael przyglądał się jej w milczeniu.

Potem to Amalia podnosiła się częściej niż Rafael, by sprawdzić odległość balonu od ziemi. Sprawdziała też, czy w pobliżu nie ma niczego, co zakłóciłoby lot.

Drugi balon wydawał się być niżej i leciał w inną stronę. Jeden jedyny raz odważyła się spojrzeć w dół. Opadła na podłogę i próbowała złapać oddech.

– Wszystko w porządku?

– Spojrzałam w dół – odparła z zaciśniętymi powiekami. Cierpliwie czekała, aż nudności miną.

Rafael chwycił ją za ramię.

– Jest pani tu bezpieczna. Nie pozwoliłbym, żeby pani coś się stało. – Głaskał ją delikatnie. Otworzyła oczy.

Był tak blisko, że jeszcze moment, a ich wargi by się spotkały. Lęk wysokości zastąpiły inne równie silne emocje. Miała ochotę przekonać się, czy jest dla niego atrakcyjna. To nie Barcelona. Paparazzi ich nie zobaczą.

Jednak po chwili rozsądek wziął górę.

– Myślałem, że już sobie pani radzi – rzekł.

– Owszem, póki nie spojrzałam na ziemię.

– Proszę tego nie robić.

Kiwnęła głową.

– Proszę się napić i zająć się palnikami.

– To prawda, że kilka lat temu wspiął się pan na Mont Blanc? – Z wahaniem stanęła znów na środku gondoli.

– Tak.

– Bał się pan?

– Powiedziałbym, że to było emocjonujące.

– Raczej niebezpieczne. Mógł pan się zabić.

– Dzięki temu było emocjonujące. Nigdy nie myślałem o tym, że zginę.

– Przecież tego nie da się wykluczyć.

– Tak, ale mogłem też wpaść pod samochód w Barcelonie. – Oparł się o ścianę kosza.

– Pewnie tak. Mimo wszystko nie rozumiem, jak można narażać się na takie niebezpieczeństwo.

Zaśmiał się.

– Lubię życie pełne emocji. To nie zbrodnia.

– To lekkomyślność.

Wzruszył ramionami, patrząc na nią rozbawionym wzrokiem.

– Może, ale to moje życie.

– Nie ma pan rodziny, za którą by pan odpowiadał.

– Rodzina to przereklamowana instytucja.

– Gdyby nie brat, nie wiem, co bym zrobiła po śmierci rodziców. Nie mamy innych krewnych. Pan ma szczęście, wciąż ma pan rodziców i brata.

Wypił łyk wody z puszki.

– Była pani zmuszona zająć się bratem. Jest pani wciąż młoda. Powinna pani korzystać z życia. Wykonywać pracę, którą pani lubi, zamiast pracować dla Vicentego.

– Skąd pan wie, że nie lubię tej pracy?

– Sama pani powiedziała, że gdyby pani mogła, toby ją pani zmieniła.

– Kocham brata. Gdyby nie on, byłabym sama. Chociaż mam nadzieję, że kiedyś wyjdę za mąż.

– Och, to wspaniałe panaceum na wszelkie bóleczki.

– Co ma pan na myśli?

Zgniółł puszkę i włożył ją do torby na odpadki. Sprawdził, czy wszystko idzie zgodnie z planem, po czym wrócił spojrzeniem do Amalii, która otworzyła zawór palników. Balon uniósł się wyżej.

Amalia czuła, że pcha ich teraz inny prąd powietrza. Kosz mocniej się zakołysał. Z trudem zachowała równowagę. Wzięła głęboki oddech, patrząc na spokojnego Rafaela. Kiedy balon się ustabilizował, uśmiechnęła się.

– Nie wierzy pan w małżeństwo?

– Dla niektórych to dobre rozwiązanie, nie dla wszystkich: Weźmy moich rodziców. Pobrali się w bardzo młodym wieku. Kiedy namiętność wygasła, już się nawet nie lubili. Szkoda tylko, że o tym nie pomyśleli, zanim spłodzili dwoje dzieci.

– Nie byłoby pana na świecie – zauważyła.

– Czy przez to świat byłby gorszy?

Nigdy się nad tym nie zastanawiała. Czy dzięki jej istnieniu świat jest lepszy?

– Nie wiem, ale ma pan szansę czynić dobro.

– Och, panno bojowniczo. Co na przykład?

– Choćby to, że przekaże pan sporą kwotę na dzieci. Wiem, że pańska firma wspomaga różne organizacje w Barcelonie.

– A jaką korzyść ma społeczeństwo z mojego ojca?

– Może jego jedynym celem było spłodzenie pana. Teraz Rafael się roześmiał.

– A celem mojej matki? Poza przekonaniem się, ilu mężczyzn zdoła poślubić, zanim zrobi się taka stara, że nikt jej nie zechce?

– Jest pan cyniczny. Może ona szuka szczęścia i nie potrafi go rozpoznać.

– Poradnikowa psychologia – odparował. – Może jest tylko bogatą znudzoną kobietą, która szuka wciąż nowych podniet. Ja wolę swoje podniety na stoku.

– Albo w balonie.

Skinął głową. Widział, że Amalia wciąż idealistycznie patrzy na małżeństwo – i miłość. Życzył jej szczęścia. Doświadczenie mówiło mu, że to wielka rzadkość.

Jego doświadczenie było jednak ograniczone. Sądząc po Amalii, nie znał pewnej kategorii kobiet. Była tak niepodobna do tych, które spotykał. Każde z nich żyło w innym świecie. Czy był zblazowany? Byłoby niemądre spodziewać się, że wszystkie kobiety o nim marzą. Jakoś nie zauważył tego u Amalii. Mógł jej zaoferować o wiele więcej, niż oferowało jej dotychczasowe życie, a jednak trzymała się na dystans. Nie rozumiał jej.

– Żal mi pana – powiedziała ze współczuciem.

– Czemu? – zdziwił się.

– Traci pan to, co w życiu najlepsze. Nie szuka pan nikogo, z kim mógłby pan dzielić radości i troski. Moja mama kiedyś powiedziała, że zniesie wszystko, jeśli tylko ojciec będzie obok. Kto jest obok pana?

ROZDZIAŁ SZÓSTY

– Przyjaciele – odparł Rafael.

Czy to prawda? Miał wielu znajomych, z którymi wiązały go interesy, paru innych, z którymi bywał czy żeglował. Ale poza Phillipem Stantonem i Markiem Valdezem, kolegami z lat szkolnych, z większością osób łączyła go powierzchowna relacja. Zresztą z Phillipem czy Markiem nie rozmawiał od miesięcy.

Podobnie jak ze swoim bratem.

Ciekaw był, co takiego specjalnego łączy Amalię z bratem. Pewnie tragedia, która ich spotkała. Czy zachowałyby się jak Amalia, gdyby Andreas go potrzebował? Chciał tak myśleć, ale czy Andreas odwdzięczyłby mu się tym samym?

– To dobrze – powiedziała, patrząc na drugi balon. – Kiedy się znów zatrzymamy?

– Za dwie godziny, mam nadzieję. Dzisiaj jest chłodniej, łatwiej się unosić. Będziemy lecieli, dopóki starczy nam propanu.

Amalia ciężko westchnęła.

– Oj, to wspaniała okazja podziwiania Hiszpanii z góry. Traci pani niepowtarzalną szansę.

– Na atak serca, mdłości i utratę przytomności.

Zaśmiał się i ujął jej dłoń.

– Będę panią trzymał, żeby czuła się pani bezpieczna. – Stała do niego plecami, a on ją objął i oparł brodę na jej ramieniu. – Proszę spojrzeć. Gdy się mieszka w zatłoczonym mieście, trudno sobie wyobrazić taką przestrzeń.

Widoki istotnie były oszałamiające. Kiedy na moment Amalia odwróciła głowę, mało nie zderzyli się nosami. Policzek Rafaela był ciepły. Czowała, że się uśmiechnął.

Zamknęła oczy i próbowała zapisać w pamięci każdy szczegół tej chwili, by wspominać ją do końca życia.

Kiedy Rafael znalazł miejsce do lądowania, Amalia miała już wielką ochotę wsiąść z kosza, pobiec przed siebie, z dala od niepokojącej bliskości Rafaela. Balon jej szefa wylądował dwadzieścia minut wcześniej. Znowu go wyprzedzili, ale Stefano mógł ich łatwo dogonić, a nawet minąć. Wciąż dzieliła ich zbyt mała odległość, by przewidzieć, kto zostanie zwycięzcą.

Załoga czekała już na polanie. Kiedy balon został zabezpieczony, szybko zjedli lunch. Przy pomocy nawigacji GPS Rafael obliczył dystans, jaki dotąd pokonali.

– Dasz radę przelecieć dziś jeszcze ze sto pięćdziesiąt kilometrów? – zapytał Julio.

– Jeśli wiatr się utrzyma. Amalia skończyła jeść.

– Idę na krótki spacer. Przebywanie w tej ciasnej przestrzeni zaczyna źle na mnie działać.

Maria zaoferowała jej swoje towarzystwo.

– Nie trzeba, chyba że naprawdę masz ochotę – odparła Amalia i spojrzała na Rafaela.

– Startujemy za dziesięć minut – odrzekł.

Ruszyła przed siebie ubitą drogą. Zrobiło się ciepło, więc zostawiła kurtkę obok balonu. Przed startem było wiele do zrobienia, ale pozostali są bardziej od niej kompetentni. Poza tym potrzebowała chwili samotności. Lot w towarzystwie Rafaela przypominał jej przejażdżkę kolejką górską. Nie

sprawiał jej przyjemności, za to była zauroczona pilotem. Irytowały ją jego despotyczne poczynania, ale marzyła, by ją pocałował.

Potrząsnęła głową. Ostatnia rzecz, jakiej potrzebuje, to pocałunek Rafaela. Nie miałyby potem ochoty na pocałunek żadnego innego mężczyzny. A Rafael do Bożego Narodzenia zapomni, jak jej na imię.

Już miała zawrócić, kiedy usłyszała za sobą jakiś pojazd. Przesunęła się na skraj drogi. To był ich samochód. Rafael siedział za kierownicą.

– Idzie pani do domu?

Pokręciła głową i wsiadła do samochodu.

– Spacerowałam. Minęło dziesięć minut?

– Dziewięć. Za moment startujemy.

– Myślał pan, że próbowałam uciec? – Nie podobało jej się, że musi lecieć, ale za nic by go nie zawiodła. Zaczęła wierzyć, że jej szefowi należy utrzyć nosa.

– Nie. Ale gdyby pani skręciła nogę w kostce, nie mogłaby pani sama wrócić. Spacer dobrze pani zrobił?

– Tak.

Już po chwili znaleźli się obok balonu. Maria stała z telefonem przy uchu. Na widok samochodu powiedziała coś do Paola i pospieszyła do Rafaela.

– Ktoś z biura usiłuje cię złapać.

Rafael wziął od niej telefon.

– Tylko szybko–mruknął.– W żadnym wypadku proszę jej nie mówić, że pani ze mną rozmawiała. Jeśli znowu zadzwoni, proszę powiedzieć, że pani przekaże wiadomość. Proszę mi dać Jaimego. – Odszedł na bok, rozmawiając z mężczyzną po drugiej stronie linii.

Maria uśmiechnęła się do Amalii.

– Kłopoty z przyjaciółką.

– Teresa Valesquez?

– Tak, wciąż wydzwania. Chyba żałuje, że zrezygnowała z lotu. Co prawda zupełnie się nie sprawdziła. W życiu nie słyszałam, żeby ktoś tak marudził.

Amalia zatrzymała dla siebie swoją opinię na temat lotów balonem, by nie stać się pożywką dla plotek. Spojrzała na niebo. Po drugim balonie ani śladu. Może utrzymają przewagę. Kiedy znaleźli się w koszu i zaczęli się wznosić, zapytała:

– Myśli pan, że dziś wieczorem Stefano znowu zrobi konferencję prasową?

– To do niego podobne.

Amalia stanęła w rogu i oparła się o butlę z propanem. Rafael wyjął mapę i zaczął ją studiować. W pewnej odległości za nimi pojawił się w końcu drugi balon.

– Właściwie nie ma tu wiele do roboty – zauważyła. – Podczas festiwalu jest tak samo?

Rafael potrząsnął głową i zaczął jej opowiadać o festiwalach balonów, w których uczestniczył. Słuchała go z przyjemnością, zamknęła nawet oczy, by skupić się na jego słowach.

– Uśpiłem panią?

– Nie, lepiej mi się słucha z zamkniętymi oczami – odparła. Jak mogłaby przy nim zasnąć? Jej zmysły były w pełni obudzone. Jego zapach na trwałe zapisze się w jej pamięci. Szkoda, że nie może zapisać sobie jego głosu. Relacja Rafaela była romantyczna i dramatyczna, i, o dziwo, nie przedstawiał siebie jako gwiazdy.

Kiedy odkręcił zawór butli, podniosła powieki. Już nie wydawał się jej taki nieprzystępny.

Rafael podłączył ostatnią butlę z propanem. Zbliżał się zmierzch, a on nie widział miejsca do lądowania. Nie chciał lądować po ciemku. Maria odezwała się do niego przez radio. Sygnał był słaby.

– Straciliśmy cię z oczu... inny kierunek... znajdziemy.

– Powtórz – poprosił.

– Oddalasz się od drogi. Widzisz jakieś miejsce?

– Nie. – Obejrzał się, ale nie dostrzegał balonu Stefana. Leciał za nimi całe popołudnie i pewnie wylądował na otwartej przestrzeni, którą Rafael wypatrzył pół godziny wcześniej.

W radiu znów pojawiły się zakłócenia.

– ...nam dane GPS. Znajdziemy... Rafael zerknął na GPS i przekazał im dane.

– Rozumiem.

Rafael wyłączył radio i spojrzał na Amalię. Spodziewał się, że zacznie marudzić albo powie, że się boi. Ona jednak patrzyła na niego ze spokojem. Może nawet z zaufaniem?

– To ja się zajmę palnikami, a pan poszuka miejsca.

Igrał z ogniem, dopuszczając do siebie myśl, że mógłby bardziej zainteresować się Amalią. Pewnie nawet nie miała sukni, w której mogłaby się pokazać w jednym z miejsc, gdzie lubił zapraszać kobiety. Chociaż to akurat nie problem, kupiłby jej, co by chciała. Albo zabrałby ją na weekend na żagle.

Ściągnął brwi i zaczął szukać lornetki. Gdyby towarzyszył mu ktoś z załogi, tak bardzo by się nie niepokoił. Lubił wyzwania. Wszystkiego nie da

się zaplanować. Radzenie sobie z przeszkodami wprawiało go w radosne podniecenie. Teraz jednak martwił się o swoją pasażerkę i jej lęk wysokości.

Nagle dojrzał otwartą przestrzeń. Próbował ocenić, jak jest daleko i kiedy powinni zacząć się zniżać.

Po niespełna dwudziestu minutach znaleźli się na ziemi. Amalia wyskoczyła z kosza i chwyciła za linę. Nie musiała się spieszyć, bo w pobliżu nie było nic, co zagrażałoby balonowi, który tracił powietrze.

Rafael chwycił drugą linę.

– Chyba powłoka nas nie przykryje? – zapytała.

– Nawet gdyby, wyczołgamy się spod niej. Ale ona położy się w tamtą stronę.

Kiedy powłoka balonu leżała już na ziemi, Rafael puścił swoją linę i pokazał Amalii, by zrobiła to samo.

– Dobra robota – pochwalił ją.

– Co teraz?

– Zaczekamy na pozostałych – odparł. Rozejrzała się.

– Nie widać żadnej drogi.

– Przyjadą. Manuel i Maria potrafią ocenić odległość i kierunek. Poza tym mamy radiolatarnię. Wyślę im sygnał. Jak będą dość blisko, odbiorą go. Dotąd się nie pomyliłem, prawda?

– Nic o tym nie wiem, co nie znaczy, że to prawda. Zaśmiał się.

– Racja. Ale dla mnie lepiej jest, jeśli jak najmniej osób zna moje błędy. – Oparł ręce na biodrach.

Amalia pomyślała, że Rafael wygląda jak konkwistador, który wylądował w Nowym Świecie i sądzi, że podbił wszystko, co obejmuje wzrokiem.

– Możemy poczekać w koszu, jeśli pani woli.

– Nie, dzięki, spędziłam tam dość czasu.

– To proszę mi pomóc.

Rozciągnęli powłokę, a potem ją zrolowali. Rafael sięgnął do kosza po koce i brezentową plandekę. Przykryli balon, by był suchy. Usiedli na kocach z puszkami wody, Rafael naprzeciw Amalii.

– Spędzimy tu noc? – zapytała.

– Zapewne. Nie widziałem w pobliżu śladów cywilizacji.

– Nie jestem wielbicielek biwakowania.

– Spała pani kiedyś pod gołym niebem?

Potrząsnęła głową.

– To skąd pani wie?

– Bardzo lubię ciepłą bieżącą wodę.

– Proszę na to spojrzeć jak na wielką przygodę.

– Tak mówi mój brat. Tylko kto powiedział, że to moje marzenie?

Rafael się zaśmiał. Amalia zakrztusiła się wodą. Klepnął ją w plecy i czekał, aż jej oddech się wyrówna.

Znajdowali się na płaskiej skalistej przestrzeni obok pasma górskiego, wzdłuż którego lecieli cały dzień. Jak można tutaj spać? I to sam na sam z Rafaelem.

Czy są tu dzikie zwierzęta?

– Zaraz zrobi się ciemno.

– Mamy latarki. W ciemności wyjątkowo dobrze widać gwiazdy.

– Nie brakuje panu eleganckiej restauracji? Luksusowej łazienki z wielką wanną?

– Za dużo się pani naczytała magazynów. Jasne, że to lubię. Ale lubię też wspinaczkę górską i lot balonem.

– Proszę mi opowiedzieć o wspinaczce. Skąd ta pasja?

– Po raz pierwszy wybrałem się w góry do Francji ze szkolnymi przyjaciółmi. Miałem osiemnaście lat. Wciągnęło mnie to. To dopiero wyzwanie – znaleźć drogę na urwisku, które wygląda tak, jakby ludzka noga na nim nie stanęła. Wejść na szczyt i poczuć, jakby człowiek znalazł się na krawędzi świata. Powinna pani spróbować.

Amalia potrząsnęła głową z przerażeniem.

– Nie wyobrażam sobie nic gorszego. Prócz lotu balonem.

– Więc pani hobby to robótki na drutach i haft na kanwie?

– Niech pan się z tego nie wyśmiewa. Dla wielu ludzi to przyjemność.

Ja wolę komputer.

– Nie zabiera pani brata na wycieczki pod namiot?

– W tym tygodniu jedzie na obóz naukowy. Będą mieszkać w namiotach i badać zjawiska geofizyczne. Będzie zachwycony, nawet gdyby padało.

– Przyznaję, że gdy pada, wolę cztery ściany. Rozłożył swój koc i położył się na nim.

– Idzie pan spać? – Amalia dostrzegła pierwsze gwiazdy.

– Nie, chcę tylko lepiej widzieć niebo. Jak przyjadą koledzy, rozpalimy ognisko i stracimy część tego spektaklu.

Rafael wprowadził ją w konsternację. Ilekroć myślała, że już go zna, czymś ją zaskakiwał. Wizerunek playboya za jakiego słynął w Barcelonie, to tylko jedna z jego twarzy. Podniosła wzrok na niebo. Gdyby dłużej tak posiedziała, kark by jej zeszywniał. Z wahaniem rozpostarła koc i położyła się na nim, i w tej pozycji podziwiała gwiazdziste niebo. Dojrzała nawet Drogę Mleczną.

– Fantastyczne – powiedziała cicho.

– Pozwala spojrzeć na wszystko z właściwej perspektywy.

– Na przykład?

– Że praca nie jest całym światem. Że jesteśmy mało ważnymi stworzeniami we wszechświecie. Ilu gwiazd się pani doliczyła?

– Nie jestem w stanie ich zliczyć!

– Podobno Bóg zna nazwy wszystkich gwiazd.

– To zdumiewające. – Zamilkła na moment.

– Mogła pani poprosić, żebym to pani dał te pięćdziesiąt tysięcy – rzekł nagle.

– Co takiego? – Usiadła.

– Na pewno pani myślała, co mogłaby pani zrobić z taką sumą.

– Wystarcza nam to, co zarabiam. Niedługo Jose będzie się sam utrzymywał, a moja pensja będzie tylko dla mnie.

– To byłby prezent.

– Dziękuję, to nie w moim stylu.

Spojrzał na zarys jej sylwetki na tle nocnego nieba.

– A co jest w pani stylu?

– Zarabiać na siebie.

Idealistka. Miła odmiana po tych wszystkich kobietach, z którymi się spotykał.

– Może po naszej balonowej przygodzie uzna pani, że zasłużyła na te pieniądze. A przynajmniej na bonus od Vicentego, bo to przecież nie należy do pani służbowych obowiązków.

– Helena dostanie od pana bonus?

– Tak. – Nie powiedział, że właśnie wpadło mu to do głowy.

– Pieniądze odgrywają dużą rolę w pana życiu.

– Chyba w życiu każdego.

– W moim nie, głównie dlatego, że nie mamy wiele. Poza tym za pieniądze można kupić tylko rzeczy, nie wspomnienia.

– Na przykład?

– Na przykład wspomnienie popołudnia na plaży z rodzicami. Pluskaliśmy się w wodzie, urządziliśmy piknik.

– Przedstawia pani idealny obraz życia. Prawdziwe życie takie nie jest.

– Pańscy rodzice nie zajmowali się panem jak należy.

– Jest pani ekspertką od moich rodziców? – Czuł, że stara rana zaraz się otworzy. Wiedział, że Amalia ma rację, ale latami ukrywał żal, wysyłany do szkół z internatem i na wakacje bez rodziców. – Wspomnienia też można kupić. Dzięki pieniądзом stać mnie na moje hobby.

– Latanie, nurkowanie, wyścigi. Sporty, przy których rośnie poziom adrenaliny. Chyba czegoś panu brak.

– Niczego.

– A jak pan skończy osiemdziesiąt lat i nie będzie w stanie uprawiać tych sportów?

Rafael się zaśmiał.

– Wątpię, żebym w tym wieku miał na nie ochotę. Ale zostaną mi właśnie wspomnienia.

– Tylko z kim będzie je pan dzielił?

– A pani? – odparował.

– Z bratem. Zresztą mam nadzieję, że wyjdę za mąż i będę miała dzieci.

– Jakoś sobie nie wyobrażam, żeby moi rodzice za trzydzieści lat siedzieli na werandzie i wspominali dawne dobre czasy.

– Założę się, że moi tak właśnie by robili, otoczeni gromadką wnuków. To smutne, że pańscy rodzice nie mają rodzinnych wspomnień.

– Nie smutne, to po prostu fakt. Myśli pani, że ludzie nieszczęśliwi chcą na starość wspominać?

Amalia zamilkła, a Rafael wstał. Jedyne źródłem światła były gwiazdy nad ich głowami. Widział zarys wzgórz. Żadnych dróg, za to sporo otwartej przestrzeni. Miał nadzieję, że GPS działa.

– Jest pani głodna?

– Trochę. – Owinęła ramiona kocem.

– Zostało nam coś do jedzenia, ale z kolacją poczekamy na resztę.

– To może być za parę godzin.

– Niedługo tu będą.

– A jeśli nie?

– Pójdziemy spać.

– Sami?

– Ma pani z tym jakiś problem?

– A powinnam?

– Zależy, co pani uważa za problem.

Amalia wyobraziła sobie wiele scenariuszy. Żadnego z nich nie nazwałaby poważnym problemem.

– Niech pani na to spojrz jak na wspaniałą przygodę.

– Nie należę do miłośników przygód.

Usiadł obok niej i lekko dotknął jej ramienia.

– Niech pani doświadczy czegoś nowego. Dowie się, kim naprawdę jest.

– A kim pan jest?

– Kimś, kto ma nadzieję poznać rozmaite strony i aspekty życia. Żeglowanie, latanie, całowanie pięknych kobiet.

Jego głos obudził jej zmysły. Czy pocałunek miłośnika przygód różni się od innych pocałunków? Chciała się tego dowiedzieć, ale na samą myśl o tym kręciło jej się w głowie.

– Amalio? – Odsunął kosmyk jej włosów z twarzy. Jego twarz zasłoniła jej gwiazdy, a potem poczuła jego wargi. Pora na decyzję. Czy powinna gwałtownie i z oburzeniem odsunąć się od niego, czy raczej ulec?

Przyciągnął ją razem z kocem i pocałował. Chwyliła poły jego kurtki i trzymała się ich mocno. Nic dziwnego, że kobiety ustawiały się do niego w kolejce. Ustanowił absolutnie nowy standard całowania.

Zbyt szybko jednak się odsunął.

– Przepraszam, nie mogłem się powstrzymać.

Przeprasza? Teraz czuła pod sobą każdy kamyk.

Wyplątała się z koca, wstała i odeszła dalej.

– Następnym razem niech pan lepiej nad sobą zapanuje – warknęła. Odwróciła się, bo pod jej powiekami zbierały się łzy upokorzenia.

– To tylko pocałunek. – Podszedł do niej i położył jej ręce na ramionach. – To nic nie znaczy.

No właśnie. Nikt jej tak nie całował, ale dla niego ten pocałunek jest bez znaczenia.

– Amalio, przepraszam, jeśli cię zdenerwowałem. Więcej tego nie zrobię.

– Powinniśmy zachować służbowe stosunki – stwierdziła sztywno. Pragnęła, by wziął ją w ramiona i oświadczył, że jest dla niego najważniejsza. Prawie się zaśmiała, wyobrażając sobie jego minę, gdyby to usłyszał.

– Zgoda. Będziemy przyjaciółmi?

– Wątpię. Zapomnijmy o tym.

Odsunęła się jeszcze dalej. Czy ostatecznie spędzą tę noc pod gwiazdami? Na szczęście zapowiadana burza nie nadeszła. Cisza stawała się kłopotliwa. Amalia czuła, że źle to rozegrała. Nie mogła jednak ryzykować i za bardzo zbliżać się do Rafaela. Musi myśleć o bracie i swoich dotychczasowych marzeniach.

Pół godziny później między drzewami pojawiły się dalekie punkciki świateł.

– To oni? – Poderwała się na nogi.

– Pewnie tak. – Rafael podszedł do kosza i wyjął radio. Po chwili rozmawiał z załogą i zapalił dwie latarki, by widzieli, dokąd jechać. Po niecałych dwudziestu minutach samochód do nich dotarł, oświetlając okolicę mocnymi reflektorami.

Amalia nie posiadała się z radości. Nie przepadała za biwakowaniem, ale okazało się to nawet zabawne. Przyrządzili gorący posiłek i razem go zjedli. Sprawdzili balon, wymienili butle z propanem i przygotowali wszystko do porannego startu. Potem nadmuchali materace, rozłożyli śpiwory i już po chwili Amalię ogarnęła senność. Przez kilka minut podziwiała niebo, a następnie zamknęła oczy i zasnęła – by śnić o pocałunkach Rafaela.

Rafael leżał w śpiworze, obserwował niebo i myślał o pocałunku. Zrobił to dla żartu, tyle że obróciło się to przeciw niemu. Amalii chyba się to nie podobało, podczas gdy jemu podobało się za bardzo. Kto by pomyślał, że asystentka Vicentego tak całuje? Chciał to powtórzyć, przekonać się, czy naprawdę było w tym coś niezwykłego, czy tylko tak mu się wydawało.

Niestety nie mógł na to liczyć. Amalia nie aprobejuje jego stylu życia. No i chce mieć męża, dzieci i wspomnienia. Pomyślał o tym wszystkim,

czego próbował przez minione lata. Ten lot był najlepszym doświadczeniem.

Ściągnął brwi. Amalia niczym specjalnym się nie wyróżnia. Jej uroda jest bezpretensjonalna. Może wydała mu się taka oryginalna, bo brakuje jej wyrafinowania, do którego przywykł? A jednak jest autentyczna. Jak jego bratowa. Co prawda z czasem mogłyby ją skusić brylanty i modne stroje, przyjęcia w ambasadach i luksusowe rejsy. Wiedział, co lubią kobiety. Mogą sobie mówić o rodzinie i wspomnieniach.

Chciałby ją ujrzeć w pięknej sukni, z klejnotami na szyi. Pokazać jej inne, nieznanne jej oblicze Barcelony. A potem? Posunąć się dalej? Taką dotąd miał taktykę.

Amalia unikała Rafaela, kiedy o świcie szykowali się do lotu. Żartowała i śmiała się z załogą. Wobec niego zachowywała dystans. Wiedział, że pozostali to zauważyli.

Napełniony powietrzem balon szarpnął stojący jeszcze na ziemi kosz.

– Rozwiążcie liny! – zawołał Rafael.

Po chwili zaczęli się wznosić. Płomienie z palników ogrzewały powietrze wewnątrz powłoki do maksymalnej temperatury. Balon szybko nabierał wysokości.

Amalia siedziała w kącie ze wzrokiem wlepionym w powłokę. Drugiego balonu na razie nie było widać. Zadowolony z przewagi Rafael chciał ją utrzymać. Liczył na to, że z czasem będzie coraz większa.

W południe był już zmęczony ciszą. Amalia na krótko się zdrzemnęła, a kiedy się obudziła, skinął na nią.

– Proszę się zająć palnikami, chcę się napić – powiedział.

Kiwnęła głową i zajęła jego miejsce.

– Ma pani na coś ochotę?

– Jasne. – Otworzyła zawór i balon uniósł się jeszcze wyżej. Rafael się uśmiechnął. Patrząc na horyzont, próbował ocenić ich prędkość. Popychał ich dosyć szybki prąd powietrza. Poszukał wzrokiem drugiego balonu. Spojrzał za siebie przez lornetkę, aż go zlokalizował.

– Wygramy łatwiej, niż przypuszczałem – oznajmił.

– Świetnie, mój szef będzie nie do zniesienia.

– Niech się pani na to szykuje.

Uniósł znowu lornetkę i zmarszczył czoło.

– Co? – spytała.

– Chmury burzowe. Zapowiadany front może jednak nadejść.

Amalia wyciągnęła rękę po lornetkę. Ciemne chmury nie wyglądały groźnie i znajdowały się na skraju horyzontu. Ile czasu minie, nim do nich dotrą? Czy prąd, który ich niesie, pozwoli im uniknąć burzy?

Zadała to pytanie Rafaelowi.

– Do pewnego stopnia. Zależy od tego, czy front burzowy posuwa się szybciej niż ten prąd powietrza.

Rafael skontaktował się z załogą na ziemi. Napełnili już gazem puste butle i jechali w jego stronę. Rafael podał im współrzędne GPS i poprosił, by się odezwali, jak będą tuż pod balonem.

– Co teraz? – spytała Amalia.

– Zobaczymy, gdzie wylądować, żeby wymienić butle. I jak wyprzedzić burzę, jeśli się da.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Amalia patrzyła, jak niebo zasnuwa się chmurami. Niektóre były jak biały puszek, inne podłużne i ciemne. Ledwie widziała balon Stefana. Tuż przed lunchem straciła go z widoku.

– Zatrzymamy się wkrótce? – zapytała.

– Nie. Temperatura spada, mamy jeszcze gaz, możemy lecieć dalej.

– Boże, chyba nie będziemy lądować w górach? Nigdy nas nie znajdą.

– Znajdą. Nie zamierzam lądować w górach. Przelecimy jeszcze parędziesiąt kilometrów, tam jest spora dolina i ładne miasteczko. Wykapiemy się i wyśpimy w łóżku.

– Jestem za. – Zamyśliła się na chwilę.

– O czym pani myśli?

– Że może, podkreślam, może, to nie jest najgorsza rzecz, jaka mnie w życiu spotkała.

– Jeszcze zrobimy z pani baloniarza.

– Wątpię. Jutro półmetek wyścigu. Potem już z górki.

– Żałuje pani, że pani poleciała?

– Nie tak jak wcześniej.

– Wiedziałem, że odpowie pani szczerze.

Odwróciła wzrok. Nie zawsze była z nim szczerą.

Na przykład w kwestii pocałunku.

– Da się pani gdzieś zaprosić, jak wrócimy do Barcelony?

Spojrzała na niego zaskoczona.

– Gdzie? – To jedyne, co przyszło jej do głowy.

– Do teatru, na kolację, na tańce. Co pani zechce. Przez chwilę miała ochotę przyjąć zaproszenie.

Potem pokręciła głową.

– Nie jestem w pańskim typie.

– A jaki jest mój typ?

– Sądząc po Teresie, moje przeciwieństwo.

– Nowa suknia, buty na obcasie i brylant, i dorówna jej pani. Szczerze mówiąc, rozmowa z panią jest o wiele bardziej interesująca. Ją obchodzi głównie pokazywanie się w różnych miejscach.

– Nie wierzy pan, że jej na panu zależy? – spytała zaskoczona jego komentarzem.

– Zależy jej na moich pieniądzach. Gdybym obsługiwał kabiny na plaży, nawet by na mnie nie spojrzała.

– Więc sądzi pan, że ja nie umówiłabym się z panem dla pieniędzy?

– Dotąd nie zrobiły na pani wrażenia. Chce pani, żebym przekazał pięćdziesiąt tysięcy na cele dobroczynne, nie prosząc o nic dla siebie.

– Daję sobie radę. – Nie była naciągaczką. Jeśli Rafael znał tylko takie kobiety, współczuła mu.

– Więc kupię pani ładną suknię, parę błyskotek i gdzieś się wybierzemy.

– Dziękuję, ale sama kupuję sobie ubrania i nigdzie z panem nie pójdę.

– Dlaczego?

Nie chciała więcej się tłumaczyć.

– Nie i już? Musi być jakiś powód.

– Nie i już.

Podszedł do niej i ujął ją pod brodę. Miała wrażenie, że czyta jej w myślach. Zwilżyła wargi, a on to zauważył.

– Jest pan niebezpieczny – rzekła w końcu.

– Bo?

– Niech pan da spokój. Nudzi się pan tutaj. Tak naprawdę nie chce pan umówić się ze mną, w myśli już zrobił pan ze mnie kłona Teresy. Gdyby akceptował mnie pan taką, jaka jestem, nie próbowałby pan przebrać mnie w cudze piórka.

Przyglądał jej się przez chwilę, a potem opuścił rękę. Amalia wzięła głęboki oddech. Zaciśnęła pięści, by nie rzucić się w jego objęcia, głucha na głos rozsądku.

Nagle balon zakręcił się gwałtownie.

– Co się dzieje? – zaniepokoiła się Amalia.

Rafael rozejrzał się, podszedł do palników i odkręcił je do końca. Za ich plecami niebo poszarzało. Dotąd nie spotkali się z tak gwałtownym wiatrem.

– Myśli pan, że Stefano już wylądował?

– Prawdopodobnie. Nie jest głupi. Proszę pilnować palników, aż temperatura podniesie się do maksimum. – Sięgnął po radio, by nawiązać kontakt z załogą. Odpowiedział mu Manuel, rozmowę przerywały zakłócenia. Rafael prosił o najnowszą prognozę pogody. Pytał, kiedy sytuacja zrobi się krytyczna.

Odpowiedź nie była uspokajająca. Front burzowy posuwał się szybciej, niż przewidywano. Wiatr jeszcze przez jakiś czas powinien utrzymać balon z dala od deszczu i błyskawic. Manuel radził im wylądować, gdy tylko Rafael dojrzy odpowiednie miejsce.

– Jak daleko jesteście? – zapytał Rafael.

– Jedziemy za wami, kierując się GPS-em, ale od jakiegoś czasu was nie widzimy.

Rafael wychylił się z kosza. Pod nimi znajdowały się wzgórza i skały. W ostateczności mógłby wylądować, ale brak dróg oznaczał, że samochód prędko by do nich nie dotarł. Minionej nocy zajęło im to parę godzin. Wolałyby wylądować bliżej cywilizacji.

– Kierujemy się na północno–północny zachód. Czy na mapie widać w pobliżu jakieś miasto?

– Sprawdzę.

Amalia patrzyła przestraszona. Rafael puścił do niej oko. Ostatnia rzecz, jakiej teraz potrzebował, to spanikowana pasażerka. Dotąd nieźle sobie radziła. Miał nadzieję, że wytrzyma jeszcze trochę.

Przed nimi rozciągało się czyste niebo. Jeśli jednak front burzowy okaże się szybszy niż wiatr, który ich popychał, będą zmuszeni lądować, nie zważając na warunki. Najważniejsze było bezpieczeństwo Amalii. I balonu. Na razie jednak Rafael się nie poddawał.

– Jeżeli utrzymasz kurs, kilka kilometrów dalej jest płaskowyż. Nie prowadzą tam jednak żadne drogi. Sądząc po wskaźnikach GPS, jesteś jakieś trzydzieści kilometrów od nas na zachód. Będziemy trzymać się tego kierunku. Jeśli zmienisz kierunek, prześlij umówiony sygnał.

– Rozumiem.

– Co to jest umówiony sygnał? – spytała Amalia, kiedy Rafael odłożył radio.

– Sygnał co pół godziny, oszczędza baterie.

– Robiliśmy tak zeszłej nocy?

– Nie, nigdy nie musiałem z tego korzystać. Dziś też nie planowałem.

Patrząc na cień przesuwający się po ziemi, Rafael domyślał się, że lecą szybciej niż do tej pory. Raz czy dwa balon mocno się zakołysał. Rafael nie był pewien, czy powinien się wznieść, czy obniżyć lot, by znaleźć stały

wiatr. Amalia okazała się bardziej pomocna, niż się spodziewał. Wiatr zakręcił nimi, a ona wciągnęła powietrze, ale nie opuściła swojego stanowiska.

– Poszukamy miejsca do lądowania – powiedział. Gdyby powłoka zahaczyła o konary drzew, mogłaby doznać nieodwracalnych uszkodzeń. Zostało jeszcze parę dni wyścigu. Rafael zamierzał dotrzeć jak najdalej.

– Błyskawica! – Amalia aż podskoczyła. Obejrzał się. Burza była wciąż daleko, ale po chwili kolejna błyskawica przecięła niebo.

– Zaczniemy opadać. Znajdźcie nas – rzekł przez radio. Rzucił je i zwrócił się do Amalii. – Proszę nie otwierać palników, dopóki nie powiem.

Chciał znaleźć się na ziemi i przygotować jakieś schronienie, nim burza uderzy z całą siłą. Powłoka nie może się zamoczyć. Schła by potem dzień lub dwa, czyli w zasadzie wykluczyłaby ich z wyścigu.

Amalia obserwowała każdy ruch Rafaela. Kosz kołysał się mocniej niż przedtem. Rafael słyszał, jak Amalia głośno wciąga powietrze, ale był tak skupiony na lądowaniu, że prosił tylko, by się trzymała.

Teraz nawet on ledwo utrzymywał równowagę. Gdy znów zakołysało, Amalia się przewróciła. Wstała z trudem i chwyciła się ściany kosza, patrząc w dal. Im niżej schodzili, tym silniejsze były porywy wiatru.

– Rozbijemy się? – zapytała.

– Nie.

O dziwo, Rafael mówił prawdę. Dotarł do sporego płaskowyzu, wyrzucił z kosza linę i powiedział Amalii, by była gotowa wyskoczyć, kiedy da jej sygnał.

– Ja wyskoczę za panią i pociągnę drugą linę.

Kosz twardo usiadł na ziemi. Powłoka pozbawiona ogrzanego powietrza, opadając, mało ich nie przykryła.

Amalia wyskoczyła i szukała czegoś, do czego mogłaby przywiązać linę. Czuła kłujące uderzenia ziarenek piasku, unoszonego przez wiatr ze skalistego płaskowyżu. Ścisnęła linę z całej siły. Odchyliła się i całym ciałem opierała się wiatrowi. Z trudem łapała oddech, zmęczona tą walką. Rafael tymczasem przywiązał swoją linę do skalnego występu.

Potem pospieszył do Amalii.

– Zróbmy, co się da, zanim zacznie lać – powiedział. Rozciągnął chłostaną przez wiatr powłokę, złożył ją wzdłuż, a następnie zrolował.

Amalia mu pomagała, uważnie obserwując chmury, które zbierały się nad ich głowami. Nim skończyli, spadły pierwsze krople.

– Przewróćmy kosz na bok, podłogą w stronę burzy, i schowamy się w środku – rzekł Rafael, przykrywając balon plandeką.

Amalia posłusznie usiadła w koszu, Rafael zaś znalazł spory kamień i wokół przykrytej powłoki wykopał płytki rów. Po chwili dołączył do Amalii.

– Jak będzie mocno lało, kosz zacznie przeciekać – zauważył.

– Ale zostaniemy tutaj?

– Wtedy załoga łatwiej nas odnajdzie – wyjaśnił.

– Skąd będą wiedzieli, gdzie nas szukać? Czy do tego płaskowyżu prowadzi jakaś droga?

– Widziałem ubity trakt niedaleko stąd. Co pół godziny wyślemy sygnał. Prędzej czy później nas znajdą.

Amalia zamilkła na moment.

– Mam wrażenie, że podobało się panu to lądowanie.

Zaśmiał się, otaczając ją ramieniem.

– Człowiek przeciw siłom natury. To ogromnie podniecające, zwłaszcza kiedy to człowiek wygrywa. Nie spodziewałem się, że burza tak szybko nadejdzie ani że zostaniemy bez schronienia, ale damy radę.

– Nie było tak źle. Wszystko działo się tak szybko, że nie zdążyłam się przestraszyć.

– Świetnie sobie pani poradziła. Cieszę się, że to pani ze mną jest zamiast... – Urwał.

Amalia wiedziała, że myślał o Teresie. Przez moment czuła satysfakcję, zaraz potem jednak odezwała się obawa, czy w ogóle dotrą do jakiegoś hotelu, żeby tam przetrwać burzę.

– Nie przepadam za biwakowaniem, jak pan wie – podjęła. – Wystarczy mi ostatnia noc.

– Mamy co jeść, koce i schronienie. Czego więcej trzeba?

– Przede wszystkim nie chcę przemoknąć.

– Damy radę – powtórzył.

Po raz kolejny pożałowała, że uczestniczy w tym wyścigu. Ponieważ jednak nie mogła już tego zmienić, starała się z tym pogodzić.

– A pan często biwakuje?

– Nie, jeśli mogę tego uniknąć. Lubię wygody. Dzisiaj jest fatalna pogoda. Kiedy jest ładnie, warto poświęcić wygody dla widoku gwiazd i poczucia nieskończonej przestrzeni. Proszę przyznać, że jak już pani zjadła kolację, wczorajsza noc nie była taka zła.

Sięgnął po radiotelefon i zadzwonił. Nikt nie odpowiadał. Spróbował ponownie, lecz słyszał tylko trzaski.

– Ulokujmy się wygodnie – powiedział. Amalia zastanawiała się, kiedy kosz zacznie przeciekać. W tej samej chwili na nos spadła jej kropla.

– Zdaje się, że nasza kryjówka przesiąka wodą.

Rafael podniósł wzrok i zaklął. Z kieszeni kosza wyciągnął drugą plandekę, nie tak dużą jak ta, która chroniła balon. Wszedł na deszcz i przymocował ją do boku kosza, który stanowił teraz dach, walcząc z Wiatrem. Potem wczołgał się do środka i zdjął mokrą na ramionach kurtkę.

– Wiatr jej nie porwie? – spytała, słysząc, jak plandeka uderza o kosz.

– Chyba wytrzyma. Bardziej martwi mnie, że woda dostanie się do powłoki. Trzeba by ją suszyć.

Amalia pocieszała się tym, że być może będą tego wymagały oba balony i mężczyźni zrezygnują z zakładu. Albo rozstrzygną go na podstawie ostatniego miejsca lądowania. Wtedy wróciłyby do domu.

– Zimno? – zapytał.

– Trochę. – Mogła albo siedzieć na kocu, albo się nim owinąć. Rafael przyciągnął ją bliżej i zarzucił swój koc na ich nogi.

– Lepiej, żebyśmy się nawzajem ogrzewali, niż przemarzli.

Przez kilka minut siedzieli w milczeniu.

– To ciekawe – zaczął znów – że pani rzadko narzeka. Nie tak wyobrażałem sobie ten wyścig. Ma pani prawo narzekać na okoliczności, pogodę, wszystko.

– To nie pana wina, że pada.

– Niektórych by to nie powstrzymało. – Ujął jej lewą dłoń. – Zmarzła pani. – Wziął jej dłonie w swoje, o wiele cieplejsze. – Przykryjmy się drugim kocem.

– Wtedy od ziemi będzie nas dzieliła tylko wiklina.

– Wobec tego zrobimy tak. – Przytulił ją plecami do swojej piersi i objął w talii. – Lepiej?

Był jak piec, wytwarzający dość ciepła, by grzać ich oboje przez całą noc.

– Dziękuję.

Wył wiatr, deszcz walił o plastikową plandekę. Amalia powoli zaczęła się uspokajać.

– Jak pani sobie wyobraża swoją przyszłą rodzinę? – odezwał się, gdy już zamierzała się zdrzemnąć.

– Mam narażać się na sarkastyczne uwagi?

– Nie jestem zainteresowany małżeństwem, co nie znaczy, że innym to nie służy. Mam dwóch przyjaciół, których małżeństwa są udane. Planuje pani wyjść za mąż przed trzydziestką, mieć dwoje dzieci i mieszkanie?

– Niczego nie planuję. Nie ma gwarancji, że znajdę mężczyznę, którego pokocham i który mnie pokocha. Jeśli jednak tak się stanie, chciałabym mieć dzieci. Mieszkanie nie jest najważniejsze. Cieszyłabym się, gdyby było blisko wody, bo kocham plażę.

– Mogę panią zabrać kiedyś na łódź. Zignorowała jego słowa.

– Chciałabym mieć dwoje dzieci, ale żeby nie było między nimi tak dużej różnicy wieku, jak między mną a bratem.

– On na tym skorzystał. Była pani w stanie się nim zaopiekować.

– To prawda.

– Jaki miałby być ten wymarzony mąż?

– Solidny, odpowiedzialny, rozsądny. Powinien mieć dobrą pracę i lubić spędzać czas z rodziną.

– Żadnych szalonych imprez i wakacji w egzotycznych krajach?

– Byłoby miło, gdybyśmy co roku wybrali się w tygodniową czy dwutygodniową podróż. Jest wiele miejsc w Europie, które chętnie bym zobaczyła.

– Ale nie pod namiot?

Pokręciła głową, choć wiedziała, że nie zapomni noclegu pod gwiazdami ani pocałunku.

– A pan jak widzi swoją przyszłość? Co miesiąc nowa kobieta, a im będzie pan starszy, tym ona młodsza? Nie męczy pana takie życie?

– Jest pani bardziej cyniczna, niż myślałem. – Nie spodobał mu się przedstawiony przez nią obraz. W ciągu minionych dwóch lat coraz rzadziej umawiał się na randki. Wolał poczytać książkę czy obejrzeć coś wartego uwagi w telewizji.

– Niedaleko pada jabłko od jabłoni – zauważyła. – O czym starsi mężczyźni rozmawiają ze swoimi dużo młodszymi partnerkami? Nie mają wspólnych doświadczeń. Nawet muzyki słuchają innej.

– Niektóre kobiety mówią to, co mężczyzna chce usłyszeć.

– Boże, chyba bym zwariowała. W związku oczekuję szczerości.

– Ja też. – To dlatego tak często zmieniał partnerki. Tak, Rafaelu, masz rację, Rafaelu, powtarzały. Nedorzeczne rozmowy. Chciał kogoś, kto byłby mu równy. Kto by się z nim sprzeczał.

Podejrzewał, że Amalia jest właśnie taką kobietą.

Pewnie dyskutowała nawet z szefem, kiedy się z nim nie zgadzała.

– Jak układa się pani ze Stefanem? – zapytał, by sprawdzić swoje domysły.

– Dobrze. Chciałby, żeby wszystko było wedle jego woli, i zwykle tak jest, choć nie dotyczy to mojego wolnego czasu. Wyznaczam pewne granice.

Rozmawiali jeszcze o swoich muzycznych gustach, które ich łączyły, i książkach, gdzie już się różnili. Pochodzili z różnych środowisk, mimo to odkryli, że poza ekstremalnymi sportami tak samo rozumieją pojęcie miło spędzonego czasu.

W końcu zaczęli szukać czegoś do jedzenia. Kiedy Rafael już nie otaczał jej ramionami, Amalia poczuła chłód. Zjedli szybko i znów usiedli przytuleni.

Popołudnie mijało powoli. Deszcz jednostajnie stukał o plastikowy dach.

– Proszę mi opowiedzieć o swoim domu – powiedziała Amalia.

– Stoi na Via Della Rosa, z widokiem na miasto i morze. Jest zbudowany głównie z kamieni i szkła. Kupiłem go osiem lat temu.

– Pewnie jest duży.

– Za duży dla jednej osoby, ale to także inwestycja. Kiedy jego wartość wzrośnie, sprzedam go z zyskiem.

– Wszystko postrzega pan w kategoriach zysku i straty? To pański dom.

– Rzadko tam bywam. – Nie czuł się związany z tym domem. Lubił tam mieszkać, ale gdyby jutro go sprzedał, znalazłby inny. – To tylko kamienie, drewno i szkło.

– Dom to miejsce, gdzie można odpocząć i odciąć się od świata. W domu jest bezpiecznie.

– Pani mieszkanie spełnia te funkcje?

– Prawie. Było inaczej, kiedy mieszkaliśmy z rodzicami.

Rafael poczuł cień zazdrości. Życie rodzinne Amalii całkowicie różniło się od jego życia rodzinnego. Ale nie każdy potrafi odnaleźć tę specjalną więź, jaka łączyła jej rodziców.

– Zostanie pani w tym mieszkaniu, jak Jose się wyprowadzi?

– Może. Stać mnie na czynsz, choć wolałabym mieć ogród i widok na morze.

Rafael był właścicielem wielu hektarów ziemi z widokiem na Morze Śródziemne. Rzadko zapraszał do siebie kobiety, a jednak chętnie zobaczyłby minę Amalii na widok jego ogrodu. Założyłby się, że byłaby zachwycona. Minimalistyczne meble raczej nie wzbudziłyby jej entuzjazmu. Jej mieszkanie było przytulne, trochę zagracone i zdecydowanie nie nowoczesne. A jednak nawet na nim zrobiło wrażenie.

Tak, to właśnie różni Amalię od kobiet, które znał. Była nieco staroświecka, przynajmniej w poglądach na rodzinę i w urządzaniu domu.

Nim zapadła ciemność, Rafael wielokrotnie próbował się skontaktować z Manuelem. Wychodził z kosza na krótko, a potem długo musieli się ogrzewać. Nie chciał włączać na stałe latarek, by oszczędzać baterie. Wierzył w swoją załogę, ale nie wiedząc, gdzie balon wylądował, niełatwo im będzie znaleźć ich w tę pogodę.

– Spędzimy tu noc, prawda? – spytała Amalia.

– Nie widzę w pobliżu żadnego miasta – odparł. Amalia nie narzekała na los. Nie wyobrażał sobie tej trudnej sytuacji w żadnym innym towarzystwie. – Jak do rana przestanie padać, a powłoka się nie zamoczy, sarni ją napełnimy powietrzem. Mamy dość propanu, żeby się wznieść i jakiś czas lecieć. Zatrzymamy się w miejscu, gdzie prowadzi jakaś droga.

– Mam nadzieję, że to będzie miasto. Chcę zadzwonić do Josego, zanim wyjedzie na wycieczkę. To on powinien lecieć zamiast mnie.

– Chyba już się pani przyzwyczaiła – stwierdził. Zmieniła się, nawet jeśli nie była tego świadoma.

– Tak, o dziwo. – Spojrzała na niego przez ramię. – Proszę tylko nie myśleć, że chciałabym to powtórzyć.

– Niech pani wini swojego szefa.

– Porozmawiam sobie z nim. Jest pan inny, niż sądziłam – dodała po chwili.

– A co pani sądziła?

– Że jest pan arogantem i egoistą. Czasami tak się pan zachowuje. Ale załogę traktuje pan z szacunkiem. Nie rządzi się pan. Nie zadziera pan nosa. Rafael roześmiał się głośno.

– Pokazaliby mi, gdzie moje miejsce, gdybym próbował się rządzić. To moi przyjaciele. Nie najbliżsi, ale łączy nas miłość do balonów. Ufam im bezgranicznie.

Amalia kiwnęła głową.

– Stefano bardzo lubi, jak mu się schlebia.

– Proszę mnie do niego nie porównywać. Jesteśmy kompletnie inni.

– Wiem, ale na pozór wydaje się, że macie wiele wspólnego. Poza jednym...

Czekał zaciekawiony. Amalia była otwarta, wystarczyło na nią spojrzeć, by wiedzieć, co czuje.

– Pan jest bardziej wyczulony na kwestie etyczne.

Jest takie stare powiedzenie o ręczeniu słowem: bierze je pan bardzo poważnie, prawda?

– Oczywiście.

– Dzisiaj ludzie nie dbają o innych ani nawet o to, co inni o nich myślą. Czemu to dla pana takie ważne?

– Żeby różnić się od mojego ojca – odparł.

– To znaczy?

Teraz musiał się tłumaczyć, a przecież mógł milczeć.

– Jak byliśmy mali, wciąż obiecywał, że gdzieś nas zabierze, a potem zwykle mu coś wypadało. – Dawna złość i żal powróciły. Jako chłopak

przysiągł sobie, że nie obieca niczego, czego nie będzie mógł dotrzymać. Wiedział, co znaczy rozczarowanie.

– Mój ojciec lubił spędzać czas z rodziną. Po co mieć dzieci, jeśli nie zamierza się poświęcać im czasu?

– Często zadawałem sobie to pytanie. Pewnie po to, żeby mieć komu przekazać majątek.

– Można go przekazać na cele dobroczynne. Dzieci zasługują na więcej niż spadek, potrzebują miłości i troski.

– Życie to nie bajka – skomentował.

– Ale powinno być jak bajka.

– Jak szybko po ślubie zmieni pani zdanie?

– Nie zmienię.

– Ludzie są z natury egoistami. Moi rodzice zatrudnili nianie, bo chcieli być wolni. A potem wysłali nas do szkół z internatem.

– Dzieci powinny być dla rodziców najważniejsze. Dzieciństwo nie trwa wiecznie. W pewnym momencie pańscy rodzice byliby wolni. Czy to takie trudne stawiać dzieci na pierwszym miejscu przez jakiś czas?

– Dla nich tak. – Chciał powiedzieć, że podziela jej poglądy, ale on nie znał innych rodzinnych relacji niż własne. Niezbyt dobrze znał swoich rodziców, oni go też nie znali, choć ojciec był dumny z sukcesów Rafaela.

– Moich rodziców cieszyła nasza obecność. Może dlatego, że żadne z nich nie miało rodziny, a mama dwukrotnie poroniła, zanim urodziłam się ja, a potem brat.

– Pani też postawi dzieci na pierwszym miejscu? – Głupie pytanie. Oczywiście, że tak robi.

Amalia zmrużyła oczy.

– Chcę być możliwie najlepszym rodzicem. Tak jak pan, jak sędzę.

– Nie mam zamiaru się żenić – odparł gwałtownie.

– A jeśli pan się bez pamięci zakocha?

– Mam trzydzieści cztery lata. Dotąd mi się to nie zdarzyło i nie spodziewam się, że się zdarzy.

– Nigdy nie wiadomo.

– Teraz jest pani wyrocznią delficką? – zażartował.

Pokręciła głową zdenerwowana.

– Jest pan jednym z najatrakcyjniejszych facetów na tej planecie i kobiety pewnie wychodzą z siebie, żeby z panem być. Prędzej czy później trafi pan na taką, której pan się nie oprze.

Rafael się zaśmiał.

– Ależ mnie pani postrzega. Kobiety wcale dla mnie nie wychodzą z siebie.

– Może pan tego nie zauważa.

– Nie wiem, kto chce ode mnie coś dostać, a kto chce się ze mną zaprzyjaźnić.

Amalia milczała przez chwilę.

– To straszne.

– Nie straszne, ale... – Urwał. – Skoro nikomu nie ufam, jak mam się ożenić?

– Rozpozna pan tę osobę. I będzie pan ojcem, jakiego pragnął pan mieć. Nie musi pan wciąż pracować. Ma pan dość pieniędzy, żeby utrzymać rodzinę i spędzać z nią czas.

– Nie ożenię się i nie będę miał dzieci. – A jednak przez ułamek sekundy zastanowił się, jak by to było mieć dzieci z Amalią. Zazdrościł jej przyszłości.

– Niech pan to sobie powtarza, to może pan sam siebie przekona.

– Nie muszę przekonywać siebie, tylko panią. –Pragnął, by Manuel już ich znalazł, żeby mogli wyspać się w ciepłym i suchym miejscu.

– Jak przeczytam w gazecie, że pan się zaręczył, wyślę panu karteczkę: A nie mówiłam?

– Skąd ta pewność, że się ożenię?

– Nie znoszę, jak coś się marnuje. Proszę pomyśleć, ile pańskich genów by się zmarnowało.

Rafael nie wiedział, czy się roześmiać, czy też nie. Był zafascynowany jej pomysłami. Ciekawe, jaki mężczyzna zwróci na siebie jej uwagę i zatrzyma ją przy sobie? Po raz pierwszy poczuł ukłucie żalu.

– Zmarzła pani? – spytał, odsuwając swoje myśli.

– Trochę.

Ulewa przeszła w mżawkę, wiatr w końcu ucichł. Za to temperatura jeszcze bardziej spadła.

– Niedługo zrobi się ciemno. Chyba ułożymy się do spania w koszu. Może rano obudzi nas słońce –rzekł.

– Mamy tylko dwa koce, a tutaj nie można się wyciągnąć.

– Ma pani jakiś inny plan? – Próbował usadowić się wygodnie obok butli z propanem.

Amalia wiedziała, że nie ma alternatywy. Marzyła o tym, by usłyszeć klakson zapowiadający przybycie załogi. Co pół godziny Rafael próbował się z nimi skontaktować, lecz nikt nie odpowiadał.

W innych okolicznościach Amalia nie posiadałaby się ze szczęścia, że spędzi noc sam na sam z Rafaelem. Im dłużej jednak z nim przebywała, tym wyraźniej dostrzegała dzielące ich różnice. Czy byłby nią zainteresowany, gdyby nosiła modne ciuchy?

Nie chciała opierać związku na pozorach. Chciała znaleźć takie szczęście, jakie było udziałem jej rodziców. Pragnęła bliskości, która pozwala zapomnieć o całym świecie. Zamknęła oczy i przez moment myślała o czymś, co nigdy się nie spełni.

TTLR

ROZDZIAŁ ÓSMY

– Jeden koc sobie podłożymy, a drugim się przykryjemy. Na szczęście kosz nie przecieka.

Więc mają spać razem. W głowie Amalii wirowało. Pozostaną w ubraniu, a jednak nie była pewna, czy przy Rafaelu zaśnie. A jeśli przez sen powie coś, co zdradzi, że się w nim zadurzyła? Byłaby tak zażenowana, że na piechotę wracałyby do Barcelony.

– Może każde z nas owinie się jednym kocem – zaproponowała.

– Zapomina pani o tym, że nawzajem się grzejemy.

– No tak. – Zapomniała też chyba, że nie jest w jego typie. Nic jej nie zagraża.

Rafael rozłożył koc i usiadł, a gdy Amalia się usadowiła, przykrył ich i objął ją ramieniem. Jej krew natychmiast popłynęła szybciej. Musnął wargami jej policzek.

– Co pan robi? – Odwróciła głowę.

– Próbuję panią ogrzać.

– To nie jest dobry pomysł – oznajmiła.

– Dlaczego? – spytał między dwoma delikatnymi pocałunkami.

– Prawie się nie znamy.

– Od lat nie spędziłem z nikim tyle czasu, co z panią.

– Obracamy się w innych środowiskach. Po tym wyścigu zobaczymy się najwyżej przy rzadkich okazjach, jak wpadnie pan do naszego biura. – Szukała powodów, dla których powinna trzymać się od niego z daleka, podczas gdy wszystko w niej krzyczało, by się do niego zbliżyć.

– Próbuujemy się tylko przespać. Nie umawiamy się, że spędzimy razem życie.

– Wiem – rzuciła ostro, pragnąc zabrać jeden koc i odsunąć się od niego. Ale gdyby wyszła z kosza, przemokłaby na wylot. – Nie jestem w pana typie.

– A ja mam jakiś typ? Amalii zrobiło się gorąco.

– Wyrafinowana, modna, stylowa. – Starła się skupić na rozmowie, a nie swoich doznaniach.

– Może dlatego, że pani nie znałem. – Znowu musnął wargami jej policzek, niebezpiecznie blisko ust.

Wstrzymała oddech.

– Niech pan da spokój, Rafaelu..

– Proszę mi mówić Rafe, jak moi przyjaciele, z którymi nigdy nie byłem tak blisko – rzekł, po czym ją pocałował. W ułamku sekundy Amalia, która chciała go odepchnąć, objęła go z całej siły.

Czas się zatrzymał. Kalejdoskop barw w jej głowie rozświetlał noc. Fatalna pogoda i ciasnota kosza poszły w zapomnienie. Amalia nie miała pojęcia, jak długo się całowali. Gdy wargi Rafaela przeniosły się na jej szyję, próbowała odzyskać choć odrobinę kontroli. Czuła, że mogłaby podbić świat, gdyby tylko nie wypuścił jej z objęć. W końcu jednak otrzeźwiała.

Rafael wyczuł zmianę jej nastroju.

– Co się dzieje?

– Próbujesz mnie uwieść?

Zrobiłby to bez namysłu, gdyby była inna.

– Nie, to nie jest odpowiednia sceneria. Po prostu cieszę się, że ze mną jesteś. Chyba że...

– Nie, to bez sensu.

– Bo?

– Z tysiąca powodów. Głównie dlatego, że nie uznaję przypadkowego seksu.

– Gdybyś zmieniła zdanie, daj mi znać, dobrze? Czuł, że się uśmiechnęła.

– Dowiesz się o tym pierwszy. – Oparła o niego głowę i odetchnęła.

Gdyby ktoś z jego przyjaciół widział go teraz, ryczałby ze śmiechu. Przytulając Amalię, Rafael wyobrażał sobie, jak by to było, gdyby się z nią kochał. Jednak próba nacisku mogłaby wyrzucić wręcz przeciwny skutek i zniechęcić ją do niego całkowicie.

Już i tak nie zgodziła się z nim spotkać po powrocie do Barcelony. Postara się zmienić jej zdanie w tej kwestii. Potem zobaczy, co dalej.

Mógłby poprosić, by mu towarzyszyła na spotkaniu Barcelońskiego Stowarzyszenia Przedsiębiorców, kiedy jej szef wręczy mu czek. Zasługiwała na uznanie za to, że z nim poleciała. Już ją widział w pięknej bordowej sukni, z muśniętymi różem policzkami i błyszczącymi oczami. Zjedliby kolację, a potem tańczyliby do białego rana.

– Amalio? – Poprosi ją od razu, żeby miał na co czekać.

Nie odpowiedziała. Zasnęła. Rafael poprawił koc i zamknął oczy. Nigdy nie spędził z kobietą nocy w takich okolicznościach. Czy rano Amalia spojrzy na to inaczej? Czy natychmiast pomyśli, jak wykorzystać sytuację?

Nagle poczuł się zagrożony. Przecież jedno wspólne wyjście do niczego by go nie zobowiązywało, prawda? Przy Amalii poczuł się nieco rozczarowany własnym życiem, chociaż wszystko układa się wedle jego woli. Rodzina, dzieci, żona – to nie dla niego.

Deszcz w końcu ustał. Gdy Rafael obudził się przed świtem, otaczała ich kompletna cisza. Wstał ostrożnie i otulił Amalię kocem.

Na niebie wciąż świeciły gwiazdy. Chmury odpłynęły. Było dosyć zimno. Zapalił latarkę i zerknął na zegarek. Do świtu jeszcze godzina. Powinni zacząć szykować balon i wznieść się do góry, gdy tylko zrobi się jasno – pod warunkiem, że powłoka nie zamokła. Jeśli tak, nie potrafił określić, ile czasu zajmie jej suszenie.

– Rafaelu? – Amalia podeszła do niego. – Już pora?

– Poczekamy na wschód słońca. Chcę zobaczyć, w jakim stanie jest powłoka. Jeśli szczęście nam dopisze, będzie prawie sucha.

– We dwoje damy radę się wznieść?

– Oczywiście. – To nie będzie łatwe, ale musi się udać. Nie mają czasu na czekanie. Jeśli Stefano wyruszył wcześniej, mógłby odrobić stratę. A może jego balon zamókł i powinni ogłosić przerwę?

Kiedy świt rozjaśnił okolicę, Rafael podszedł do powłoki. Martwił się głównie tą stroną, która leżała na ziemi. Delikatnie uniósł plandekę i z zadowoleniem stwierdził, że ziemia pod balonem jest sucha. Prowizoryczny rów, który wykopał, spełnił swoją rolę.

– Rozłóż plandekę suchą stroną do góry. Położymy na niej powłokę.

W niecałe dziesięć minut Rafael uruchomił sprężarkę podłączoną do butli z propanem i powłoka zaczęła się napełniać powietrzem. Gdy włączył palniki, zaczęła się podnosić. Amalia szybko zwinęła plandekę i plastikową folię. Weszła do kosza, jakby robiła to całe życie, i schowała je do bocznych kieszeni.

– Polecimy?

– Miejmy nadzieję. – Wypełnienie powłoki powietrzem trwało dłużej niż zwykle. Rafael wypatrzył na niej plamkę wilgoci albo błota.

Mimo to balon powoli oderwał się od ziemi.

Amalia unikała wzroku Rafaela. Czuła się dziwnie zakłopotana. Śniły jej się jego pocałunki. Czy zdawał sobie sprawę, że oddawała mu te pocałunki z zupełnie niedopuszczalną namiętnością? Na moment zamknęła oczy i wróciła do tamtych chwil. Uśmiech uniósł kąciki jej warg. Musi o tym zapomnieć. Kiedy po przebudzeniu nie zobaczyła obok siebie Rafaela, poczuła ulgę i rozczarowanie. Cóż, kilka pocałunków to nie powód, by życie nie toczyło się dalej. Miała nadzieję, że odzyska równowagę. Nic się nie stało, trochę się tylko zadurzyła.

Patrząc na horyzont, oceniła, że szybko nabierają wysokości. Ogrzane powietrze w powłoce balonu było dużo lżejsze niż zimne powietrze nocy. Ze zdumieniem stwierdziła, że lubi ten moment. Nie była w stanie dokładnie określić wysokości, na jakiej się znajdowali, więc nie była tak zdenerwowana.

Rafael patrzył na niebo przez lornetkę.

– Stefano też wcześniej wyruszył. Widzisz? Spojrzała we wskazanym przez niego kierunku.

– Dogoni nas?

– Mało prawdopodobne. Ale nie mamy pełnych butli, musimy wylądować i je wymienić.

Radio zatrzeszczało. Manuel!

– Taki mamy plan – rzekł Rafael po krótkiej wymianie zdań. Jeśli balon nie zmieni kierunku, wkrótce ujrzą miasteczko. Załoga jechała tam z nadzieją, że znajdą miejsce do lądowania.

Amalia miała nadzieję, że Stefano tak jak oni potrzebuje paliwa. Chciała, by utrzymali przewagę, a nawet ją zwiększyli. Należała do załogi Rafaela i teraz to wobec niego była lojalna. Odwróciła się i dojrzała przed

nimi dachy domów. Manuel znalazł na planie boisko piłkarskie i tam właśnie zmierzali. Nie lecieli bardzo wysoko, więc liczyła, że wylądują bez problemu.

Boisko znajdowało się na krańcu miasteczka. Rafael zaczął obniżać lot. Musiał też nieco zmienić kurs balonu. Obserwując jego wysiłki, Amalia zapomniała o strachu.

– Udało się! – zawołała po chwili z entuzjazmem, gdy kosz stuknął o ziemię. Zarzuciła Rafaelowi ręce na szyję. Chwycił ją w pasie i zakreślił się w kółko, kończąc ten obrót w ciasnym koszu pocałunkiem.

– Teraz liny – rzekł, rozwijając je.

Amalia pospiesznie wyszła z kosza i szukała czegoś, do czego mogłaby przywiązać linę.

– Wszędzie tylko trawa. Jak przyjedzie samochód, użyjemy palików – rzekł Rafael.

Po raz kolejny odezwało się radio. Samochód był już blisko. Amalia patrzyła z oczekiwaniem w stronę miasta. Chętnie zje gorący posiłek i odświeży się przed dalszą drogą. Podniosła wzrok na niebo. Ani śladu balonu szefa. Czy wciąż leci, czy wylądował, by zatankować?

Po przyjeździe samochodu wszystko potoczyło się sprawnie i szybko. Julio zabrał Rafaela i Amalię do miasteczka. Pozostali zajęli się balonem, wymienili butle z paliwem, wbili paliki w ziemię, by przywiązać do nich liny. Na podstawie kierunku wiatru próbowali stwierdzić, gdzie będzie kolejne dobre miejsce do lądowania.

– Nie ma czasu na prysznic – rzekł Rafael, gdy dotarli do centrum. – Zjemy coś ciepłego, odświeżymy się i przeberzemy.

Amalia była i za to wdzięczna. Godzinę później wrócili na boisko. Jakies półtora kilometra na zachód leciał balon Stefana.

- Nie zatrzymał się – zauważyła Amalia.
- Najwyraźniej. Gotowi? – Rafael zwrócił się do załogi.
- Chyba nas nie wyprzedzi? – zapytała znów.
- Zależy. Ruszajmy.

Po raz pierwszy Amalia dzieliła podniecenie załogi, przygotowując się do kolejnego startu. Gdy wznieśli się w powietrze, próbowała oszacować, o ile wyprzedził ich Stefano.

– Spokojnie, mamy paliwo i polecimy tak długo, jak się da. Nawet jeśli wymienił butle zeszłej nocy, będzie musiał wylądować przed nami. Możesz mu pomachać – zażartował Rafael.

Zaśmiała się, w głowie jej się zakręciło ze szczęścia. W ciągu paru dni przebyła daleką drogę od śmiertelnego strachu do radości, a wszystko z powodu Rafaela.

Po minionym dniu i burzy ten dzień był bezchmurny i chłodny, wprost idealny. Wysoko wciąż mocno wiało, a kiedy Amalia odważyła się wyjrzeć, stwierdziła, że lecą szybciej niż dotąd.

– Super – powiedziała ze zdumieniem w głosie.

– Jak myślisz, czemu tylu ludzi kocha ten sport? Może więc nie jestem takim złym człowiekiem tylko dlatego, że pewnego ranka porwałem cię z domu?

– Może. – Uśmiechnęła się do niego.

Zaśmiał się, a ona wstrzymała oddech. Jego twarz pokrywał dwudniowy zarost. Chciała wpleść palce w jego potargane przez wiatr włosy. Mieć prawo to zrobić.

Odwracając głowę, by ukryć myśli, obserwowała drugi balon płynący cicho z wiatrem.

– Jeśli wiatr utrzyma tę siłę i kierunek, wylądujemy jeszcze dzisiaj blisko kolejnego miasta. Wtedy wynajmiemy pokoje i porządnie zjemy – rzekł Rafael, kiedy skończył przyglądać się mapie.

– Nie mogę się doczekać. – Chociaż będzie jej brakowało bliskości i intymności minionej nocy.

Już nigdy nie spędzi nocy z Rafaelem. Ilekroć czegoś się o nim dowiadywała, czuła radość połączoną z goryczą. Z każdą chwilą zbliżał się koniec wyścigu. Koniec ich wspólnej podróży.

W następnym tygodniu wróci do pracy, a Rafaela zobaczy wkrótce na zdjęciu w gazecie z atrakcyjną kobietą u boku.

Kiedy Rafael wylądował na łące niedaleko miasta Santa Maria de las Montanas, zapadał zmierzch. Zastanawiał się, o czym myślała Amalia. Milczała prawie całe popołudnie. Miniona noc pod wieloma względami była zaskoczeniem. Amalia wciąż go intrygowała. Nie wyobrażał sobie, by jego matka czy którakolwiek z jego znajomych tak spokojnie podeszła do tego, co przytrafiło im się poprzedniej nocy.

Ciekaw był, jak Amalia odnalazłaby się w jego środowisku. Najpierw wzięłby ją na kolację, potem może na weekend do Madrytu? To świetne miejsce na zakupy. Kobiety wciąż mu to powtarzały. Czy miałyby ochotę pozełgować? Gdyby zaprosił Josego, raczej by nie odmówiła. Tak, zacznie od przejażdżki po morzu... aż dojdą do wspólnego weekendu.

Do małego hotelu w centrum miasta dotarli dosyć późno. Amalia znowu dostała osobny pokój, a gdy tylko otrzymała klucz, ruszyła do windy. Jose wyjechał już na wycieczkę, więc nie miała do kogo zadzwonić. Za to cieszyła się na myśl o gorącej kąpieli i wygodnym łóżku.

– Amalio!– Rafael dogonił ją przy windzie. Pozostali wciąż stali przy recepcji. – Zjedz ze mną kolację.

– Nie masz dość mojego towarzystwa?

– Nie. Jeśli chcesz, możemy zjeść w moim apartamencie.

Jej serce zabiło szybciej.

– Nie chcesz porozmawiać z kolegami o wyścigu?

– Nie dzisiaj. Maria i Manuel przygotowują trasę na jutro. Ten wieczór należy tylko do nas.

– O której?– spytała z wahaniem.

– Powiedzmy o ósmej?

Przyjechała winda, drzwi się otworzyły.

– Który pokój? – spytała, wchodząc do windy.

– Sześćset jedenaście.

– No to do ósmej.

W pokoju wyjęła swój najlepszy top i dżinsy. Nie miała stroju odpowiedniego na randkę z najbardziej poszukiwanym kawalerem Barcelony, ale on przecież też się nie wystroił.

Pokój był spory, z kącikiem wypoczynkowym obok okna i ogromnym łóżkiem. W łazience była wanna i kabina prysznicowa, nie tak luksusowe jak w poprzednim hotelu, ale i tak było to więcej niż to, do czego Amalia przywykła. Wzięła prysznic, wyszczotkowała włosy, zrobiła delikatny makijaż, włożyła świeżo wyprasowaną bluzkę i poczuła się jak odrodzona. Jej oczy błyszczały, a policzki się zaróżowiły, choć miała tylko zjeść z Rafaelem kolację, porozmawiać, a potem się pożegnać i pójść spać.

Tuż przed ósmą rozległo się stukanie do jej drzwi. Rafael, ogolony, uczesany, w ciemnej koszuli i spodniach wyglądał seksownie i niebezpiecznie.

– Zwykle przyjeżdżam po kobietę, z którą się umawiam – oznajmił, po czym zlustrował ją wzrokiem. – Ładnie wyglądasz. – Uśmiechnął się.

– Dziękuję, ty też.

– Zanim się ogoliłem, wyglądałem jak pirat. Chyba podobali jej się piraci, bo uważała, że z zarostem wyglądał fantastycznie.

– Wezmę tylko klucz – rzekła, wyjmując klucz z szuflady. – Sama trafiłabym do twojego pokoju –dodała, kiedy jechali windą.

– Wiem, ale tak jest lepiej.

Gdy weszli do jego apartamentu, Amalia potoczyła wzrokiem dokoła. Był równie luksusowy jak jej apartament pierwszej nocy. Rafael lubił wygody. Lepiej jednak, by ona się do nich nie przyzwyczajała.

Chwilę później obsługa podała kolację. Amalia stała przy oknie, patrząc na światła małego miasta.

– Ładny widok – powiedziała.

Odwróciła się i zobaczyła, że jedzenia wystarczyłoby dla całej ich załogi.

– Mam nadzieję, że lubisz cielęcinę.

– Tak. – Podeszła do stołu.

Kelner właśnie rozstawiał talerze. Czowała się jak księżniczka. Zwykle jadali z bratem w kuchni. Rafael nalał jabłecznik i uniósł kieliszek w toaście.

– Za szczęśliwe zakończenie wyścigu.

– Za zwycięstwo. – Stuknęła się z nim.

Kelner, upewniwszy się, że wszystko jest jak należy, opuścił ich.

– Nareszcie sami – powiedział Rafael.

– Całymi dniami jesteśmy sami.

– Ale tutaj możemy skupić się na sobie.

Popijała musujący jabłecznik, zastanawiając się,co miał na myśli.

– I na wspaniałej kolacji.

– To prawda. Mamy przed sobą cały wieczór.

– Nie tak długi, skoro wstajemy o piątej – zauważyła.

Ciełęcina rozpływała się w ustach, a Rafael okazał się czarującym rozmówcą. Po deserze zaproponował, by z kawą przenieśli się na kanapę.

– Nie zasnę po kawie – oznajmiła Amalia. – Jednak odrobinę chętnie wypiję.

Rafael przygasił światło i nalał kawę.

Serce Amalii było jak szalone. Czyżby tworzył romantyczny nastrój? Nie miałyby nic przeciwko paru pocałunkom, ale знаła granicę, której nie przekroczy.

– Dzwoniłaś do brata? – spytał, siadając obok niej.

– Dziś rano wyjechał na wycieczkę.

– Na długo?

– Na parę dni. Jak wrócę do domu, będzie miał milion rzeczy do opowiedzenia.

– Ty jemu też.

Czuła, jak kawa ją rozgrzewa. Nie zamierzała wszystkiego mówić bratu.

Kiedy raptem zadzwonił telefon, Amalia mało nie podskoczyła. Rafael wstał i odebrał.

– Heleno, gdzie jesteś? – Chwilę słuchał, potem wolno się uśmiechnął.

– Przykro mi to słyszeć.

Amalia zerknęła na zegarek. Robiło się późno. Musi się wyspać, jeśli ma wstać o świcie. Odstawiła filiżankę na spodek i podeszła do okna. Wyglądało na to, że Helena zdaje Rafaelowi relację i jest niezadowolona z miejsca, gdzie się zatrzymali.

Kiedy rozmowa dobiegła końca, Amalia spojrzała na Rafaela, unosząc brwi.

– Twój szef zatrzymał się na noc kilka kilometrów stąd. Mają tam zasięg, ale nie ma hotelu. Helena mówi, że po ostatniej nocy w deszczu i tym, co dziś ją czeka, jestem jej coś dłużny.

Amalia uśmiechnęła się, kiwając głową.

– Rozumiem ją. A ja opływam w dostatki.

– Do twarzy ci z tym. – Pochylił głowę i zbliżył wargi do jej ust. Amalia objęła go za szyję. Stali przytuleni, czując, jak ogarnia ich pożądanie.

Jednak po chwili Amalia z żalem odsunęła się od Rafaela i podniosła na niego wzrok.

– Nie mogę tego zrobić – szepnęła.

– Dobrze ci idzie – odparł cicho.

– Przed nami cztery dni wyścigu. Potem wrócisz do swojego życia, a ja do swojego.

– Daj spokój, to tylko pocałunki. Chcę cię zabrać na spotkanie BSP, gdzie przyjmę czek od twojego szefa. Pomagasz mi wygrać, więc powinnaś tam być.

– Czy ja jestem częścią nagrody? Chcesz zabrać mu asystentkę?

Rafael wyprostował się i puścił ją.

– Jeśli tak o mnie myślisz, to mnie nie znasz. Mam świetną asystentkę i nowej nie szukam.

Amalię ogarnął chłód. Powinna uważać, co mówi. Przecież tylko żartowała.

– Wiem, przepraszam.

– Nie, to ja zareagowałem zbyt ostro. Obiecuj, że pójdziesz ze mną na to spotkanie.

Zastanowiła się i kiwnęła głową.

- Jeśli wygramy, pójdę z tobą.
- Na pewno wygramy – odrzekł z przekonaniem.
- Dziękuję za kolację. – Ruszyła do drzwi, ale ją wyprzedził.
- Odprowadzę cię do pokoju, skoro koniecznie chcesz tam wrócić.

Żałowała swoich bezmyślnych słów na temat asystentki, bo zepsuły nastrój. Może jednak wyjdzie jej to na dobre? Nie powinna zbyt wiele sobie wyobrażać. Bajki są dla dzieci, a nie dla kobiet, które mają obowiązki.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Nazajutrz rano Amalia zjadła szybkie śniadanie w swoim pokoju. Źle spała i obudziła się dość wcześnie. Gdy dołączyła w holu do pozostałych członków załogi, jej spojrzenie powędrowało w stronę Rafaela. Wyglądał na wypoczętego, najwyraźniej się wyspał.

Kiedy ona wreszcie uwolni się od swoich głupich myśli? To tylko facet, przystojniejszy niż większość tych, których знаła, ale nic poza tym.

Maria zeszła do holu jako ostatnia.

– Przepraszam, myślałam już, że dziś nie wstanę. Rafael zerknął na Amalię.

– Ty nie miałaś takich problemów?

– Przecież jestem.

Kiedy wsiedli do samochodu, Amalia znalazła się obok Rafaela. Czy celowo tak ich usadowił? Patrzyła prosto przed siebie, niewiele widząc w ciemności, za to każdą komórką czuła przyciśnięte do siebie ciało Rafaela.

Wystartowali o świcie. Rafael milczał. Amalia wciąż żałowała swojej uwagi z minionego wieczoru, przerażona faktem, że Rafael coraz bardziej ją interesuje. Nie chciała się w nim zakochać. Ale człowiek nie ma do końca kontroli nad uczuciami, co najwyżej nad zachowaniem.

– Jeśli dzisiaj utrzymamy przewagę, wygramy bez trudu – oznajmił Rafael później tego ranka.

Amalia się obejrzała. Sądząc po tym, jak mały wydawał się balon Stefana, wyprzedzili go o kilka kilometrów.

– To dobrze – odparła. To szef ją w to wpakował. Byłoby o wiele lepiej, gdyby nie spędzała tyle czasu z Rafaelem. Z drugiej strony nie

żałowała ani sekundy. Nie spodziewała się już w życiu przeżyć takiej przygody.

– Spotkanie Barcelońskiego Stowarzyszenia Przedsiębiorców jest za dwa tygodnie – oznajmił Rafael.

A zatem mówił poważnie, zapraszając ją na tę kolację.

– Pójdę z przyjemnością – odparła dość oficjalnie. Będzie musiała wydać tygodniową pensję na suknię.

– Cieszę się.

Stopniowo atmosfera się poprawiła i czas zaczął mijać szybko. Kiedy wylądowali, by wymienić butle, koledzy już na nich czekali. Zjedli późny lunch i pół godziny później znów byli w powietrzu.

Gdy zbliżał się zmierzch i cienie się wydłużyły, Rafael zaczął szukać miejsca na noc. Ostatecznie wylądowali na polu niecałe pół godziny jazdy od miasta. Rozważywszy, czy przenocować w śpiworach, czy poszukać pokoi, Rafael zdecydował, że pojedą do miasta. Uśmiechnął się, kiedy Maria zatańczyła z radości.

– Ona nie przepada za biwakowaniem – zauważył. Pozostali przyjaźnie żartowali z Marii, a ona roześmiała się i powiedziała, że jeszcze jej podziękują, gdy się wygodnie wyśpią.

Ku zdumieniu Amalii w hotelu wybranym przez Rafaela ujrzeli Stefana. Na dodatek właśnie udzielał wywiadu kilku dziennikarzom.

– Skąd ich tu wytrzasnął? – spytała w drodze do recepcji. Rafael trzymał rękę nisko na jej plecach i ledwie się obejrzał na grupkę stojącą przy oknie.

– Ma chyba najlepszą firmę PR w kraju – odparł.

Rafael zameldował swoją załogę i odwrócił się, by zobaczyć, jak Stefano peroruje na temat swojej zwycięskiej strategii. Kiedy ich oczy się

spotkały, Stefano szybko odwrócił wzrok. Bał się, by dziennikarze nie zapytali Rafaela o jego punkt widzenia.

– Powinieneś tam podejść i powiedzieć im, że to my wygramy – stwierdziła Amalia.

– On to wie.

– Ale dziennikarze nie.

– W końcu się dowiedzą. Tylko to się liczy.

Kiedy ruszyli do windy, Helena szybkim krokiem przeszła przez hol, wołając Rafaela.

– Muszę z panem porozmawiać – powiedziała, ciągnąc go na bok.

Rozmawiali cicho i pośpiesznie. Amalia była ciekawa, co takiego się wydarzyło. Helenę raczej trudno było zdenerwować, chociaż Amalia wiedziała też, że Stefano potrafi zająć za skórę.

Manuel układał ich bagaże obok windy. Amalia sięgnęła po swoją torbę. Gdy drzwi windy się otworzyły, jej oczom ukazała się Teresa Valesquez.

Co ta kobieta tutaj robi? Skąd wiedziała, że zatrzymają się w tym hotelu? Amalia zerknęła na Rafaela, który wciąż rozmawiał z Heleną.

– Rafael! – zawołała radośnie Teresa. Podniósł wzrok i spojrzał na nią bez wyrazu. Najwidoczniej Helena uprzedziła go o tej wizycie. Dziennikarze odwrócili głowy i przyglądali się atrakcyjnej blondynce, która rzuciła się w ramiona Rafaela. Amalia z konsternacją patrzyła, jak Teresa go pocałowała. Gdy nie zaprotestował, poczuła ukłucie zazdrości. Powtarzała sobie, że przecież cały czas o niej wiedziała, mimo to rzeczywistość okazała bolesna.

Wzięła głęboki oddech, uśmiechnęła się siłą woli i wsiadła do windy. Za plecami słyszała biegnących do Rafaela dziennikarzy. Tuż przed zamknięciem się drzwi do windy wsiadła Maria.

– Ja na piąte – powiedziała. Amalia spojrzała na swój klucz.

– Ja też.

– Jak tylko wejdę do pokoju, zadzwonię do Heleny, żeby poznać historię cudownego pojawienia się panny Valesquez. Rafael jest na pewno wściekły.

Amalia spojrzała na Marię.

– Myślałam, że są parą.

– Może. – Maria wzruszyła ramionami. – Na festiwalu były z nią same kłopoty. Widziałas, w jakim stroju się zjawiała. Rafael poważnie traktuje wyścigi, a ona chciała, żeby się nią zajmował.

– Zdaje się, że mój szef na to liczył – stwierdziła Amalia. Chętnie zadałaby więcej pytań, ale bała się odpowiedzi.

– To on nie wie, że Rafael jest skupiony na wyścigu?

Amalia kiwnęła głową, przypominając sobie zdjęcie przedstawiające Rafaela i Teresę na jakimś przyjęciu. Tamtego wieczoru był całkowicie skoncentrowany na partnerce.

– No to do ósmej – rzekła Maria, gdy winda się zatrzymała. O ósmej Rafael umówił się z załogą na kolację.

– Okej. – Amalia nie miała ochoty spędzać z nimi wieczoru i udawać, że wszystko jest w porządku. Nie chciała też ich bojkotować, by nie sprawić wrażenia, że Teresa utarła jej nosa. Wiedziała przecież, że Rafael nie traktuje jej, Amalii, poważnie. Czemu więc widok Teresy okazał się tak bolesny?

Kiedy Amalia i Maria wsiadały do windy, Rafael odprowadzał je wzrokiem. Poczeka, aż Amalia znajdzie się w swoim pokoju, i wtedy do niej zadzwoni.

– Wyprzedzasz Stefana. To wspaniale! – powiedziała Teresa, uwieszona na jego ramieniu, uśmiechając się słodko do dziennikarzy.

Rafael odsunął się i zmarszczył czoło.

– Pytałem, skąd się tu wzięłaś. – Patrzył na nią, ignorując dziennikarzy.

– Stefano do mnie zadzwonił. Mówił, że jego asystentka nie daje sobie rady i żebym się zastanowiła, czy nie chcę jednak z tobą lecieć. Tęskniłam za tobą. Teraz ja polecę, a ta asystentka niech wraca do domu. Nie cieszysz się, że mnie widzisz?

– Jasno przedstawiłaś swoje oczekiwania. Nie mamy już o czym rozmawiać – odparł. Sprawdząwszy, czy wszyscy członkowie załogi dostali pokoje, podniósł swój bagaż i skierował się do windy. Teresa szła za nim.

– To chyba miło ze strony jej szefa, że o niej myśli – stwierdziła.

– Może. – Rafael wiedział, że Teresa chyba nie kłamie. Amalia nie znajdowała przyjemności w lataniu balonem. Czyżby za jego plecami poprosiła Stefana o pomoc? Prawdopodobnie, bo nie wierzył, żeby Vicente sam zadbał o swoją pracownicę.

– Mieszkam na piątym piętrze – oznajmiła Teresa zmysłowym głosem. Rafael ledwie na nią zerknął.

– Gdzie masz pokój? – zapytała, gdy nie odpowiadał.

– Wyżej.

– Mogę z tobą pojechać. Zaczekam, aż się przebierzesz na kolację.

– O ósmej jestem umówiony z ekipą. Wtedy zdecydujemy, dokąd się wybrać – odparł.

Wcześniej chciał jeszcze sprawdzić, czy Amalia zjadłaby z nim kolację sam na sam.

W pokoju rzucił torbę na łóżko, podszedł do telefonu i poprosił o połączenie z pokojem Amalii. Niestety nie odbierała. Wziął prysznic, ogolił się i jeszcze raz do niej zadzwonił. Tym razem linia była zajęta. Rafael rozłączył się zirytowany. Zerknął na zegarek. Jeśli do ósmej niczego nie ustalą, Amalia zejdzie na dół.

Dwie minuty przed ósmą po kilku nieudanych próbach połączenia się z Amalią Rafael zjechał do holu. Jego koledzy czekali przy dużych oszklonych drzwiach. Teresa flirtowała z Manuelem, Maria i Amalia stały na boku i rozmawiały, Julio i Paolo patrzyli na Teresę. Większość osób na nią patrzyła. Zawsze wyglądała olśniewająco, dziś także miała na sobie obcisłą elegancką suknię. Pozostali wyglądali, jakby wybierali się do pracy, a nie na kolację. Rafael też ubrał się niezobowiązująco.

Kolacja w pobliskiej restauracji okazała się katastrofą. Teresa siedziała obok Rafaela i do innych prawie się nie odzywała. Załoga omawiała dalszą część wyścigu i zastanawiała się, czy jest szansa, by Vicente poddał się przed jego zakończeniem.

Amalia przyglądała się Teresie z lekkim lekceważeniem. Rafael z kolei, porównując obie kobiety, myślał o tym, że Teresa lubi bywać w drogich restauracjach, lubi pokazywać się w nowych strojach i w towarzystwie odpowiedniego mężczyzny, a flirtuje ze wszystkimi, nie tylko z mężczyzną, z którym akurat jest umówiona. Dawniej uważał to za rzecz normalną.

Tego wieczoru wołałby siedzieć obok Amalii i to z nią rozmawiać. Poznawać jej poglądy na rozmaite sprawy i dzielić się z nią własnym zdaniem. Tak jak ze swoimi starymi przyjaciółmi. Nie był jednak pewien, co

Amalia do niego czuje. Po raz pierwszy zależało mu na tym, by to wiedzieć. Jego fascynacja Amalią rosła. Chciałby z nią pójść do pokoju i całować ją na dobranoc. Zjeść z nią śniadanie. Nie mógł się doczekać, kiedy znów znajdą się sami. Czuł, że Amalia coraz bardziej się przed nim otwiera i patrzy na niego przyjaźniej.

– Skoro masz taką przewagę, nie musisz się jutro spieszyć, prawda? – spytała Teresa.

– Przewagę można zwiększyć – odparł. – Ciężko na to pracowaliśmy z Amalią. Niewiadomo, czy jeszcze nie wydarzy się coś, co opóźni nasz lot, więc im większa przewaga, tym lepiej.

Teresa posłała Amalii wyrozumiały uśmiech.

– Ale pani ma taki straszny lęk wysokości. To okropne, że zmusili panią do tego lotu. Ja nie mam takiej fobii. – Zwróciła się do Rafaela. – Świetnie nam szło na festiwalu, prawda?

Wzruszył ramionami, bo nie chciał wracać do tej sprawy. Manuel się zaśmiał.

– Mogło być lepiej – orzekł.

Teresa uśmiechnęła się do niego, lecz jej spojrzenie było jadowite. Amalia z zainteresowaniem obserwowała wymianę zdań między Teresą i Rafaelem. Zaskoczyło ją, jak bardzo reszta załogi nie lubi Teresy. Nie okazywali tego wprost, lecz nie brali jej pod uwagę w swoich planach, nie odpowiadali na jej pytania – jakby ich nie słyszeli. Czy Rafael to zauważył?

Kiedy na niego spojrzała, ich oczy się spotkały.

– Amalia zasługuje na wielkie uznanie za to, że mimo lęku wysokości tak dobrze sobie radzi. – Rafael uniósł kieliszek w geście toastu.

Amalia skłoniła głowę, unikając wzroku Teresy. Wiedziała, że tamta będzie wściekła, za to ona poczuła się szczęśliwa. Po zakończeniu kolacji Amalia i Maria przeprosiły pozostałych i udały się do hotelu.

– Nie zamierzam jutro znowu zaspać – oświadczyła Maria, gdy życzyły kolegom dobrej nocy.

Kiedy odchodziły od stolika, Rafael wstał, lecz ich nie zatrzymywał. Gdyby powiedział choć słowo, Amalia by została. Może nawet zdołaliby pozbyć się Teresy i spędzić jakiś czas razem. Ale przecież nazajutrz znowu będą sami. Amalia gromadziła wspomnienia tak jak skąpiec gromadzi złoto. Czasami odnosiła wrażenie, że Rafael patrzy na nią w jakiś specjalny sposób, sugerujący, że jest nią zainteresowany. Miała świadomość, że się w nim zakochała, ale nie chciała temu ulec. Nie chciała cierpieć.

W hotelowym holu siedziała Helena i czytała książkę. Na widok Marii i Amalii uśmiechnęła się.

– Jak leci? – spytała.

– Wciąż żyję. – Amalia usiadła obok Heleny. Maria skrzyknęła do wind.

– A pani? – spytała Amalia.

Helena przez chwilę milczała, potem wzruszyła ramionami.

– Nie zazdroszczę pani. Podejrzewam, że praca z pani szefem nie należy do przyjemności.

– Jakoś sobie radziłam przez ostatnie trzy lata.

– Podziwiam. Z Rafem współpracuje się o wiele sympatyczniej.

– Nie pomyślałabym – odrzekła Amalia. – Chyba nie ma łatwego charakteru. I jest bardzo zdeterminowany, żeby wygrać.

– Ale nie depreczkuje uczuć innych. Vicente chce o wszystkim decydować i jest potwornym egoistą.

Amalia się zaśmiała. Szef lubił być w centrum uwagi.

– Czeka pani na Rafaela? – zapytała.

– Nie, chciałam w spokoju poczytać. Moja współlokatorka ma zwyczaj rozmawiać przez telefon, dopóki nie padnie. Ma nieskończoną liczbę znajomych.

– Rafael umieścił nas w osobnych pokojach.

– Bo on potrafi się zachować. Pani szef jest dusigroszem. Sami musimy sobie opłacać posiłki. Chyba powinnam się cieszyć, że za hotel też nie muszę płacić.

– Skąd wiedział, że dzisiaj się tutaj zatrzymamy?

– Zgadł. Kiedy ustaliliśmy, gdzie wylądujemy, kazał załodze skontaktować się z dziennikarzami. Chociaż to nie Grand Prix, barcelońskie gazety muszą o nim pisać. Liczy też na to, że Teresa odwróci uwagę Rafaela od wyścigu. Nie zna mojego szefa. Rafael potrafi oddzielić pracę od zabawy, ten wyścig jest dla niego zbyt ważny, żeby na pierwszym miejscu postawić kobietę.

– Czemu tak mu zależy na tym zwycięstwie?

– Pytała go pani?

Amalia wzruszyła ramionami.

– Raz. Powiedział, że chce udowodnić Stefanowi, że nie tylko on może wygrać.

– Powinna pani wiedzieć, że pięć lat temu Stefano był zamieszany w jakieś ciemne interesy i wciągnął w to Rafaela. Rafael sporo na tym stracił, ucierpiała też jego opinia. Sprawa została załagodzona i Stefano pewnie nie wie, że Rafaela wciąż to dręczy. Ten wyścig to dla niego sposób na to, by odplacić się Stefanowi. Sama wygrana to już dużo, ale najważniejsze jest publiczne wręczenie czeku podczas spotkania BSP.

Amalia zastanawiała się, dlaczego Rafael wciąż robi interesy z jej szefem, skoro został przez niego oszukany.

– Zostawię panią z książką. – Amalia wstała. – Do zobaczenia na mecie.

Helena życzyła jej dobrej nocy i wróciła do lektury, Amalia zaś zamówiła w recepcji budzenie. Postanowiła pójść za przykładem Marii i położyć się wcześniej, by wypocząć. Czuła zmęczenie. I rozczarowanie z powodu przyjazdu Teresy. Gdyby nie to, czy Rafael spędziłby z nią ten wieczór?

Promienie słońca kładły się na twarzy Amalii. Ściągnęła brwi, przewróciła się na bok i otworzyła oczy. Usiadła spanikowana. Za oknem był dzień. Spojrzała na zegarek. Siódma. Dobry Boże, dlaczego jej nie obudzili? Wyskoczyła z łóżka i ubrała się w rekordowym tempie. Rafael się wścieknie!

Nagle się zatrzymała. Czyżby zmienił godzinę wyjazdu? Jeśli nie, o tej porze na pewno waliłyby w jej drzwi. Owszem, wieczorem mówiono, że dzięki przewadze mogliby wyruszyć później, Rafael stwierdził jednak, że chce zwiększyć przewagę nad Stefanem.

Zadzwoiła do pokoju Marii. Nikt nie odpowiadał.

Spakowała rzeczy i pospieszyła na dół, w holu jednak nikogo nie zastała. Podeszła do oszklonych drzwi wyjściowych. Na ulicy nie było ani jej kolegów, ani ich samochodu. Ani Rafaela. Amalia wpadła w popłoch.

Odwróciła się i podeszła do recepcji.

– Czy załoga balonu już wyjechała?

– Obie załogi wyjechały przed piątą – poinformował recepcjonista. –

Miała pani z nimi jechać?

– Tak. Prosiłam o budzenie o wpół do piątej. Nikt nie zadzwonił. – Niemożliwe, by nie słyszała telefonu. Jak mogli ją zostawić? Może ktoś po nią wróci?

Recepcjonista ściągnął brwi i sprawdził coś w komputerze.

– Przed północą odwołano to budzenie – oznajmił.

– Niczego nie odwoływałam.

– Nie mam informacji, kto je odwołał, tylko że budzenie odwołano. Przepraszam, jeśli ktoś popełnił błąd.

Upewniła się jeszcze, czy numer się zgadza. Kto odwołałby jej budzenie i dlaczego Rafael po nią nie przyszedł, kiedy nie pojawiła się na dole?

– Nie rozumiem. Należę do załogi balonu. Jak mogli beze mnie wyjechać?

– Nie wiem, proszę pani.

Amalia nie miała pojęcia, co robić. Z pewnością istnieje jakieś logiczne wyjaśnienie sytuacji. Może Rafael pozwolił jej się wyspać, a Manuel albo Maria po nią przyjadą?

– Jest dla mnie jakaś wiadomość?

– Zaraz sprawdzę. – Mężczyzna zajrzał do przegródki z numerem jej pokoju. – Owszem. – Podał jej kopertę.

Podeszła do fotela, w którym minionego wieczoru siedziała Helena z książką, i otworzyła kopertę.

„Pani szef jest kochany. zaproponował, żebym zajęła pani miejsce w balonie Rafaela, żeby pani mogła wrócić do domu. Już nie musi się pani bać wysokości”.

Pod spodem widniał zamaszysty podpis Teresy.

Amalia patrzyła na kartkę z niedowierzaniem. Rafael wziął ze sobą Teresę, a ją zostawił? Jakaż była głupia! Myślała, że Rafael ją polubił. Ich rozmowy nabierały coraz bardziej osobistego charakteru. Wiedziała już o nim więcej niż o którymkolwiek ze swych znajomych. Podzieliła się z nim swoimi wątpliwościami związanymi z bratem i przyszłością.

Myślała, że się do siebie zbliżyli. Najwyraźniej to tylko jej opinia. Zakochała się w nim beznadziejnie. Okazało się, że jego interesuje wyłącznie wyścig. Teraz miał chętną pasażerkę, zaś Amalia była tylko dodatkowym bagażem, którego z ulgą się pozbył.

Miała z sobą niewiele pieniędzy. Nie wiedziała, jak dostać się do domu. Nie mogła zadzwonić do brata z prośbą o pomoc, bo wyjechał. Utknęła w miasteczku setki kilometrów od znanych jej miejsc. Nagle ogarnęła ją złość. Jak on śmiał wyciągać ją na siłę z domu, by z nim leciała, wiedząc, że cierpi na lęk wysokości, a potem ją porzucić w chwili, gdy pojawiła się ta druga?!

Zapewniał, że całą i zdrową odwiezie ją do domu. Jeśli nie chciał, by dalej mu towarzyszyła, powinien jej zorganizować transport do Barcelony.

Na szczęście jeszcze nie wymeldowała się z hotelu. Wróciła do pokoju i zadzwoniła do swojego biura. Kiedy odezwała się asystentka, która na czas wyścigu ją zastępowała, Amalia poprosiła o numer do firmy Rafaela. Następnie tam zadzwoniła i rozmawiała z trzema różnymi osobami, coraz bardziej wściekła. W końcu spytała o Dominica. Zapamiętała to imię, wymienione przez Rafaela w rozmowie z Heleną.

– W czym mogę pomóc? – spytał męski głos.

Amalia wzięła głęboki oddech. To nie wina tego człowieka, że jego szef jest dupkiem.

– Mówi Amalia Catalon. Rafael zostawił mnie w jakimś miasteczku niedaleko francuskiej granicy. Muszę dostać się do Barcelony.

– Przepraszam, może pani powtórzyć, z kim mam przyjemność?

– Jestem kobietą, która została praktycznie porwana, żeby wziąć udział w tym durnym wyścigu balonów, a teraz zostałam porzucona i nie mam jak wrócić do domu. Przypuszczalnie są tu jeszcze dziennikarze, którzy chętnie wysłuchają tej historii – dokończyła.

Czy dziennikarze wyjechali stąd razem z jej szefem, czy znajdzie jakiegoś, by mu opowiedzieć, w jakiej sytuacji postawił ją Rafael? Może też zadzwonić do jakiejś gazety. Przede wszystkim jednak chciała dostać się do domu i zapomnieć o tym wszystkim. Złość ją roznosiła, była też zawiedziona i zraniona.

– Przepraszam, nie rozpoznałem pani nazwiska. Skontaktuję się z Rafaelem i oddzwonię – rzekł Dominic.

Rozłączyła się i ponownie zadzwoniła do swojego biura.

– Mówi Amalia, chciałabym rozmawiać z Henrikiem. – W pewnym sensie to wina jej szefa, że znalazła się w tej nieszczęsnej sytuacji. Wróci do domu na koszt firmy. Niech Stefano potem rozliczy się z Rafaelem.

Rafael patrzył przed siebie. Teresa stała obok i śledziła ich cienie przesuwane po ziemi. Jej perfumy były przesłodzone. Po co się w ogóle perfumowała? Uruchamiając palniki, Rafael próbował zdusić złość i rozczarowanie. Od początku wiedział, że Amalia ma lęk wysokości i nie chce brać udziału w tym wyścigu, jednak przez ostatnie dni świetnie sobie radziła.

Tymczasem wystarczyła propozycja Teresy, że ją zastąpi, i Amalia zrezygnowała z lotu.

Widząc rankiem Teresę zamiast Amalii, wpadł w furję. Chciał iść do pokoju Amalii i wyciągnąć ją stamtąd, ale Teresa go zapewniła, że to Amalia prosiła o tę zamianę. Sprawdził w recepcji, czy Amalia nie zostawiła mu wiadomości. Nic dla niego nie było. Sprawdził, czy kazała się obudzić tego ranka. Recepcjonista potwierdził, że zamówiła budzenie, ale potem późnym wieczorem je odwołała.

Pewnie po rozmowie z Teresą.

Powietrze w powłoce nagrzewało się dłużej niż zwykle. Balon wzniósł się do góry. Rafael pragnął wznieść się ponad zaskakujące uczucie zawodu spowodowane dezercją Amalii. Był rozdrażniony. Wyobrażał sobie zupełnie inne zakończenie. W wyobraźni widział, jak razem z załogą naziemną wrócić do domu, okryci chwałą. A potem on zaprosi Amalię na prywatne świętowanie wygranej.

Jej brat wciąż był na wycieczce, więc może zaprosiłaby go do siebie. Poszliby razem na kolację BSP i razem odebraliby czek od jej szefa. Wtedy powiedziałby jej, dlaczego tak bardzo chciał pokonać Stefana. A ona by zrozumiała.

– Nie widzę balonu Vicentego – stwierdziła Teresa. – Jest tak daleko, że nie ma szansy wygrać.

Rafael kiwnął głową. Huk palników choć na chwilę przerywał ciągłą paplaninę Teresy. Amalia niewiele mówiła. Nie zdawał sobie sprawy, jak bardzo lubił ciszę! Amalia mogła mu przynajmniej powiedzieć prosto w twarz, że po przyjeździe Teresy nie chce już kontynuować lotu. Kobiety! Ze zwykłej uprzejmości powinna była do niego zadzwonić. Nie, należało z nim uzgodnić, czy akceptuje tę zmianę. On chciał mieć ją nadal obok siebie.

Po chwili do Rafaela dotarło, że zależy mu na Amalii. Bardziej niż powinno, biorąc pod uwagę, w jaki sposób go porzuciła.

Przypominała mu Helenę, była rozsądna, rzetelna i godna zaufania. Zmarszczył czoło. No właśnie, Amalia ma poczucie obowiązku. Powiedziała mu, że odstępuje swoje miejsce Teresie. Gdyby nie został niemile zaskoczony jej nieobecnością, pojąłby, że coś tu nie gra.

– Wyglądasz na zmartwionego. – Teresa położyła mu rękę na ramieniu. – Przecież wygrywasz. O co chodzi?

– O nic. – Ale coś nie dawało mu spokoju. Tego ranka Amalia zachowała się inaczej niż ta Amalia, którą znał.

– Będziemy lecieli cały dzień? – spytała znów Teresa.

– Wylądujemy, jak będziemy potrzebowali paliwa, a potem znów polecimy. Tak długo, jak długo starczy nam propanu albo do końca dnia.

– Wzięłeś lunch?

– Obsługa ma lunch.

– Będą tam, gdzie wylądujemy?

– A kto twoim zdaniem ma butle z paliwem?

Zatrzeszczało radio.

– Szefie, masz problem – powiedział Manuel.

– Mów. – Rafael szukał wzrokiem drugiego balonu. Leciał jakieś siedem kilometrów za nimi.

– Dzwonił Dominic. Mówi, że telefonowała do niego jakaś kobieta. Powiedziała, że jest członkiem załogi, a my zostawiliśmy ją w jakimś miasteczku. Domaga się, żeby zorganizował jej powrót do domu.

– Powinna była o tym pomyśleć, zanim się wycofała – odparł Rafael. Więc spaliła mosty, nie zastanawiając się, jak wróci do domu. To nie jego kłopot.

A jednak jego. Nie zostawiłby nikogo, nie zapewniając mu bezpiecznego powrotu do domu, zwłaszcza Amalii. Spojrzał na Teresę. To

nie ją chciał widzieć u swojego boku. Wiedział to już wcześniej, dlatego dręczyło go poczucie, że coś jest nie tak.

– Prawdę mówiąc, powiedziała, że ją porzuciłeś i że nie ma pieniędzy

– dodał Manuel.

Teresa wlepiała wzrok w drugi balon. Nagle wszystko stało się jasne. Rafael powoli odwrócił głowę i przeszył ją wzrokiem.

– Coś ty zrobiła?!

TTLR

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Amalia stała przy oknie pokoju. Zrobiła wszystko, co mogła. Henrico sprawdzał połączenia autobusowe i lotnicze, a także możliwość wynajęcia samochodu. Nie obchodziło jej, jak wróci do domu, byle się tam znaleźć.

W najgorszym wypadku zostanie w hotelu na koszt Rafaela, aż brat wróci z wycieczki i prześle jej pieniądze. Miała jednak nadzieję, że Henrico znajdzie jakieś rozwiązanie. Była na przemian to zła, to smutna. Mogła się spodziewać, że znajomość z Rafaelem nie zamieni się w trwały związek, liczyła jednak na to, że spędzi z nim jeszcze kilka dni. Jej lęk wysokości przestał się liczyć, kiedy miała coś do roboty.

Przeżyła niezapomnianą przygodę u boku jednego z najatrakcyjniejszych kawalerów Barcelony. Łudziła się nawet, że się w niej zakochał. Tyle że on był bogaty i przystojny, ona zaś przeciętna. On lubił sporty ekstremalne, ona lenistwo na plaży. On nie zamierzał się żenić, ona marzyła o małżeństwie. On nie chciał mieć dzieci, ona nie wyobrażała sobie życia bez nich.

Co prawda po latach opiekowania się młodszym bratem chętnie spędziłaby jakiś czas tylko z mężem, podróżując, kiedy przyjdzie im na to ochota, i planując imprezy z przyjaciółmi.

Czy w tej chwili Rafael całuje Teresę? Czy tak łatwo zamienić jedną kobietę na inną? Ze zmarszczonym czołem odwróciła się od okna. Rafael nigdy niczego jej nie obiecywał. Nie miał wobec niej żadnych zobowiązań. Poza tym jednym, by odwiedzić ją do domu. Postara się, by nigdy się nie domyślił, że się w nim zakochała.

Krążyła po pokoju hotelowym. Dlaczego Rafael wyniósł się cichaczem? Czy bał się, że Amalia nie wyrazi zgody, by Teresa zajęła jej miejsce? Że zrobi scenę?

Nie, Rafael niczego się nie bał, a już na pewno nie gwałtownych słów asystentki rywala. Poczowała łyzy pod powiekami. Pokręciła głową. Nie będzie płakać. Zrobiła, co w jej mocy, chociaż wcale nie chciała się tu znaleźć. Teraz jej życzenie się spełniło: wraca do domu.

Chwyliła torbę i wyszła z pokoju. Była zmęczona sobą, swoimi myślami, czekaniem. W holu przynajmniej coś się dzieje. Poinformowała recepcję, że opuściła pokój i czeka na telefon w holu.

Na stoliku leżały czasopisma. Przejrzała je bez zainteresowania. Dlaczego Henrico tak się grzebie? Miasteczko leżało z dala od centrum kraju, ale z pewnością ma jakieś połączenia z resztą Hiszpanii.

Henrico oddzwonił koło południa.

– Wynająłem samochód w San Sebastian. Kierowca przyjedzie po panią wczesnym popołudniem. Późnym wieczorem będzie pani w Barcelonie. Pokryjemy koszt pani podróży.

– Dziękuję. Stefano mnie w to wpakował, więc niech się rozliczy z Sandovaliem, jeśli zechce. Jutro będę w biurze.

I poważnie zastanowi się nad zmianą pracy. Nie jest pionkiem, który można przestawiać wedle kaprysu. Przez chwilę nie wiedziała już, na kogo jest bardziej zła – na Stefana czy na Rafaela.

Zostawiła bagaż i poszła zjeść wczesny lunch. Poinstruowała portiera na wypadek, gdyby samochód przyjechał przed jej powrotem. Miał dopilnować, by kierowca na nią zaczekał.

Zamówiła spory lunch, gdyż był to jej pierwszy posiłek tego dnia, i cieszyła się słońcem i spokojem miasteczka. Potem wróciła do hotelu. Ku

swemu zaskoczeniu przed wejściem ujrzała zaparkowany samochód obsługi.
Może jednak po nią wrócili. Może źle to wszystko zinterpretowała?

Kiedy zaś weszła do holu, stanęła jak wryta.

– Rafael! – zawołała. – Co ty tu robisz?

Pospieszył do niej z wyciągniętymi ramionami.

– Powinieneś być w balonie. Co się stało? – zapytała, przytulona do jego piersi.

Odsunął ją lekko i spojrzał na nią.

– Myślałaś, że cię zostawiłem?

– Cóż, wszyscy pojechali, a ja zostałam. Co miałam myśleć?

– Że nigdy bym tego nie zrobił.

– Dlaczego nie jesteś w balonie? – powtórzyła.

– Byłem, dopóki się nie dowiedziałem, co zrobiła Teresa. Dziś rano oznajmiła mi, że to ty ją namówiłaś, żeby zajęła twoje miejsce, bo nie znosisz latania. Wiem, że to prawda, nie ukrywałaś tego.

– Powiedziałabym ci, gdybym tak zdecydowała.

– Zrozumiałem to jakąś godzinę temu. Byłem taki wściekły, że się wycofałaś, że przestałem logicznie myśleć.

– Nie wycofałam się – odparła.

– Teraz wiem.

– Nie rozumiem, Rafe. Gdzie jest balon?

– Gdzieś na polu godzinę drogi stąd. – Machnął ręką.

– Stefano cię wyprzedzi! Musisz tam wracać!

– Niech sobie wygra ten cholerny wyścig. Zależy mi tylko na tobie.

– Na mnie? – Zabrakło jej słów.

– Nigdy bym cię nie zostawił. Czy nie obiecałem, że odwiozę cię bezpiecznie do domu?

– Tak, ale sądziłam, że postarasz się, żebym nie wypadła z balonu.

– Mówiłem, że odwiozę cię do domu.

Amalia była skonfundowana.

– Obudziło mnie dopiero słońce. Ciebie już nie było. Dlaczego po mnie nie przyszedłeś, jak nie zastałeś mnie w holu? W Barcelonie się nie wahałeś.

– Żałuję tego. W pierwszym odruchu chciałem to zrobić, ale dopiero przed chwilą dowiedziałem się, że to Teresa odwołała twoje budzenie. To nie był twój pomysł, żeby ona ze mną poleciała, prawda?

– Nie – odparła.

A więc jej nie porzucił.

– Rano w to uwierzyłem. Twój lęk wysokości, nocleg na odludziu, burza. Pomyślałem, że masz dość tego głupiego wyścigu. – Zmarszczył brwi.

– To nie jest głupi wyścig. A ty go przegrasz, jeśli natychmiast nie wrócisz do balonu.

– Najpierw musimy wszystko sobie wyjaśnić. Jesteś ważniejsza niż setki wyścigów. W tej chwili jesteś najważniejsza w moim życiu.

– Co masz na myśli? – Nagle wyschły jej wargi.

– Jesteś ważniejsza niż zwycięstwo nad Vicentem, niż dokończenie tego wyścigu. Zakochałem się w tobie. W niczym nie przypominasz kobiet, które znam. Nie rozumiałem tego, dopóki Teresa nie wytłumaczyła, dlaczego wycięła mi ten numer. Tak się bałem, że możesz dojść do wniosku, że naprawdę cię zostawiłem. Wiem, jak się czułaś. A ja czuję się za ciebie odpowiedzialny. Nigdy bym cię nie skrzywdził.

Ujął jej twarz w dłonie. Amalia widziała tylko jego ciemne oczy, pełne ciepła.

– Prawie mnie nie znasz – szepnęła.

– Ale cię kocham. Mam nadzieję, że z czasem przyjdzie reszta. Przez te parę dni przeżyliśmy tyle, ile wiele osób nie przeżywa w ciągu miesięcy. Nie sądziłem, że się komuś oświadczę, ale chcę się z tobą ożenić. Pokaż mi, jak powinien wyglądać dom. Przyjmij mnie do swojej rodziny. Chcę, żeby nasze życie było szczęśliwe i żebyśmy mieli same dobre wspomnienia. Pędziłem tu jak wariat, niepewny, czy jeszcze cię zastanę. Zdałem sobie sprawę, że dzisiaj rano byłem taki zły, bo myślałem, że mnie porzuciłaś. Zdawało mi się jednak, że dostrzegałem jakieś znaki, które dawały mi nadzieję, że nie jestem ci obojętny.

– Nie jestem światową kobietą – powiedziała, chociaż chciała ugryźć się w język. Przecież on o tym wie.

– To prawda, ale jesteś doskonała. Jesteś szczerą, pełną pasji, jeśli chodzi o rzeczy, na których ci zależy, i masz silne poczucie obowiązku. Jestem zafascynowany twoją inteligencją i twoim uśmiechem. Do głowy mi nie przyszło, że ten lot tak się zakończy. Ta wyjątkowa więź powstała jakby mimochodem. Kiedy jednak pomyślałem, że mnie opuściłaś, zrozumiałem, jak ważne jest, żebyś ze mną została. Powiedz, że ze mną zostaniesz na kolejne pięćdziesiąt lat. Albo dłużej.

– Nie wiem.

– Zaręczymy się, będę czekał. Tak długo, jak będzie trzeba. Pozwól mi się lepiej poznać. Pomyśl, ile czasu spędziliśmy razem, więcej niż większość par, które spędzają ze sobą dwa wieczory w tygodniu. Widziałem, jak radzisz sobie z przeciwnościami. Jaka jesteś dzielna. Że potrafisz o siebie walczyć.

Zaśmiała się radośnie. Czy odważy się mu zaufać?

– Wyjdę za ciebie. To dla mnie wielki honor. Kocham cię i...

Rafael przerwał jej pocałunkiem. Teraz już wiedziała, że chce być tak całowana do końca życia.

TTLR

EPILOG

Rafael zaprowadził Amalię do stolika i przedstawił ją siedzącym tam członkom Barcelońskiego Stowarzyszenia Przedsiębiorców. Od razu wiedział, że w sukni w kolorze burgunda będzie jej do twarzy. Suknia podkreślała jej szczupłą figurę, Amalia wydawała się w niej jeszcze wyższa. Długie ciemne włosy upięła w elegancki kok.

Pochyliła się ku niemu.

– Zdenerwowany?

– Ani trochę. A ty?

Zmarszczyła nos.

– Zrobiłam, jak mi kazałeś, nie powiedziałam Stefanowi ani słowa. Wiesz, że chce triumfować. Wciąż uważam, że byśmy go dogonili, gdybyśmy wrócili do balonu.

– Będą inne okazje do pojedynku z twoim szefem.

– Wkrótce już byłym szefem. Szczerze mówiąc, jeszcze jeden taki dzień jak dzisiaj i chyba bym z nim zwariowała.

Zaśmiał się, a ona się uśmiechnęła. Minione dwa tygodnie minęły niepostrzeżenie. Jose był uszczęśliwiony, słysząc o zaręczynach siostry. Ilekroć Rafael ich odwiedzał, wypytywał go o loty balonem, nurkowanie i górską wspinaczkę.

Codziennie jedli razem kolację. Większość czasu spędzali w domu Amalii.

Amalia bardzo lubiła wychodzić z Rafaelem do miasta. Inaczej niż dawniej Rafael ukrywał ich randki przed prasą. Rozmawiali o wszystkim i o niczym, a ona była coraz bardziej zakochana. W miniony weekend Rafael

zabrał ich na swoją łódź. Amalia stwierdziła, że stanowczo woli żeglowanie od latania balonem.

Żałowała tylko, że Rafael przegrał zakład. Wiedziała, jak bardzo chciał pokonać Stefana.

Po kolacji prezes stowarzyszenia wstał i zwrócił się do zebranych. Wygłosił krótką mowę, po czym przedstawił Stefana. Rafael przyglądał się temu z lekkim rozbawieniem. Amalia denerwowała się, czekając, aż jej szef rozpocznie swoją tyradę. Miała ochotę wstać i wystąpić w obronie Rafaela, wyjaśnić, że gdyby się nie zatrzymał z powodu, który był dla niego ważniejszy niż ten wyścig, to oni by go wygrali.

Stefano przechwalał się przez kilka minut, a na koniec oznajmił, że Rafael Sandoval jest mu winien pięćdziesiąt tysięcy euro. Wszyscy obecni odwrócili głowy.

Rafael wstał, pociągając za sobą Amalię. Weszli na podium i zatrzymali się przy mikrofonie. Stefano uśmiechnął się do Rafaela triumfalnie, Rafael zaś podszedł do niego z wyciągniętą ręką.

– Gratuluję, twój balon doleciał dalej niż mój. – Choć nie mówił do mikrofonu, jego głos niósł się po sali.

Stefano zawahał się, po czym kiwnął głową i uścisnął jego dłoń. Skonsternowany zerknął na Amalię.

Rafael wyjął z kieszeni czek, spojrział na niego, a potem zwrócił się do widowni.

– Jak już wyjaśnił Stefano, założyliśmy się. On doleciał dalej, a ja mam dla niego czek na pięćdziesiąt tysięcy euro. – Wręczył Stefanowi czek. Rozległy się brawa. Stefano promieniał z satysfakcji.

Rafael przyciągnął do siebie Amalię.

– Ale wygranej Stefana nie da się porównać z moją wygraną. Podczas tego wyścigu znalazłem miłość swojego życia i jestem szczęśliwy, że Amalia Catalan zgodziła się mnie poślubić. Uważała ten zakład za głupią zabawę bogatych mężczyzn. Uważała, że taką sumę powinno się przeznaczyć na jakiś godny cel. Obiecałem jej, że jeśli wygram, przekażę tę kwotę wybranej przez nią organizacji. A skoro wygrałem największą nagrodę, mam czek na pięćdziesiąt tysięcy euro dla Domu Dziecka Sióstr Szarytek.

Wyjął czek i podał go Amalii.

– Dla uhonorowania jej rodziców, którzy z powodu przedwczesnej śmierci dziewięć lat temu nie mogą już zobaczyć, ile szczęścia zawdzięczam ich córce. Dziękuję im za to, że dali mi Amalię.

Oczy Amalii wypełniły się łzami.

– To ja wygrałam– szepnęła.

Oklaski były ogłuszające i szczerze. Kiedy Rafael wziął Amalię w ramiona i pocałował, członkowie Barcelońskiego Stowarzyszenia Przedsiębiorców wstali i nadal bili brawo. Była to pierwsza w historii tego stowarzyszenia owacja na stojąco.